



**Walke pokoleń
zawsze wygrywają
młodzi, ale dopiero
na starość.**



**Czarnek
Boga wykończy**
str. 4

**Nowotwór
Jadwigi
Emilewicz**
str. 14

DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Co się działo w Ministerstwie Sprawiedliwości
w czasie rządowego przesilenia.**

Przemiał Ziobry

ANDRZEJ SIKORSKI

Poniedziałek i wtorek (21 i 22 września 2020 r.) były bardzo nerwowe dla polityków Solidarnej Polski. Jarosław Kaczyński postawił ultimatum, że jeśli do pierwszej po południu w poniedziałek Zbigniew Ziobro i jego ludzie nie poprą zmian w ustawie covidowej, gwarantujących bezkarność urzędnikom, oraz nie zaakceptują narzuconych warunków współpracy i hierarchii w koalicji, to pożegnają się ze Zjednoczoną Prawicą.

O pierwszej w centrali PiS przy ul. Nowogrodzkiej obradowały władze partii, które miały zdecydować o przyszłości koalicji.

W poniedziałek nie doszło do odwołania Ziobry. Media informowały, że „dymisja ministra sprawiedliwości nie jest jednak wykluczona w następnych dniach”. Jakby tego było mało, we wtorek Koalicja Obywatelska złożyła wniosek o odwołanie Ziobry z funkcji ministra sprawiedliwości. Wypowiedzi polityków PiS wskazywały, że poirytowany Kaczor posunie ziobrystów.

...

Informator z Ministerstwa Sprawiedliwości: „W poniedziałek i wtorek

**ludzie wiceministra
Marcina Romanowskiego,
który ma swój gabinet
przy alei Róż 2, przyszli
do budynku przy ulicy
Chopina 1, gdzie mieści
się m.in. Departament
Strategii i Funduszy Eu-
ropejskich, zamknęli się
gabiniecie wicedyrektorki
Anety Jakubiak-Mirończuk
i niszczyli dokumenty.**

Worki z dokumentami przynosili im więźniowie, których ministerstwo wykorzystuje do różnych prac, np. do przenoszenia mebli, i oni też wynosili potem worki ze ścinkami. Niszczeniem dokumentów zajmował się Bartosz Błażek, człowiek Romanowskiego, który nagle awansował na zastępcę dyrektora Biura Ministra. Romanowski odpowiada m.in. za słynny Fundusz Sprawiedliwości, z którego wypłacane są pieniądze Rydzikowi, organizacjom związanym z Solidarną Polską, a mają być wypłacane gminom, które są przeciwnie LGBT”.

...

Agnieszce Borowskiej, rzeczniczce Ziobry, zadałem pytania:

„1. Czy prawdą jest, że 21 i 22 września 2020 r. pracownicy Ministerstwa Sprawiedliwości niszczyli dokumenty w gabinecie jednej z wicedyrektorek Departamentu Strategii i Funduszy Europejskich?

2. Czy prawdą jest, że niszczeniem dokumentów zajmował się Bartosz Błażek, zastępca dyrektora Biura Ministra?

3. Na czyje polecenie niszczone dokumenty? Czy prawdą jest, że na polecenie ministra sprawiedliwości?

4. Co to były za dokumenty i dlaczego je niszczone?

5. Czy prawdą jest, że worki ze zniszczonymi dokumentami wynosili więźniowie?”

Borowska nie odpowiedziała. Gdyby informacja o niszczeniu kwitów była nieprawdziwa, sądzę, że ogłosiłaby dementi. Ponieważ informator nie brał w tym udziału, możemy spekulować, co ziobryści cięli w pośpiechu i ukryciu.

...

Niszczenie urzędowych papierów wydaje się bardzo prawdopodobne. W przeszłości Ziobro, gdy był szefem resortu sprawiedliwości, zajmował się

takim procederem. Wewnętrzna kontrola wykazała, że w jego gabinecie politycznym tylko w 2007 r. „zniknęła” ponad połowa z przeszło tysiąca dokumentów i 33 teczki spraw z roku 2006. Kontrolerzy zauważyli również, że ponad 1000 dokumentów nie zostało zewidencjonowanych. Niektórzy urzędnicy, słysząc o zamiarach niszczenia dokumentów, sami kopiowali pliki komputerowe, aby zachować oryginalną dokumentację. W ten sposób część tych materiałów się zachowała. W raporcie opisano też sytuację, jak szef gabinetu politycznego Ziobry skasował zawartość twardego dysku z komputera. Dopiero po interwencji pracowników nagrał dysk na nowo. Kontrola wykazała, że materiał wgrany różnił się od wykasowanego.

Opisano też relację pracownika, który w ostatnich dniach urzędowania gabinetu politycznego widział zniszczone dokumenty złożone w workach w kilku pomieszczeniach.

...

Głośna była też sprawa zniszczenia służbowych laptopów. Okazało się, że Ziobro i Romanowski (wówczas był asystentem Ziobry), odchodząc z ministerstwa, zostawili bez jakichkolwiek wyjaśnień kompletnie zdemolowane laptopy. Obydwa komputery osobiste miały uszkodzone matryce, płyty główne, twarde dyski i obudowy. Ziobro tłumaczył się, że to meble podczas przeprowadzki zniszczyły mu laptop. Gdy informatycy zaczęli odyskiwać dane z komputera byłego ministra, wybuchł skandal. Okazało się, że są tam scenariusze programów telewizyjnych, które robiła Patrycja Kotecka, wówczas wiceszefowa Agencji Informacji w publicznej TVP. Były tam m.in. scenariusze programów o aresztowaniu kardiochirurga Mirosława G. Miały charakter instrukcji, jak opisywać sprawę, a nawet jak pokazywać moment zatrzymania G. W laptopie znaleziono też notatki Koteckiej na temat rzekomych przekrętów w TVP.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ziobro tłumaczył, że „z dziennikarką łączyły go bliskie relacje i korzystała z jego komputera”.

...

Zniszczone zostały także 4 karty SIM i telefony komórkowe. Najpierw Ziobro twierdził, że nośniki pamięci i urządzenia zostały zniszczone przypadkowo, później zmienił wersję,

utrzymując, że to wina sekretarki, która nie umiała usunąć zapisanych kontaktów, polecił więc sprzęt unicestwić. Na pytanie zadane przez jednego z dziennikarzy: „Czy nie dotarł pan do funkcji »usuń kontakt«”, Ziobro odparł: „Nie jestem aż tak biegły w obsłudze urządzeń elektronicznych”.

nie@redakcja.nie.com.pl



» Duda, który w naszym pięknym kraju odgrywa rolę prezydenta, odebrał ślubowanie prawie wszystkich członków zrekonstruowanego gabinetu Morawieckiego, który w naszym pięknym kraju odgrywa rolę premiera. Prawie, gdyż nominowany na stanowisko ministra edukacji i nauki Czarnek złapał koronawirusa i poddał się samoizolacji. Szkoda, że tylko na 10 dni... (Więcej o Czarńku na str. 4).

» Podczas ślubowania 71-letni Kaczyński, który w rządzie pełni funkcję wicepremiera, zachował się jak dziecko z autyzmem i zespołami Aspergera oraz nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi (ADHD). Najpierw nie założył lateksowych rękawiczek, potem zdjął maskę i długo jej nie zakładał, aż w końcu urwał się z uroczystości, nie stając do wspólnego zdjęcia. Zazdrościmy członkom rządu – na posiedzeniach będą mieli z Kaczyńskiego nie łąda uciechę...

» Inaczej niż zwykle zachował się Duda. Przyjął ślubowanie na swoich warunkach czasowych, a w trakcie uroczystości dał do zrozumienia, że chciałby być prezydentem, a nie – jak dotychczas – podnóżkiem Kaczyńskiego z ADHD.

» Właśnie! Z opublikowanego na stronach internetowych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów biogramu Kaczyńskiego wynika, że prezes Polski i nowo mianowany wicepremier walczył w powstaniu warszawskim. Pisowcy „są śmieszniejsi niż żarty o nich” – zauważyła posłanka Barbara Nowacka. Doprawdy trudno się z nią nie zgodzić...

» Z tej samej beczki: Ministerstwo Aktywów Państwowych, którym kieruje Sasin, za 10 tys. zł zatrudniło makijażystkę. Pisowcy tłumaczą to względami epidemicznymi, a nam się wydaje, że jedyną przyczyną jest zdecydowanie niebrzoskwiniowa cera Sasina.

» Podczas gdy władza nominowała się, ślubowała i robiła sobie zdjęcia, koronawirus zakażał tak masowo, jak tylko on potrafi. 10 procent codziennie badanych ma wynik pozytywny, pacjenci umierają, szpitale się zatykają, zaczyna brakować respiratorów, ludzie potrafiących je obsługiwać oraz remdesiwiru – leku, którego stosowanie czasem przynosi pozytywne efekty. Zagubiona władza kręci się w kółko, a najskuteczniejszym lekarstwem, które wymyśliła, ma być straszenie surowymi karami tych, którzy nie noszą masek.

» Innym lekarstwem jest zaostreżenie obostrzeń. W strefach żółtych i czerwonych w maskach trzeba paradować nawet na otwartych przestrzeniach, a podczas tegorocznych świąt – Dnia Zmarłych i Dnia Zadusznego – maski należy nosić na wszystkich cmentarzach. Znaleźliśmy na to sposób: zapalmy świeczkę na biurku. Klimatu wprawdzie nie ocalimy, ale przynajmniej nie zapłacimy mandatu.

» To, że polski system ochrony zdrowia – którego granice wydolności będą testowane, jak powiedział minister zdrowia Niedzielski – już jest niewydolny, wiemy dzięki postom Koalicji Obywatelskiej, którzy jednego dnia dokonali tzw. kontroli poselskich we wszystkich urzędach wojewódzkich. Odkryli problemy covidowe, a także to, że nie ma szczepionek na gripę. Gdzie są? – pytają posłowie kontrolerzy. Mają być – odpowiadają kontrolowani pisowcy. A głupiemu radość...

» Do zakażenia Czarnka i kwarantanny tych członków pisowskiego rządu, którzy się z nim ostatnio prowadzili, doszło zakażenie wicemarszałka Sejmu z PSL Piotra Zgorzelskiego i kwarantanna tych posłów i senatorów, którzy się z nim stykali. W rezultacie prezydium Sejmu powzięło decyzję, że posiedzenie Sejmu ma być skrócone i w ograniczonej do minimum obsadzie. Oto pożytek z pandemii: nie potrzeba nam 365 posłów, wystarczyłoby 183 albo nawet 91. Zgadnijcie, czy jest w Polsce siła polityczna, która miałaby odwagę to przyznać...

» Koronawirus zaatakował także w Senacie: złapały go co najmniej dwie urzędniczki z Kancelarii Senatu, a marszałek Tomasz Grodzki przebywa w izolacji, czekając na test. Niektórym politykom Platformy Obywatelskiej przypominamy, że kiedyś postulowali likwidację Senatu (urzędu, a nie ludzi); gdyby tego dokonali, teraz byłby jeden kłopot mniej.

» „Polska Stanie »Dzisiaj my Jutro WY«” – tak brzmi (i wygląda) hasło, pod którym przeciwko tzw. piątce dla zwierząt protestują rolnicy z Agro-Unii. Na razie blokują drogi, ale gdy to nie przyniesie skutku, zablokują polityków, wywożąc ich na taczach.

» W Parlamencie Europejskim odbyła się debata o powiązaniu wypłaty funduszy unijskich z przestrzeganiem praworządności. Eurodeputowani generalnie są za tym, żeby tym krajom członkowskim, które unijne standardy praworządności mają w dupie, kasy nie wypłacać. Komisja Europejska powinna zadbać, żeby taki mechanizm był jasny i skuteczny. Innego zdania byli tylko europosłowie z PiS: tkając, grożąc i złorzecząc, próbowali przekonać, że uchwalenie takiego mechanizmu będzie beczelnym atakiem na Polskę.

Kij w trzy dychy

Piszę to w niedzielę 4 października, dokładnie w 30. rocznicę pierwszego wydania „NIE”. W czasopiśmie zaznaczyliśmy ją w zeszłym tygodniu. Przedrukowaliśmy siemiężną pierwszą debiutancką stronę nowego tygodnika, a na niej mój programowy wstępniak. Przytaczam go powtórnie, gdyż wymaga rozliczenia się po dziesięcioleciach z zapowiedzi. Nazwałem go manifestem i podpisałem, nie szczędząc nazwiska.

„Wszczynamy nasze polityczne NIE. Będziemy sztydzić z rzeczy poważnych i weselić się ze smutnych. Świętości nie szargane umierają z nudów. Pośpieszmy je ratować.

»NIE« ma być niedobre. W kraju, gdzie cokolwiek się robi – robi się źle, przyrządzenie dobrego czasopisma byłoby narodowym odszczepieństwem. Rozdyma nas patriotyzm i partactwem wyrazimy plemienną solidarność.

Polacy chodzą obrażeni na wszystkich i wszystko. Damy dużo nowych, dobrych powodów do obrazy. Ludzie to kupią”.

Świętości szargamy, ale na ogół cudze. W nudę mamy niestety swój wkład. Zapowiedź wydawania marnego czasopisma spełniamy tylko częściowo. Nikt nigdy nie spełnia całkowicie wszystkich swoich obietnic, nawet sprawna kurwa. Powodów do obrazy na nas dajemy za mało, ale to nie nasza wina. Z biegiem dziesięcioleci do „NIE” przywykają nawet jego wrogowie. Wieściłem, że ludzie to kupią, i oni to robią. Dziesięć razy mniej niż w latach dziewięćdziesiątych, ale teraz z tygodnia na tydzień sprzedają rośnie. Reasumując: nie muszę się wstydić deklaracji programowej.

W latach dziewięćdziesiątych „NIE” krzepiło sieroty po socjalizmie i broniło ich. Ludzie PRL doświadczyli bowiem degradacji. Upadła stawała się zaś nie tylko była nomenklatura. W epoce po 1990 r. sprzedawczyń w sklepie spożywczym przedstawiała być członkiem miejscowej elity decydującym o tym, komu sprzeda mięso spod lady. W systemie wolnorynkowym stawała się pariasem, kupowała więc „NIE”, by ocalić godność. Potem broniliśmy zdegradowanych przez ekonomiczny liberalizm. Teraz prześladowanych przez prawicowy totalitaryzm.



Sądzę, że przez całe 30 lat zajmowaliśmy pozycję częściowo trafną, a nawet jeśli błędną, to potrzebną.

Obrzydaliśmy Kościół katolicki z początku jako jedyni. Z czasem antyklerykalizm stał się postawą masową. „NIE” na tym i na innych polach traciło więc oryginalność. Taki jest los wszystkich, których racje zaczynają górować. Podobnie stało się z naszą walką z nacjonalizmem i fetyzysowaniem Polski i polskości. Z solistów stawaliśmy się chórzymi.

Trwa teraz w Polsce festiwal urbanowski. Sądzę, że zwiększy wzięcie naszego tygodnika. Albo przeciwnie, bo spowoduje przesytność wszystkim, co się ze mną wiąże. Umówiony jestem na rozmowy potrzebne do szóstej z kolei książki biograficznej o mnie. Jako bohater opowieści zbliżyć się więc do roli Wałęsy, Tuska, Lecha Kaczyńskiego. Ścigam nawet Koziołka Matołka. Koń by się uśmieł, a ja wraz z nim. To, co firmuję, staje się tak pokupne, że podnosimy cenę „NIE”, co zostało zapowiedziane przez redakcję, chociaż dopiero na dziewiątej stronie naszego tygodnika w nadziei, że mało kto tam dotrze. Większość nabywców będzie więc miała niespodziankę

w przededniu rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Olga Tokarczuk napisała w „Polityce” zresztą mało odkrywczo: „O ile w globalizującym się świecie różnice między kulturami i etniami zanikały, o tyle przepaść między generacjami rosła. Coraz wyraźniejszy staje się konflikt między starymi a młodymi. Wnuków od dziadków dzieli dziś więcej niż kiedyś mieszkańców Nowego Jorku od Sandomierza”.

Doświadczyłem tego, że starzec może ten dystans zniwelować. Wystarczy, żeby wszedł na terytorium gówniarny do internetu i błaznował tam tak, jak oni lubią. Aby być zauważonym przez obcą społeczność, należy nauczyć się jej języka. To nic nowego. Przy tym jestem dziadkiem w ogóle nieznającym internetu. Gram na instrumencie, którego nie widzę i nie słyszę. Jakież to proste, gdy melodia jest prymitywna.

Walkę pokoleń łagodzi ich wzajemne podlizywanie się sobie. Zmagania zawsze bowiem wygrywają młodzi, ale przeważnie na starość. Wciąż teraz mam ochotę wyjechać na urlop ze swojego realnego życia i folguję tej potrzebie, idąc spać w dzień, jak gdyby noc to była.

Osoba będąca uznanym autorytetem podpowiedziała mi, że powinienem młodzieży oddać redagowanie „NIE”. Ani myślę. Niech młodzież zakłada własne trybuny na swoje konto. Gdy byłem wpływowym rzecznikiem rządu, przyszedł mój były szef, ostatni naczelny tygodnika „Po Prostu”. Chciał, żebym poparł jego odtworzenie. Powiedział, że znowu pragnie porwać młodzież. Od zamknięcia „Po Prostu” przez władze PRL miało akurat 30 lat. Odpowiedziałem, że jeżeli rozsądna grupa młodych pragnie po swojemu meblować ten kraj, niech założy własne nowe czasopismo, porwijając rówieśników. Nawijanie do szlagieru sprzed trzech dziesięcioleci nie ma sensu. Bezowocnie szukałem takiego niezwiązanego z „Solidarnością” grona, by zapewnić mu papier i kolportaż. Wkrótce, po wyborach 4 czerwca 1989 roku, do otwarcia czasopisma lub gazety nie potrzeba było żadnej protekcji. Moi koledzy sprzed trzech dziesięcioleci uwolnili więc wydawanie tygodnika o nazwie „Po Prostu”. Ten wtórny wobec „Wyborczej” treścią swoją twór nie miał nabywców – upadł, zanim został zauważony. Nawijanie do znaków firmowych przeszłości stanowi gwarancję niepowodzenia. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

**WKURZA MNIE,
ŻE JESTEM
PREZYDENTEM
TERENÓW WIEJSKICH
I ANAŁFABETÓW**



WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Donald Trump** zostanie upamiętniony na monecie w związku z pokonaniem koronawirusa. Ciekawe, kiedy Trump dopisze stosowny akapit w Deklaracji Niepodległości.
- **Magdalena Ogórek** zapewniła na antenie, że nie doczepia włosów i wszystko ma swoje. To typowy dowcip z brodą.
- **Beata Kempa** oznajmiła, że **Unia Europejska** chce wprowadzić w Polsce aborcję. Bo tak to działa w Europie, że za brak aborcji najpierw jest mandat, a później idziesz siedzieć.
- Jak podał portal **Wirtualnedia.pl**, w rankingu nieufności pierwsze miejsce zajmuje **Jarosław Kaczyński**. Najwyraźniej ludzie głosują na PiS, żeby mieć pisowców na oku.
- Minister zdrowia **Adam Niedzielski** przypomniał, że na cmentarzach obowiązuje nakaz noszenia maseczek. Bzdura, policja nie odważy się wystawić mandatu na terenie należącym do Kościoła.
- **Listonosze Poczty Polskiej** będą oferować **kredyty Banku Poczтового** przez tablety. Najwidoczniej pocztowy hit wydawniczy „1001 przepisów na potrawę z ziemniaka siostry Judyty” nie przyniósł oczekiwanych zysków.

MARTA M.

MATEUSZ CIEŚLAK

To jednak dzieje się naprawdę. Najbardziej przerażająca jest postawa dyrektorów szpitali wobec zagrożenia zdrowia i życia pacjentów. Przerażająca jest również postawa urzędników państwowych odpowiedzialnych za nasze bezpieczeństwo.

2 tygodnie temu ujawniłem w „NIE”, w jakich warunkach badane są dziesiątki tysięcy próbek na obecność SARS-CoV-2 w województwie śląskim. Nie będę powtarzał tego, co napisałem. Przypomnę tylko, że dzieje się to w ustawionym na parkingu w Gliwicach baraku, którego zdjęcia zamieściłem. Do wnętrza baraku, który jest akredytowanym przez Ministerstwo Zdrowia laboratorium genetycznym COVID-19, wchodziły – lub wychodziły z niego – osoby bez specjalnych zabezpieczeń. Jak gdyby nie było całej tej pandemii, miesiąc straszenia koronawirusem i karania za łamanie obostrzeń stanu epidemii.

Artykuł odbił się szerokim echem. Otrzymałem informację o tym, że osoby, które czują się pokrzywdzone działaniami organów państwa w stanie epidemii, zamierzają zorganizować się i być może wystąpić z pozwem zbiorowym. Chodzi nie tylko o pacjentów, których próbki skierowano do blaszaka firmy Vito-Med czy ich rodziny.

Po publikacji artykułu spłynęły do mnie kolejne informacje. Niektóre szokujące.

Zawiadamiam policję

Dlatego na policję w Gliwicach skierowałem zawiadomienie, że wśród kierowców, którzy samochodami Vito-Medu przywożą ze szpitali próbki na obecność SARS-CoV-2, może być półślepy inwalida. Policja koniecznie musi sprawdzić, czy prawda jest przekazana mi informacja, że kierowca ten ma jedno oko szklane. Co więcej, nie posiada stosownych uprawnień. Samochody Vito-Medu, przewożące próbki na obecność koronawirusa SARS-CoV-2, wyposażone są w sygnały dźwiękowe i świetlne pojazdów uprzywilejowanych. Mężczyzna ten ma nie posiadać uprawnień do prowadzenia pojazdów na sygnale.

O tym, że pojazdy Vito-Medu pędzą na sygnałach dźwiękowych i świetlnych, wiem na pewno. Policji przekazuję nagranie jednego z takich samochodów. Jest to złamanie obowiązującego prawa. Samochody przewożące próbki do badania laboratoryjnego nie są pojazdami uprzywilejowanymi.

Osoba, która przekazała mi tę informację, mówi o zagrożeniu. Tylko bowiem w ciągu trzech tygodni września samochody Vito-Medu przewiozły 852 próbki dodatnie, czyli takie, w których później stwierdzono obecność koronawirusa SARS-CoV-2, i 243, których badanie dało niejednoznaczny wynik. W sierpniu przewiozły 1067 próbek, w których koronawirus był, i 444, których późniejsze badanie dało wynik niejednoznaczny. Zaś w lipcu i czerwcu przywiozły ze szpitali ponad 700 próbek z koronawirusem i ponad 200 „niejednoznacznych”.

Istnieje ryzyko skażenia

Skoro samochody Vito-Medu wymuszają pierwszeństwo przejazdu, udając pojazdy uprzywilejowane i np. przejeżdżając skrzyżowania na czerwonym świetle, istnieje ryzyko zderzenia z innymi samochodami i skażenia miejsca wypadku próbkami zawierającymi groźny patogen.

Liczybę potwierdziłem w instytucji gromadzącej na polecenie Ministerstwa Zdrowia dane statystyczne o tym, ile badań na obecność koronawirusa na zlecenie szpitali wykonały poszczególne laboratoria genetyczne. W przypadku Vito-Medu – w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu (dane za ten ostatni miesiąc są niepełne – otrzymałem je 28 września) – było to 46 528.

Tyle próbek na obecność koronawirusa SARS-CoV-2 przekazały do ustawionego na parkingu blaszaka szpitale z województwa śląskiego. A przecież trafiały tam również próbki od niektórych stacji sanepidu czy poradni. Pełnej liczby próbek skierowanych do przetestowania w blaszaku nie znam. Śląski Wojewódzki Inspektor Sanitarny odmówił mi przekazania tej informacji. Nie ustępuję i nadal się jej domagam. Z tą sprawą gotów jestem iść do prokuratury.

Na razie wiem tyle, że w sierpniu do Vito-Medu skierowano spoza szpitali prawie 13 tys. próbek do badań na obecność koronawirusa. Ze szpitali – ponad 18 tys. To znaczy, że do tej pory do Vito-Medu mogło trafić nawet 60 tys. próbek. Może więcej...

Zawiadamiam prokuraturę

Nie trzeba być diagnostą laboratoryjnym, aby mieć wątpliwości, czy tak wielka liczba testów powinna trafiać do blaszaka o rozmiarach sklepu ustawionego na parkingu. Ale

Niedowidzący kierowca rozwozi koronawirusa.

COVID ze szklanym okiem

wojewoda śląski takich wątpliwości nie miał. Z dwóch niezależnych źródeł dowiedziałem się, że to on wskazywał laboratoria diagnostyczne COVID-19, do których mają trafiać próbki do zbadania na obecność koronawirusa.

Z tego, co wiem, to wojewoda śląski ma taką samą wiedzę na temat genetyki i diagnostyki laboratoryjnej jak ja. Ukończył politologię na Uniwersytecie Śląskim. Być może więc ktoś mu doradził, które laboratoria powinien wskazać. W każdym razie o tym, że to on wskazywał laboratoria, do których należało kierować wymazy, wiem z oficjalnego pisma, jakie zostało do mnie przysłane w odpowiedzi na pytania. Mogę je okazać. Z nieoficjalnego zaś źródła usłyszałem, że z Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach telefonowano bezpośrednio do dyrektorów szpitali i mówiono, z którym laboratorium powinni współpracować.

Podaję również, że przynajmniej jedna powiatowa stacja sanepidu i przynajmniej jeden szpital czekały na otwarcie laboratorium COVID-19 firmy Vito-Med. Po jego uruchomieniu zaskakująco szybko przekierowały tam próbki wysyłane wcześniej do innych laboratoriów. Informację na ten temat przekażę prokuraturze.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wymęczona inspekcja

Niektórzy dyrektorzy szpitali być może nie wiedzieli, jak wygląda laboratorium COVID-19 firmy Vito-Med, jak jest wyposażone i kto w nim pracuje. Niektórzy dyrektorzy byli o tym informowani i machnęli na to ręką. Ich postawa jest przerażająca. Nie liczy się dla nich zdrowie ani życie pacjentów. Ważniejsze są inne sprawy. Odpowiadano mi np., że wybierając to laboratorium, kierowano się „odległością laboratorium od szpitala”, „elastycznością pracy” i tym, że po próbki przyjeżdżają samochody Vito-Medu. Nieszczegółne to argumenty, skoro w województwie śląskim jest dziś 250 laboratoriów COVID-19 akredytowanych przez Ministerstwo Zdrowia; one też mają samochody i niektóre działają przez całą dobę.

Dysponuję wynikiem badania laboratoryjnego próbki na obecność SARS-CoV-2, wydanym przez Vito-Med. Specjaliści mają do niego wiele uwag. Wynik ten dyskwalifikuje choćby to, że badanie autoryzowała (skontrolowała prawidłowość badania i zatwierdziła) ta sama osoba, która wykonała badanie. Co więcej, była to osoba z „wątpliwym doświadczeniem w biologii molekularnej”. Nie podano również, z jakiego testu skorzystano, przeprowadzając badanie. To również jest obowiązująca informacja.

Po kolejnym moim piśmie wreszcie odpowiedziano, że w Vito-Medzie zostanie przeprowadzona inspekcja. Przeprowadzi ją Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Gliwicach. Jest to sanepid, na którego terenie działa Vito-Med – pracownicy stacji musieli widzieć barak i nie zareagowali. Taką inspekcję powinna wykonać niezależna jednostka państwowa spoza województwa śląskiego. Wśród instytucji, które informowałem o możliwych nieprawidłowościach, jest Najwyższa Izba Kontroli. Ją zawiadomiłem o możliwych nieprawidłowościach w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim.

Złoty blaszak koronawirusowy

Po mojej publikacji Vito-Med wydał oświadczenie. Wynika z niego, że ustawiony na parkingu blaszak to „modułowa konstrukcja,

która aktualnie stanowi »złoty standard« na świecie w walce z pandemią wirusa SARS-CoV-2”.

W tym „modułowym złotym standardzie” o wielkości stosunkowo niewielkiego sklepu ma być zainstalowany m.in. „system hermetycznych śluz z elektronicznie sterowanymi blokadami krzyżowymi oraz kaskadą ciśnienia, system filtrów HEPA, filtry ULPA, izolatory z nawiewem laminarnym” i inne urządzenia.

Specjaliści, z którymi rozmawiałem, uważają, że niemożliwe, aby w blaszaku mającym te wymiary mogło działać prawdziwe laboratorium genetyczne z wszystkimi koniecznymi zabezpieczeniami.

Z oświadczenia Vito-Medu wynika również, że skażone odpady są 6 razy dziennie odbierane przez wyspecjalizowaną firmę. Tymczasem prerażeni pracownicy szpitala Vito-Medu informują mnie, że worki z tymi odpadami przenoszone są przez sprzątaczkę z blaszaka do głównego budynku szpitalnego. O tym powiadomiłem wojewodę śląskiego. Na taką informację jeszcze w tym samym dniu powinna nastąpić reakcja ze względu na możliwość skażenia. Ponieważ nie nastąpiła, zawiadamiam policję i prokuraturę.

Zawiadamiam ministrów

Minister spraw wewnętrznych i administracji oraz minister zdrowia co najmniej od dwóch tygodni powinni ustalać, czy próbki na obecność koronawirusa SARS-CoV-2 na Śląsku są badane niewłaściwie. Obu zaalarmowałem pismami. Ale ten cały syf nie ogranicza się do województwa śląskiego. Gdy minister Szumowski powoływał w resorcie zdrowia Zespół COVID-19, Pracodawcy RP zaproponowali do tego zespołu diagnostę ze specjalizacją genetyczną i dużym doświadczeniem w zawodzie.

Ministerstwo odpowiedziało, że żadnego diagnosty nie może być w Zespole COVID-19. Diagnostę bowiem wykonują badania próbek i doszłoby do konfliktu interesów. Następnie do zespołu tego trafił inny diagnosta.

Alina Niewiadomska, prezes Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych, poinformowała mnie, że to minister zdrowia „wskazał i powołał konkretnie Justynę Marynowską”. Pani ta jest wiceprezesem KIDL. Nie posiada specjalizacji genetycznej. Jest to młoda osoba; sporo innych diagnostów ma znacznie większe doświadczenie zawodowe.

Usłyszałem, że to Justyna Marynowska zatwierdzała laboratoria, które otrzymywały następnie akredytację Ministerstwa Zdrowia. Być może to tylko jej przechwałki. Niewątpliwie miała na to wpływ, będąc w zespole ministerialnym. Już jako członkini tego zespołu pojawiła się w Gliwicach i nawiedziła Vito-Med, informując, że przeprowadza kontrolę. Następnie została przez Vito-Med zatrudniona.

Być może takich kwiatków jest więcej. Obecnie w całym kraju funkcjonują 194 laboratoria COVID-19 akredytowane przez Ministerstwo Zdrowia. Akredytację przyznaje się bez oglądania miejsc, które mają być laboratoriami genetycznymi.

Wszczęcie bez zawiadomienia

Urząd Wojewódzki w Katowicach nadesłał mi następującą informację: „Zgodnie z właściwością zwróciliśmy się do sanepidu z prośbą o przeprowadzenie natychmiastowej kontroli. W odpowiedzi otrzymaliśmy informację, iż powiatowy inspektor sanitarny w Gliwicach rozpocznie postępowanie kontrolne w zakresie nadzoru epidemiologicznego, nadzoru higieny pracy oraz zapobiegawczego nadzoru sanitarnego na terenie obiektów należących do Vito-Med sp. z o.o. Kontrola została wszczęta bez wcześniejszego zawiadomienia”. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Zdrożone „NIE”

W 30. rocznicę wydania pierwszego numeru „NIE” ogłaszamy niewesołą niespodziankę: tygodnik zdrożeje. Od przyszłego numeru pojedynczy egzemplarz pisma – papierowy i cyfrowy – będzie kosztował 5,80 zł.

Argumentów przemawiających za podwyżką o 90 groszy mamy 138. Podajemy 6:

- Argument czasu: nie podwyższaliśmy ceny tygodnika od dawna – od dziewięciu lat.
- Argument konkurencji: wszystkie tygodniki opinii podniosły cenę; podrożały też gazety codzienne, są takie, których weekendowe wydanie kosztuje 8 zł.
- Argument powszechności: w ogóle wszystko drożeje.

• Argument technologii: podrożał papier, na którym „NIE” jest drukowane, podrożała farba drukarska, podrożały procesy drukowania, kolportażu i sprzedaży, a dojdą też zapowiedane opłaty na ZUS od umów z autorami o dzieło.

• Argument przyszłości: wydawanie „NIE” powoduje okółomilionowy deficyt roczny. Podwyżka ceny to jedyny sposób zapewnienia pismu przyszłości.

• Argument ciągłości: cena dla prenumeratorów pisma – wydań papierowego i cyfrowego – pozostaje niezmieniona na cały przyszły rok.

REDAKCJA

Gdyby Bóg istniał, wszyscy powinniśmy go błagać o zdrowie dla ministra Czarnka i o jak najszybsze objęcie przez niego stanowiska.

Nie ma bowiem lepszego promotora feminizmu niż minister edukacji, który mówi, że kobiety służą do rodzenia dzieci.

Gwoli ścisłości: oczywiście zadaniem opozycji jest wrzeszczeć wniebogłosy na temat nominacji integristy, mizogina i homofoba na głównego wychowawcę młodzieży – przede wszystkim dlatego, że to okazja do zacytowania jego co bardziej smakowitych wypowiedzi.

Nie myślcie, że z okazji nie skorzystam.

Politycy, którzy mówią głupoty, z zasady biadola, że ich wypowiedź została wyrwana z kontekstu. Dlatego pozwólcie, że przytoczę w całości i wraz z kontekstem kilka myśli z wykładu dr. hab. Czarnka pt. „Neomarksistowskie wpływy na nauczanie o rodzinie”, wygłoszonego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim niespełna rok temu.

Generalny temat lamentu dr. Czarnka to „spustoszenie totalne” w związku ze spadkiem dzietności „o 200 tys. urodzeń rocznie”, co spowodowało, że „na przestrzeni trzydziestu lat nie urodziło się około 5 milionów ludzi”, co jest „porównywalne z II wojną światową”.

Kontekst już mamy. Teraz cytaty.

Najistotniejsze: istnieje problem zbyt dobrego kształcenia młodzieży. Jeśli dzieci jest mało, to za dużo mogą się nauczyć i same z tego problemy.

Przed wszystkim więc: „**Problemy podstawowe dzieci w szkole: coraz droższe utrzymanie szkół z tego względu, że subwencja idąca za uczniem jest coraz mniejsza, bo jest coraz mniej uczniów, coraz więcej szkół, w których jest mniej uczniów niż nauczycieli**”. Gwoli ścisłości: nie ma w Polsce szkół, w których jest „mniej uczniów niż nauczycieli”, średnia wielkość klasy to 18,1 osoby, czyli typowa dla Unii Europejskiej. Ale idea, że mamy za mało dzieci w klasach, żeby kształcenie było opłacalne, jest godna odnotowania – zwłaszcza w wykonaniu ministra edukacji.

To nie koniec. Zbyt dobra edukacja szkodzi rynkowi: „**Skarżą się dzisiaj przedsiębiorcy na to, że nie ma kto zbierać truskawek, nie ma kto zbierać malin, nie ma kto zrywać jabłek. No, kto ma zrywać, jak nas jest 5 milionów mniej niż powinno być?**”. To interesujący koncept polityki oświatowej: gdyby ludzie mieli chmary dzieci, na których wykształcenie ich nie stać, to gnoje nie miałyby osobistych ambicji i byłoby więcej chętnych do prac sezonowych.

Tymczasem jest zupełnie inaczej – wszystko przez „**tłumaczenie kobiecie, że nie musi robić tego, do czego została przez Pana Boga powołana**”. Czyli rozmnażać się w sposób nieopanywany.

Dr. Paula Pustulka, socjolożka z SWPS Uniwersytetu Humanistycznego w Warszawie zauważa, że w grupie kobiet między 18. a 25. rokiem życia odsetek deklarujących, że nie chcą mieć dzieci, sięga czasem 34 procent. Badań takich – zapewne z tzw. przyczyn etycznych – nie prowadzi się wśród dziewczyn niepełnoletnich, bądźmy więc wspaniałomyślni i po-

wiedzmy, że jest niższy; że nie mają tego jeszcze przemyślanego. Ale idę o zakład, że sytuacja, w której minister edukacji mówi im, że „muszą” mieć dzieci, bo po to Bóg je stworzył, skłoni wiele z nich do rozważań na ten temat.

I w tych rozważaniach mogą kierować się zarysowaną przez ministra wizją: „**Feminizm swoje żniwo śmiertelne zbiera (...); żeby uderzyć w rodzinę trzeba uderzyć w kobiety, powiedzieć jej: nie musisz tego robić, jesteś taka sama jak chłop, idź i pracuj, jeźdź na traktorze, na kombajnie, ucz się, rób karierę**”. Rozumiem, że gdy się powie młodzieży szkolnej „ucz się”, to większość wybierze alternatywę, ale raczej nie spodziewałabym się, że tą alternatywą będzie rozród.

W każdym razie dotychczas nie był. Według zeszłorocznego sondażu CBOS „Preferowane i realizowane modele życia rodzinnego” 99 procent osób poniżej 24. roku życia nie ma dzieci. Czarnek zawodzi więc, że „**pierwsze dziecko rodzi się dzisiaj nie w wieku 20, 22, 25 lat, tylko w wieku blisko 30 lat; no, jak się pierwsze dziecko rodzi w wieku 30 lat, to ile tych dzieci można urodzić?**”. To kolejny problem ministra Czarnka, którego większość Polaków nie podziela: tylko 11 procent Polek chce mieć czworo dzieci lub więcej; 28 procent – troje. W sferze deklaracji najpopularniejszy jest model dwudziestni, ale gdy przychodzi do życia, to co czwarty Polak nie ma żadnego bachora, a co piąty ma jednego.

Ale nawet te dziewczęta, które mają dziewczęcą romantyczną koncepcję miłości po grób i marzą o zgodnym z planem bożym rozrodzie na masową skalę, mogą poczuć się zniechęcone przez wizję rodziny, jaką przedstawia minister edukacji: „**Mężczyzna zachowuje się jak ostatni wariat, przychodzi w nocy do domu pijany, zdradza gdzieś na bokach swoją żonę, nie dba o nią (tak w oryginale – przyp. AWŁ) rodzinę. Ale kobieta wychowuje ją (tak w oryginale – AWŁ) dwójkę dzieci, przyjmuje jeszcze tego męża z nadzieją, że on się nawróci po jakimś czasie – i wielokrotnie się nawraca, wraca do normalnych swoich funkcji. Już mocno sponiewierany przez życie, już widać po twarzy jego, że jest strasznie sponiewierany, ale wraca**”. Ach, szczęście niepojęte...

Skoro już wiemy, do czego zdaniem ministra edukacji służą kobiety, warto dodać, jaki w jego opinii jest sens życia człowieka w ogóle. Czy też – jego słowami – „**po co tu w ogóle jesteśmy, po co żyjemy, jakie mamy zadania tutaj, w tym momencie, w tych kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu latach, które dane nam jest spędzić tutaj na tym ziemskim łóż padole**”.

I jest to – kurwa, nie uwierzycie – „zbawienie”. W XXI w. w europejskim kraju ministrem edukacji zostaje facet, który myśli o sensie życia dokładnie to samo, co myślało Święte Oficjum.

„**Jeżeli chcemy się nazywać chrześcijanami, mamy jeden cel najważniejszy, którym jest zbawienie**” – i mu-

simy przeciwstawić go „wszystkiemu temu, co wiąże się wyłącznie z przyjemnością, wyłącznie z zaspokajaniem swoich potrzeb doczesnych”.

Nie ma zbyt wielu badań na temat celów życiowych dzieci i młodzieży. Ale na tym samym KUL, na którym minister Czarnek wygłaszał swoje wiekopomne *credo*, dr Błażej Dyczewski, specjalista od socjologii młodzieży, 2 lata temu przeprowadził badanie wśród 70 tysięcy uczniów szkół podstawowych z klas V–VIII, pytając ich o najważniejsze wartości w życiu. Z 28 propozycji dzieciaki mogły wybrać 7, czyli co czwartą. Ponad połowa wybrała przyjaciół, dobrą pracę w dorosłym życiu, miłość na całe życie i rozwijanie zainteresowań. 4 na 10 uznało, że ważne jest dobre wykształcenie, 3 na 10 – dobre zdrowie, odrobina mniej chciała dużych pieniędzy. Jak interpretuje to dr Dyczewski, „**można powiedzieć, że młodzież na pierwszym miejscu stawia wartości rodzinne i przyjemnościowe nastawione nie tyle na niwelowanie przykrych stanów psychospołecznych, co dążenie do przyjemności w aspekcie społeczno-indywidualnym**”. Widzicie? Młodzież już w podstawówce dotknięta jest najgorszym w oczach

Czarnka zepsuciem – „**myśleniem o małżeństwie nie w kontekście jego podstawowych funkcji, tylko w kontekście pewnego samozadowolenia, przyjemności, osiągania czegoś, co jest streszczone w hasle »telewizor, meble, mały fiat«**”... Konieczna jest reedukacja.

„**Bóg**” był bowiem ważny dla mniej niż co czwartego ucznia, przy czym – co szczególnie warto podkreślić – dla dziewczyn znacznie rzadziej niż dla chłopaków (19,7 do 28). I to w ankiecie, w której zaledwie co siódmy bachor przyznał, że liczy się dla niego „**rozrywka, zabawa**”, czyli dzieciaki łąły na potęgę, żeby przypodobać się dorosłym.

Skoro już jesteśmy przy relacji dzieci z dorosłymi, to nie wiem tego z empirii, bo z żadnymi dziećmi nie obcuje, ale gdy sama byłam dzieckiem, przywiązywałam wielką wagę do praw jednostki, konkretnie do moich praw. I mam dziwne przeczucie, że to mogło się nie zmienić; że w dobie internetu, w czasach, gdy rodzice są praktycznie pozbawieni możliwości kontrolowania tego, czego dowiadują się dzieci, bachory nadal mogą chcieć same o sobie decydować. Ze powszechną postawą wśród dzisiejszej młodzieży szkolnej nie jest bezkrytyczne posłuszeństwo wobec rodziców.

Co na to minister edukacji?

„**To nie jest tak, że my sobie powiemy: dzieci niech sobie robią, co chcą, bo mają wolność, wolność sumienia, wolność podejmowania decyzji**”. Czarnek przed tym przestrzega. Nie chodzi bynajmniej o zgubne skutki bezstresowego wychowania w postaci wyhodowania nieznosnych, wrzaskliwych, roszczeniowych gówniarzy – co byłabym skłonna zrozumieć.

Niebezpieczeństwo jest zupełnie innego kalibru: „**Żebyście państwo nie myśleli... ja jestem o tym całkowicie przekonany i księża biskupi mogą to potwierdzić: iż Pan Bóg nas będzie na Sądzie Ostatecznym rozliczał z tego również, co robimy z naszymi dziećmi; za to, że o nie nie zadbalismy, że im pozwalaliśmy kroczyć w ciemnościach, pójść złą drogą**”.

Tu minister ubarwił swój wykład anegdotą: „**Byłem na takiej konferencji niedawno na UKSW, gdzie padło pytanie: »No, skoro dziecko ma również wolność swojego sumienia i w procesie wychowawczym trzeba uwzględnić również rozwój dziecka i jego wolność sumienia, to na którym etapie pozwalać dziecku decydować?**”.

Minister edukacji ma na ten temat wyrobione zdanie: „**Były różne odpowiedzi, ale one generalnie szły w kierunku: »na jak najszerszym etapie, jak najwcześniejszym, żeby to dziecko się rozwijało**”.

Domyślcie się, co entuzjasta karce-

nie? No, jeżeli w sprawie takiej, czy ma założyć czarne czy białe trampki do szkoły – to niech sobie decyduje. Jeżeli w sprawie takiej, czy użyje klocka zielonego czy czerwonego, żeby ułożyć jakąś tam grę – to niech decyduje, bo się rozwija. Ale nie może dziecko decydować w ten sposób, że w wieku ośmiu lat powie: „**Mamo, nie pójdę do kościoła, bo mam wolność sumienia**”. Nie może dziecko decydować w ten sposób, że „**nie pójdę do szkoły, mamo, bo mam wolność sumienia**” i „**nie pójdę posłuchać rekolekcji, bo mam wolność sumienia**”.

Podkreślmy: minister edukacji stawia obowiązek szkolny na równi z rekolekcjami; nie dostrzega różnicy między państwową edukacją i indoktrynacją religijną.

Warto odnotować, że – według obliczeń własnych Kościoła – jakkolwiek relacja młodzieży z promowanymi przez niego mitami maleje w tempie ekspresowym, gdy dzieci osiągają wiek rozumu: na religię chodzi 94 procent dzieci ze szkół podstawowych, 74–76 procent młodzieży licealnej i tylko 50 procent uczniów pełnoletnich. Do 18. urodzin można im za to spuścić wpierdol – jak wyraźnie wyłożył dr Czarnek w wiekopomnej publikacji „**Karcenie małoletnich w świetle Konstytucji RP**” („**Niekiedy istnieje konieczność zastosowania przymusu fizycznego, w tym kary cielesnej (...). Konieczność stosowania tego rodzaju kar wydaje się być oczywista: *qui bene amat, bene castigat* – kto kocha naprawdę, ten karci surowo**”). Ale co zrobić z cholernymi maturzystami?

Przez pierwsze 17 lat III RP polska młodzież zdawała się politykę mieć w dupie. Nikogo nie obeszło wprowadzenie religii do szkół, żaden uczeń nie kontestował listy lektur czy zmieniającej się wykładni polityki historycznej. I wydawało się, że tak będzie zawsze – aż ministrem edukacji narodowej został Roman Giertych zwany Koniem. Nagle okazało się, że młodzież się polityką, owszem, interesuje. Nie było tygodnia, żeby ulicami nie przeszła demonstracja antygiertychowców. Marsze Inicjatywy Uczniowskiej odbywały się w każdym większym mieście. Może nie były to potężne demonstracje, ale nagle ożywienie gówniarzerii nie uknęło nikomu.

Dziś PiS ma najgorsze notowania w grupie najmłodszych wyborców. W pierwszej turze na obecnego prezydenta głosował zaledwie co piąty uprawniony w wieku 18–29 lat; wyprzedzili go Trzaskowski, Hołownia i Bosak. Drugą turę Trzaskowski wygrał z Dudą wśród młodych 64,4 do 35,6 procent.

Według zrobionego rok temu badania Indicators dla Fundacji Konrada Adenauera, do „**najważniejszych problemów społecznych, które powinny być rozwiązane przez rząd**”, młodzi Polacy zaliczają: równouprawnienie płci (70,3 procent), neutralność światopoglądową państwa (49,3), rejestrację związków partnerskich (34,1); finansowanie z budżetu państwa *in vitro* i antykoncepcji (21,8), legalizację aborcji i eutanazji na życzenie (20,1). Wprost nie sposób przecenić, jak wiele minister edukacji i nauki o poglądach dr. Czarnka może zrobić dla przekonania młodzieży do obecnej władzy.

Dajmy mu szansę.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Jesienią 2019 r. ujawniłem, że w czasie ciszy wyborczej podczas wyborów parlamentarnych na portalu Niezależna.pl – którego właścicielem jest prezes Jarosław Kaczyński poprzez spółkę Srebrna (tę od wień) – prowadzono bezczelną agitację na rzecz PiS („Złamasy ciszy”, „NIE” nr 42/2019).

Adam Borowski, szef warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej”, startował do Sejmu ze stołecznej listy PiS. Jako czołowe wydarzenie podano news o tym, że Borowski kandyduje. Pisowscy propagandyści zamieścili jego zdjęcie z podpisem: „Adam Borowski apeluje do wyborców: „Idźmy na wybory – do pełnego zwycięstwa” oraz film (stylizowany na wywiad), na którym kandydat zachwalał siebie i partię. „Szanowni państwo, koniec kampanii wyborczej. W niedzielę podejmiecie bardzo ważną decyzję. Czy Polska nadal będzie rządziła dobra zmiana. Czy Polska będzie podążała drogą reform. Czy do władzy powrócą ludzie, którzy budowali Polskę oligarchiczną, przyjazną dla aferzystów i szemranych interesów. Głosujcie na liście nr 2. Stawiam się do waszej dyspozycji. Jeśli uznacie, że jestem potrzebny w Sejmie, zgłoszcie na mnie” – namawiał Borowski.

Na filmie pokazano plakat wyborczy kandydata z logo partii, numerem na liście i numerem listy.

Jako główną wiadomość w czasie ciszy wyborczej Niezależna.pl podała skrót z „jednego z ostatnich politycznych wywiadów przed wyborami” premiera Mateusza Morawieckiego dla telewizji Polsat News; skrót z rozmowy Morawieckiego z internautami (plus 1,5-godzinny film, na którym zarejestrowano całą rozmowę, w czasie której premier chwalił się osiągnięciami rządu); wystąpienie Beaty Szydło na konwencji PiS w Chełmie (była premier mówiła m.in.: „Program »500 plus« stał się symbolem polskiej rodziny. (...) Polskie rodziny mogą cieszyć się tym, że w niedzielę spędzają czas ze sobą. Rodzice nie muszą pracować, tylko mogą poświęcić ten czas swoim dzieciom. Warto głosić na Prawo i Sprawiedliwość”) oraz 4 teksty z przemówieniami Kaczyńskiego (z konwencji PiS w Stalowej Woli, z konwencji PiS w Chełmie oraz z programu „Gość Wiadomości” w TVPiS).

Artykuł 498 kodeksu wyborczego mówi wyraźnie: „**Kto, w związku z wyborami, w okresie od zakończenia kampanii wyborczej aż do zakończenia głosowania prowadzi agitację wyborczą – podlega karze grzywny**”.

Portaleinternetowe – w tym teonajwiększym zasięgu, jak „Onet”, „Wirtualna Polska”, Gazeta.pl, TVN24.pl, „Interia” – rygorystycznie zastosowały się do narzuconych wymogów. Próżno było szukać na ich stronach jakichkolwiek treści agitacyjnych, a nawet politycznych.

O złamaniu ciszy wyborczej poinformowałem Prokuraturę Okręgową w Warszawie. Dostałem odpowiedź, że jest to wykroczenie, a takimi sprawami zajmuje się policja.

25 października 2019 r. mailem przekazałem rzecznikowi prasowemu Komendy Stołecznej Policji (KSP) dowody naruszenia prawa: zrzuty z ekranu z godziną i datą.

4 lutego 2020 r. dowiedziałem się od policjanta z biura prasowego KSP, że przesłane materiały zaginęły, a prokurator nie powinien spuszczać mnie na drzewo tylko zając się doniesieniem.

epilog

Złamasy ciszy

Jak funkcjonariusze policji chronią funkcjonariuszy pisowskiej propagandy.

Wysłałem ponownie materiały, a policja szybko zabrała się do roboty.

Sprawa trafiła do komendy w Śródmieściu, potem na Ochotę, by ostatecznie wyłudować na Bielanych. Zostałem wezwany na przesłuchanie, podczas którego opowiedziałem, jak odkryłem nielegalną agitację.

9 lipca 2020 r. od Komendanta Rejonowego Policji Warszawa V dostałem zawiadomienie, że „przeprowadzone czynności nie dały podstaw do skierowania wniosku o ukaranie do sądu (...) z powodu braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa”. W uzasadnieniu komendant napisał, że „w toku przeprowadzonych czynności wyjaśniających nie zdołano ustalić bezpośrednich świadków oraz okoliczności zdarzenia, wobec czego nie zebrano danych jednoznacznie uzasadniających podejrzenie zaistnienia czynu zabronionego jak również wskazania sprawcy”. Na pocieszenie komendant stwierdził, że „przedmiotowa sprawa nadal pozostaje w zainteresowaniu organów ścigania” i jeśli pojawią się nowe okoliczności, to policjanci wrócą do tematu.

Napisałem odwołanie do Komendanta Stołecznego Policji. Wskazałem na to, że nie ma potrzeby poszukiwania bezpośrednich świadków zamieszczania materiałów agitacyjnych. Osobą winną naruszenia prawa jest redaktor naczel-

ny Grzegorz Wierchołowski, ewentualnie jego zastępczyni Dorota Kania, jeśli to ona odpowiadała tego dnia za wydanie.

18 września 2020 r. odpowiedział inspektor Marek Chodakowski, zastępca Komendanta



Stołecznego Policji, który orzekł, że nie kieruje sprawą do sądu, gdyż Wierchołowski zeznał, iż „wszystkie artykuły mające charakter agitacji wyborczej zostały umieszczone na portalu przed rozpoczęciem ciszy wyborczej”. Na podstawie linii obrony pracownika reżimowej propagandy inspektor Chodakowski doszedł do wniosku, że „o naruszeniu ciszy wyborczej w internecie należy mówić w sytuacji, gdy w jej okresie wprowadzono do sieci treści stanowiące agitację wyborczą. Nie ma więc potrzeby zamykania stron internetowych zachęcających do głosowania na rzecz konkretnego kandydata czy komitetu wyborczego na okres ciszy wyborczej”. Postanowienie jest ostateczne i nie podlega zaskarżeniu.

Policja nie sprawdziła, kiedy zamieszczono materiały agitacyjne, przyjmując na wiarę wyjaśnienia Wierchołowskiego. Nawet gdyby tak było, to nikt nie nakazuje zamykania stron internetowych. Wystarczyło ukryć (nie usuwać) materiały agitacyjne. Taka czynność trwa kilka sekund. Na portalu Niezależna.pl każdego dnia zamieszczanych jest kilkadziesiąt publikacji. Witryna odświeżana jest kilka razy dziennie. Jedne publikacje spadają, a na ich miejsce wchodzi nowe. Nie oznacza to jednak, że publikacje, które się zdezaktualizowały, są usuwane z sieci. Nadal tam są (choć nie ma ich na stronie) i można je łatwo odszukać, wpisując stosowną frazę w wyszukiwarce. Ale inspektor Chodakowski – specjalista od prewencji – nie musi wiedzieć, jak działa internet.

Warszawska policja słynie z serwilizmu wobec PiS. Ma na sumieniu dziesiątki nieuzasadnionych (jak orzekły sądy) i brutalnych (jak twierdzą świadkowie) zatrzymań ludzi, którzy w sposób pokojowy demonstrowali przeciwko bezprawnym działaniom władzy, ściganie aktywistów ozdabiających pomniki koszulkami z napisem „Konstytucja” i tęczowymi flagami. Stałym policyjnym nadzorem objęty jest pomnik smoleński. Kilkunastu policjantów 24 godziny na dobę pilnuje domu prezesa Kaczyńskiego. Każda podejrzenie wyglądająca osoba, która kręci się w tej okolicy, jest natychmiast legitymowana. Fotoreporter „Gazety Wyborczej” trafił przed sąd za to, że fotografował protest przed domem Kaczora. Gliniarze uznali, że był uczestnikiem nielegalnego zgromadzenia. Na nic zdały się tłumaczenia, że wykonywał obowiązki służbowe. Na sugestie, że skandaliczne jest skierowanie przez policję sprawę do sądu jeszcze przed upłynięciem terminu, jaki obwiniony dostał na złożenie wyjaśnień, rzecznik KGP inspektor Mariusz Ciarka stwierdził, że dla obwinionego nie ma lepszej sytuacji niż przekazanie sprawy do sądu, ponieważ „decyzje sądu wręcz wykluczają jakikolwiek zarzut o stronniczość policji”. Jak widać, ta zasada obowiązuje tylko w jedną stronę: gdy dotyczy „wrogów” PiS.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

Żyjemy w czasach, gdy **kapłani** boją się wyjeżdżać na kolonie z dziećmi, boją się uczestniczyć w lekacjach religii w szkołach podstawowych. Żyjemy w czasach, w których odrywa się kapłanów od ludzi, a jednocześnie na to miejsce wchodzi **edukatorzy LGBT**. Być może o to chodzi, żeby kapłani bali się podchodzić do edukacji, a wchodzili tam ci, którzy są bezkarni. Im wolno być przestępcami seksualnymi, im wolno pokazywać dzieciom gorszące obrazki. Neomarksistom LGBT, neobolszewikom wolno.

Witold Gadowski, YouTube, 2 października

Niektóre tendencje, które wydawało się, że są tylko pewnym przejawem zasłony dymnej, pozorów, pretekstów, nagle okazały się fundamentem ataku, z jakim Polska musi dzisiaj się zmierzyć. Mówię oczywiście o **ideologii LGBT**, postmarksizmu, neomarksizmu. Wszystko jedno, jak to nazwiemy. Nikt z nas, którzy się zajmują historią, badaniem historii ruchu komunistycznego czy też po prostu życiem społecznym, nikt z nas, który przeżył lata okupacji sowieckiej, agresji ideologicznej, cywilizacyjnej i fizycznej,

która szła za tą ideologią (...), nie ma cienia wątpliwości, że to, z czym dzisiaj mamy do czynienia, jest właśnie nową **ofensywą neomarksizmu**.

Antoni Macierewicz, Telewizja Trwam, 1 października

Kiedy pewne prądy, nawet najbardziej absurdalne, zbrodnicze, zyskują popularność w społeczeństwie, a mogą zyskać jak wcześniej komunizm, nazizm czy faszyzm, to wielu ludzi ulega. (...) Księża są częścią społeczeństwa i tak jak społeczeństwo głupieje, tak **część księży głupieje**. Ludzie, którzy są słabsi intelektualnie, moralnie, którzy albo intelektualnie nie potrafią rozróżnić zła od dobra, albo moralnie są już tak zniszczeni, że nie są w stanie rozróżnić, łatwo ulegają kłamstwu, ideologiom. Zawsze mieliśmy **zdrajców w Kościele**, nawet duchownych, którzy popierali nazizm, faszyzm, komunizm i teraz mamy duchownych, którzy popierają genderyzm – to jest taka nowa ideologia, neokomunizm, neomarksizm, marksizm kulturowy – którzy są po prostu za słabi intelektualnie, moralnie, żeby to ocenić.

ks. prof. Dariusz Oko, wPolityce.pl, 3 października

Do dziś na **polskich uczelniach** nie było autentycznej i prawdziwej **dekommunizacji**, usunięcia osób skorumpowanych, które sprzedawały siebie i swoją misję akademicką antyludzkim ideologiom komunizmu i socjalizmu, często połączoną ze zdradą narodową i służbą

wrogiemu Polsce państwu, jakim był ZSRR. Ludzie ci przez lata formowali na swój obraz i swe podobieństwo całe rzesze młodzieży. Skutecznie i długo infekowali ludzkie sumienia materializmem, prymitywizmem, kłamstwem i małodusznością. Dbali o to, by Polska nie była sobą. **Ateizm, laicyzm i beżbożnictwo** w formie prymitywnej lub bogatej, kolorowej sączyli do całej kultury.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 4 października

Jeżeli **KUL** nie odetnie się zdecydowanie od prof. Wierzbickiego, to znaczy, że wchodzi na takie drogi, jak wiele uczelni Zachodu, które często właśnie za pieniądze zdradzają Kościół – np. Uniwersytet Notre Dame w Stanach Zjednoczonych brał pieniądze z Fundacji Rockefellera i jako zapłatę za te judaszowe srebrniki **głosił naukę antykatolicką**, deprawował młodzież, księży, siostry, święckich, którzy tam przyjeżdżali na studia, tworzył w nich postawy antykatolickie. Grozi nam, że czymś takim stanie się KUL.

dalej Oko

Są **granice wolności słowa** i wolności dyskursu naukowego. Przykłady, z którymi mamy do czynienia (...), a więc w sporze dotyczącym homoseksualizmu, **ideologii gender** – to spory, które nie mają żadnych podłoża racjonalnych. Nie wyrażałbym zgody na to, że **uniwersytet** może być miejscem takiego sporu. Uczelnia może być miejscem sporu racjonal-

nego, opartego na racjonalnych danych, przesłankach. Tutaj natomiast mamy do czynienia ze sporem wyznaczonym przez ideologię, wbrew rozumowi. Na to nie powinno być zgody na żadnym uniwersytecie. Co więcej, tej zgody nie powinno być na uniwersytecie, który nosi przydomek uniwersytetu katolickiego, na dodatek imienia św. Jana Pawła II.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, wPolityce.pl, 4 października

Ich celem właściwym był **nowy świat**, w którym dewiza „Bóg, honor, Ojczyzna” nie tylko musiała zniknąć z przestrzeni publicznej, ale przede wszystkim z serca człowieka. Gdy ideologia kolektywistycznego marksizmu uległa skompromitowaniu, łatwo stawiali się bezdusznymi liberałami, dla których prywatna niemoralność i zwykła rozpusta zaczęły wypełniać ich życie. (...) To wszystko widać na naszych ulicach. Wielu z nich czci dziś **planetę Ziemię jak Boga**. Głoszą potrzebę wyzwolenia zwierząt spod niewoli człowieka.

dalej Skrzydlewski

To jest bardzo dobry wybór [Przemysław Czarnek jako minister nauki i edukacji], bo to jest człowiek, który ma odwagę, ma dość rozumu i moralności, żeby poznawać prawdę, żeby jej bronić, żeby ją głosić. (...) Trzeba postawić sobie za cel **ograniczenie wpływu lewicy**, ide-

ologii – gender nierzaz zaczyna panować jak wcześniej marksizm. (...) Tak jak nie powinno się wykładać marksizmu jako prawdy, ale jako wzór ideologii analizować, dlaczego jest tak absurdalna, podobnie jest z gender. Myślę, że od tego trzeba by zacząć, żeby **wyeliminować tę ideologię z uczelni**, ale też dbać o skład gremiów decyzyjnych na uczelniach, żeby nie były zdominowane przez lewicę.

Oko

Przyjrzyjmy się, co ogłosił Uniwersytet Jagielloński – że będzie zwracał się formalnie do studentów i studentek wedle ich płci kulturowej, tak jak sobie zadeklarują tę płć. Rzecz tak daleko odchodząca od racjonalności, że zacytnamy się pytać, co jest z **uniwersytetami**, skoro one uciekają od prawdy, a idą w ideologię? (...) Tym bardziej powinniśmy się mobilizować i próbować w tym kontekście się przeciwstawiać, bo wydaje się, że będziemy mieli przychyłność ministerstwa, aby bronić nasze dzieci przed indoktrynacją, demoralizacją. Przy całych zawirowaniach politycznych widzimy światelko w tunelu, dlatego powinniśmy **ogarnąć modlitwą nowego ministra** i sami współpracować w tej wielkiej walce o przyszłość narodu polskiego.

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 4 października

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rodzina ze stryczkiem

Się wieszają, się podpalają, się dżgają.

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro zawnioskował o wypowiedzenie konwencji stambulskiej. Przecież to bzdura, że istnieje pięć kulturowa. Absolutnie nie wolno upatrywać powodów przemocy w kulturze czy religii. Jeśli mężczyzna podnosi rękę na bliskich, z pewnością jest draniem i alkoholikiem. Zapraszam na Podlasie. To maceznik tradycyjnej rodziny i wartości chrześcijańskich (WC).

Kamil i Wojtek

Łapy, 30 km od Białegostoku. Spokojne osiedle, kościół, katolicka szkoła podstawowa. Mieszkanie kupili rodzice Wojciecha. Dla syna i wnuka – podkreślał starszy pan. Musiało być jak najlepsze sąsiedztwo – cmokał. Gdzie matka Kamila? – zastanawiali się sąsiedzi. W Anglii – odparł mężczyzna. Był na rencie. Ostatnio nie pracował. W małym mieście nic się nie ukryje, wszyscy więc wiedzieli, że tata z synem są pod opieką asystenta rodziny. Czyli były zastrzeżenia do sposobu sprawowania władzy rodzicielskiej. Chłopiec poszedł do szkoły katolickiej. Był w trzeciej klasie, szykował się do pierwszej komunii. Taki ojciec to marzenie – zazdrościły sąsiadki, bo ich ślubni woleli wyskoczyć do baru niż zabrać latorośl na spacer. Dzieciak też się udał – przyznawały, oglądając jego buty, każdego wieczora starannie ustawione na wycieraczce przed drzwiami mieszkania.

Ciała znalazł dziadek. Zaniepokoił się, gdy syn przestał odpowiadać na telefony.

Broń z odciskami palców Wojciecha leżała przy trupach. To przerobiony karabinek kbks. Cacko można kupić na bazarze, ale trzeba się postarać. Zabójstwo i samobójstwo nie były więc efektem gwałtownego załamania się nastroju.

Iza, Joanna, Marysia, Mariusz

30 maja 2020 r. Joanna wezwała policję. Pomocy – prosiła. Podała adres: Białystok, Dziesięciny, Kasztanowa... Mąż się awanturuje, bije! Mariusz został zatrzymany. Prokurator zastosował środki zapobiegawcze. Nakazał mężczyźnie opuścić dom. Zakazał zbliżać się i kontaktować z bliskimi. Dołożył dozór policji. Prokurator błyskawicznie przygotował akt oskarżenia. Nie miał wątpliwości, że 47-latek znęcał się nad żoną

i dzieckiem oraz kierował groźby karalne wobec mieszkającej z nimi jego matki. 3 lipca 2020 r. dokument trafił do Sądu Rejonowego. 24 listopada 2020 r. miał się rozpocząć proces. Środek zapobiegawczy w postaci zakazu zbliżania się kończył się 31 sierpnia 2020 r. – nieoficjalnie przyznają funkcjonariusze. Kilka dni wcześniej sąd zdecydował, że nie będzie przedłużał jego stosowania. Przecież zgromadzono niezbędne dowody. Nic nie wskazywało na to, że Mariusz będzie wymuszał na rodzinie zmianę zeznań. Policja była przekonana, że dramat jest pod kontrolą. Rzadko trafia się taki posłuszny przestępca jak ten. 31 sierpnia 2020 r. w południe w Białymstoku zatrzęsła się ziemia. Wyleciały drzwi i okna, podmuch wyrwał bramę garażową. Fala uderzeniowa była odczuwalna w promieniu kilkuset metrów.

Wybuchł gaz – nie mieli wątpliwości mieszkańcy Dziesięcin. Gaz wybucha w Polsce często. Butle bywają stare, przy ich użytkowaniu łatwo o niedopatrzanie. W budynkach jednorodzinnych nikt nie sprawdza szczelności pieca. Na Kasztanową gaz idzie rurą. Obowiązują wyśrubowane normy bezpieczeństwa. Strach. Może za chwilę całe osiedle rozleci się jak domek z karmelitu? Dobra wiadomość: przy drugim podejściu strażakom udało się zakreślić zawór gazu. Wyniesiono poszkodowanych. Oficjalny komunikat: służby medyczne rozpoczęły resuscytację. 10-letnia Iza nie żyła. Podobnie jej mama. I tato. I babcia Marysia. Ocalała jedynie starsza córka. Akurat nie było jej w domu. Dopiero później poinformowano opinię publiczną, że kobiety mają na ciałach liczne rany od noża. Mężczyzna ma pętlę wisielczą na szyi. Śledztwo w sprawie śmierci rodziny z uwagi na jego złożoność przejęła Pro-

kuratura Okręgowa w Białymstoku. Czy do morderstwa przyłożył rękę sąd, nie przedłużając restrykcji? Ale Mariusz nie przyszedł z nożem 1 września 2020 r., choć wtedy mógłby wejść do domu legalnie. Pojawił się, gdy zakaz jeszcze obowiązywał. – Chciał je zaskoczyć. Dzień później zastałby zabarykadowane drzwi – domyśla się sąsiadka. – Policja interweniowała tu jeden jedyny raz. I od razu takie halo. Dziś każda żona może wyrzucić męża z domu. Normalnie nie posunąłby się do tego. Z każdego można zrobić przestępcę. Nie wytrzymał presji – upiera się sąsiad. Przyznaje, że znał i lubił Mariusza. Kiedyś prowadził warsztat samochodowy. To był uczciwy mechanik, żaden naciągacz. Specjalizował się w elektryce. Potem jeździł w firmie kurierskiej. Joanna była nauczycielką. Zgodnie żyli.

Przed wysłaniem wszystkich w ostatnią podróż odkręcił główny zawór gazu, żeby śmierć rodziny wyglądała na nieszczęśliwy wypadek. Dbał o to, co powiedzą sąsiedzi? – Sfingował wypadek, bo chciał, żeby znów byli rodziną. Wspólny pogrzeb, jeden grób – przypuszcza Michał. Sąsiedzi twierdzą, że zachowywał się jak każdy ojciec. Kopał z córką piłkę albo razem jeździli na rowerach. Ostatnio nie było go widać. – Myśleliśmy, że wyjechał – opowiada sąsiadka, skubiąc z przejęciem warkocz. Wstyd przyznać, ale odetchnęła, gdy dowiedziała się, że to nie była niespodzianka z gazem, ale rozszerzone samobójstwo.

Beata i Janusz

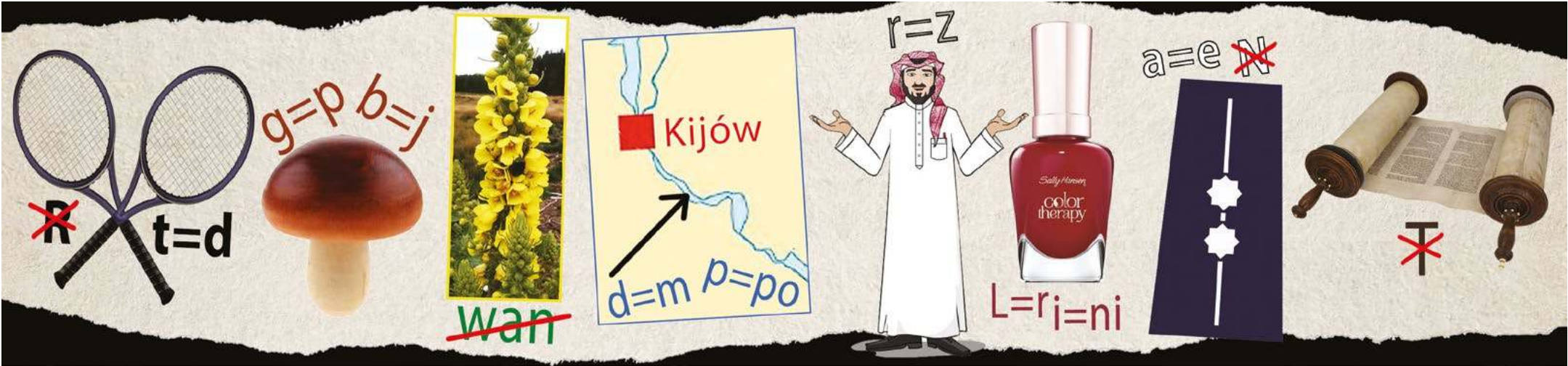
Brzozowo też leży na Podlasiu. Tutaj urodził się Janusz, a 13 lat później Beata. Mieszkali po przeciwnej stronie drogi. On był dobrą partią, wzięli więc ślub. – Dobry człowiek. Pracowity, ale porywczy – nie mają wątpliwości sąsiedzi. – Tłukł Beatę jak mokre żyto – zapewniają jej bliscy. – Radziłam: zadzwoń na policję, załóż niebieską kartę – opowiada koleżanka. Jest nauczycielką, zna przepisy. – Beata uparła się. „No i po co ta karta? Bo kolor ładny? Ona istnieje, żeby mieli o czym gadać w telewizorze. On nigdy nie przestanie”. Nie szła żalić się nawet do matki. Po co? Małżeństwo trwało, bo on zapewniał, że jeśli go zostawi, popełni samobójstwo. Nie chce i nie potrafi żyć sam. Wytrzymała blisko 20 lat. W maju 2020 r. wzięła torebkę, wyjechała do Warszawy. Wróciła 5 dni przed śmiercią. Żeby się spakować. No i syn tęsknił... 16 lat to za mało, żeby znieść rozłąkę. 30 września 2020 r. dzieciak pojechał do szkoły do Kolna. Miasteczka, w którym PiS zwykło brać wszystko. Rząd dusz sprawuje Andrzej Duda. Właściwie Andrzejowi Dudowie: prezydent Polski i jego imiennik burmistrz. Po zajęciach syn dzwonił do domu. Chciał, żeby ktoś z rodziców po niego przyjechało. Telefony milczały. Do Brzozowa dotarł stopem. Ojca nie było.

Matka kotysała się na postonku przeznaczonym do pętania krów, zapłatanym na haku wbitym w futrynę kuchennych drzwi.

Przez lata wisiała tam jego huśtawka. Samobójstwo? Zabójstwo – śledczy pozbyli się wątpliwości, gdy otrzymali wyniki sekcji zwłok. Kilkanaście kilometrów za domem zastali porzucony samochód i telefon mordercy. Chłopiec przeniósł się do babci. Chałupy pilnuje policja. Gdy idą do krów, oglądają się na każdy szelest słomy. Są pewni: Janusz po nich wróci. Chyba że już nie żyje.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA podziwia brzuchy biskupów. Im większy brzuch, tym większy krzyż na nim dynda. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** uważa, że jedyne miejsce dla krucyfiksów jest między dużymi cyckami.

Daniszevska: – Przypomina mi się cudowny felieton Słojewskiego w nieżyjącej już „Kulturze” „Mała złota szubieniczka”. Na tym się wychowałam.
Wołk-Łaniewska: – Ja niestety tego felietonu nigdy nie przeczytałam...

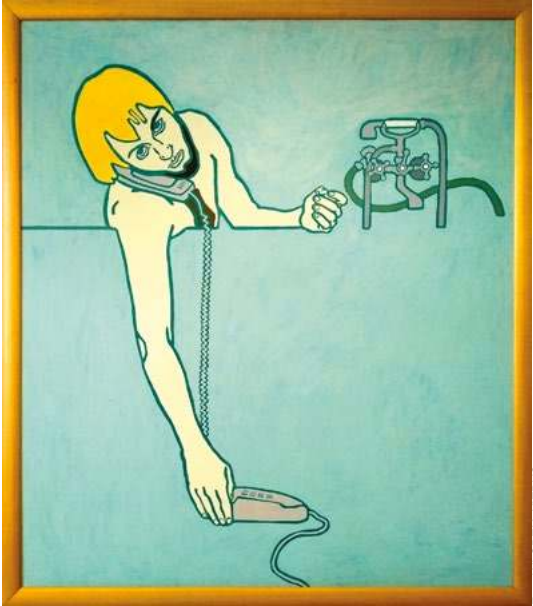
– **Ty nieuku!**
– Czy w jakimkolwiek stopniu usprawiedliwia mnie fakt, że gdy Hamilton pisywał felietony w „Kulturze”, to mnie nie było na świecie?

– **Głupi wykręt.**
– Ale za to mogę ci zacytować, jakie straszliwe oburzenie ciągle jeszcze wzbudza Słojewski ze swoim punktem widzenia. Choć mało kto już pamięta, że chodzi o Słojewskiego. Kiedyś z głęboką fascynacją śledziłam jakąś dyskusję na forum „Wyborczej” o zaprzaństwie Michnika naturalnie i tam jeden obywatel się pieniał, że „Michnik z Urbanem napisali w »Kulturze« plugawy felieton »Mała złota szubieniczka« o krzyżu noszonym na szyi”.

– **Doprawdy ci wielbiciele Urbana w sieci nieco przesadzają. Żeby mu przypisywać zasługi Hamiltona...** Wracając do tematu: od przeczytania tego felietonu za każdym razem gdy widzę biskupa, nie potrafię oderwać wzroku od jego brzucha.
– Dokładnie tak samo jak biskupi nie mogą oderwać wzroku od cycków z krucyfiksem.

– **Ale ty nie nosisz.**
– Ja nie, bo ja, jak by ci to powiedzieć, niewierząca jestem...

– **Co ty powiesz?**
– Serio. Ale uwielbiam te głęboko wierzące Polki imieniem Andżela albo Dżesika z dekoltem po dwunastnicę, a na nim Jezus ukrzyżowany. I tych wspaniałych Polaków wychowanych w wierze, którzy nie mogą oderwać wzroku od obrazu męki pańskiej. A na ich twarzach maluje się obraz głębokiego uduchowienia.



– **Szczególnie na twarzach biskupów.**
– Nie tylko. Także księża niższego rzędu. Jest taki jeden, którego uwielbiam: ojciec Adam Szustak. To moczarski katonet, dominikanin o imponującej aparycji szefa Bractwa Aryjskiego w San Quentin.

– **Jak wygląda szef Bractwa Aryjskiego w San Quentin?**
– Dokładnie nie wiem, ale jestem gotowa założyć się, że tak jak ojciec Szustak: wielki, łysy, z brodą, jak przystało na niesłusznie osadzonego Aryjczyka. Bractwo Aryjskie to gang więzienny, który liczy mniej niż promil osadzonych, ale za to odpowiada za co czwarte zabójstwo w amerykańskich więzieniach. W herbie ma swastykę wpisaną w czterolistną koniczynę... Ale ja nie o tym.

– **No właśnie, o ojcu Szustaku chciałaś, choć nie mam pojęcia dlaczego.**
– Ojciec Szustak nie ma żadnych tatuaży – a przynajmniej nie w miejscach widocznych spod habitu – ale za to ma 700 tysięcy wielbicieli na YouTube, zebrał 2,5 mln zł na portalu Patronite.pl przeznaczonym do kojarzenia roz-



maitych internetowych twórców z ich fanami, co miesiąc dostaje od wielbicieli 74 tys. zł i teraz kręci katolickie seriale oraz organizuje spotkania wielbieniowe.

– **Jakie?**
– Wielbieniowe.

– **Kogo się tam wielbi?**
– Na jak to: Boga w osobie ojca Szustaka.

– **Aha... A dlaczego my w ogóle o tym rozmawiamy?**
– Sorry, jak zacznę o ojcu Szustaku, to nie mogę przestać. Otóż ojciec Szustak jest autorem książki „Projekt Judyta”, w którym naucza kobiety, jak być kobietami. I tam m.in. opierała niewiasty, że mu do nich staje, jak mają cycki.

– **Tak wprost?**
– Prawie. „Kiedy rozdaję Komunię, czyli jestem w bardzo pobożnym momencie, widzę wszystko, co dzieje się w kobiecie przede mną. Jeżeli ma wyeksponowany biust, widzę to. Jestem mężczyzną i tak to u nas funkcjonuje, nawet w najbardziej pobożnym momencie, jaki można sobie wyobrazić. Kiedy widzę kobietę, która ma wymalowane usta, od razu to dostrzegam jako mężczyzna i to mnie pociąga”.

– **To źle?**
– Żeby zacytować „Imię róży”: dla mnicha to pewien problem. Ojciec Adam jest bardzo surowy wobec kobiet, które wodzą go na pokuszenie: „Nie cierpię patrzeć na umalowane oczy, bo wtedy czuję, że one mnie zapraszają do czegoś, czego wcale nie szukam. Nie cierpię patrzeć na wasze usta, które są po prostu krwiste czerwono pomalowane i mają być atrakcyjne, bo czuję, że one mnie do czegoś zapraszają, czego wcale tam nie szukam”.

– **A czego ojciec Adam szuka?**
– No jak to: zbawienia. Najchętniej zbawia niewiasty, tłumacząc im, że są maszyną służebną.

– **Słucham?**
– Maszyną służebną. „Prawdziwie jesteś piękniejsza wtedy, kiedy kłękasz przed swoim dzieckiem, kiedy kłękasz przed swoim mężem, kiedy kłękasz przed swoim szefem i służysz mu jako dom. Kobiece ciało jest przygotowane do służenia”. Mówię ci, przy ojcu Szustaku minister Czarnek jest neomarksistowskim feministą.

– **Przecież nie będziemy rozmawiały o Czarnku!** Jego nazwisko przypomniło mi, jak dostałam czerniaka. Budzę się jednego dnia i na dłoni mam czarne znamię.
– Próbowалаś użyć mydła?

– **Wal się!** Udałam się po kilku dniach do mojej ulubionej profesor dermatolog. Ona spojrzała i orzekła: za kilka dni się wykruszy. Jak

powiedziała, tak się stało. I czerniak przeszedł. I tak się stanie z Czerniakiem ministrem.
– Czarnkiem.

– **Wszystko jedno, też się wykruszy. Jak nie dzisiaj, to jutro. Jest jak wrzód na dupie Kaczyńskiego. A teraz, Wołku, porozmawiajmy o sztuce. Wiem, że uwielbiasz ten temat.**
– Sztuka jest dla mnie jak żylaki odbytu. Wiem, że niektórzy ludzie je mają, wiem, że bywają nimi bardzo przejęci, ale mnie to jakoś nie dotyczy.

– **To posłuchaj, wytłumacz ci. Wchodzę kiedyś do Rastra, wspaniałej galerii prowadzonej przez pana Łukasza Gorczycę – jedynego pracownika, z którym nie byłam na ty. A w kącie galerii siedzi dziewczynka i dłubie ołówkiem na kartce papieru. Potem dziewczynka przysłała obraz na pierwszą edycję „Obrazu Roku” – był taki mądry zamysł Mariusza Świtalskiego, jak jeszcze był mądry. I ja ten obraz kupiłam. A teraz jej obraz poszedł za 118 tysięcy.**
– Ten z babą, co sika?

– **Dokładnie ten.**
– „Bogacka w charakterystyczny sposób łączy wspomnianą syntetyczną, plakatową formę z wciągającymi narracjami, nierzadko prywatnymi



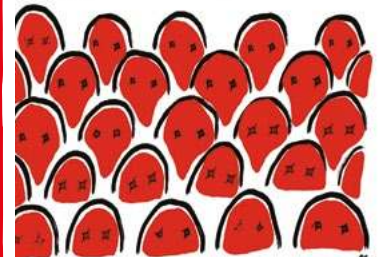
mi i emocjonalnymi. Nie bez powodu twórczość artystki uważana jest za symboliczny portret niemogących odnaleźć się w zastanej rzeczywistości oraz czujących powierzchowność w relacjach z innymi ludźmi pokolenia liberalnych dwudziestokilkulatów”.

– **Słucham?**
– Z katalogu aukcji czytam. A tak w ogóle to dziełko jest ode mnie 4 lata młodsza, więc bycie symbolem dwudziestokilkulatów wymaga rzeczywiście pewnej sztuki...

– **Ty naprawdę jesteś prymityw z tą swoją dosłownością. A ja siedzę pod obrazem Bogackiej tyle lat, a ona nigdy na mnie nie naszczała. Ale przynajmniej mam jedną Bogacką.** □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI



Wymyślcie coś do roboty wicepremierowi Kaczyńskiemu.

Facebook

Filip Tytus Wojtasiewicz: Jedy-na robota, która jest skrojona pod jego talenty, to spanie do południa. Sprawdziło się podczas stanu wojennego, sprawdź i teraz.

Krzy Siek: Specjalista ds. rodeo?
Bartosz Majer: On jest przepracowany. Niech poleci gdzieś odpocząć, a jego pilotem niech będzie Sasin.

Mateusz Nowak: Może klikać za i przeciw za wszystkich posłów PiS-u, oszczędzilibyśmy na kilometrówkach, a efekt ten sam.

Marcin Kołodziej: Mógłby zostać ekspertem od nieruchomości. Ma doświadczenie. Birgellner może zaświadczyć.

Jerzy Nowak: Czyszczenie butów Morawieckiego.

Kamil Chwałek: Niech oprowadza kota po KPRM.

Robert Rostek: Siedzenie na ozdobnym fotelu i bajroniczne głaskanie kota.

Magdalena Jankowska: Akurat robimy przetwory na zimę i każda para rąk do pomocy się przyda.

Zbigniew Sobieraj: Niech siedzi na szczycie Pałacu Kultury i patrzy, czy nadchodzi dobrobyt.

Maciej Morawski: Niech weźmie udział w posiedzeniu radnych Kraśnika.

Kasia Zadrożyńska: Niech się nie przemęcza ta nasza narodu tęcza.

Krzysztof Szymanski: Powinien rozpocząć walkę z ostrym cieniem mgły.

Bartłomiej Robak: Szukanie 70 milionów Sasina.

Adam Wu: Do roboty to są woły i traktory, a partyjniacy do rządowej pracy.

Łukasz Michał Mirosław: Może robić ludziki z kasztanów i żółdzi na kolejną rekonstrukcję.

Kamil Kumor: Niech nadpremier zacznie przynosić kota na posiedzenia rządu. Średnia IQ rządu powinna wtedy wyraźnie wzrosnąć.

Michał Madej: Szukanie brakujących respiratorów. To go zajmie tak mniej więcej do końca wszechświata.

Lech Zarzycki: Owocowe czwartki.

Piotr Sob: Kaczki szczać prowadzić.

Forum

BOG: Jako szeregowy wicepremier będzie miał tyle samo do roboty co szeregowy poseł. Jakoś się wyrobi.

Sindbad: Nie wolno przemęczać prezesa.

IroB: Dajcie mu taczkę i niech się sam wywiezie.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Sąd Najwyższy uznał, że PiS bezprawnie obniżyło esbeckie emerytury. Prawa strona sceny politycznej wskazuje powód. Przewodniczącym składu był Józef Iwulski, który w latach 70. XX w. odbywał służbę wojskową w Wojskowej Służbie Wewnętrznej. Prokurator żądał jego wyłączenia. Sędziowie powiedzieli „nie”.

„**To haniebny wyrok**” – komentuje prezes IPN Jarosław Szarek.

W rzeczywistości Sąd Najwyższy przyjął, że Polska wciąż jest państwem prawa. A w takim nie wolno stosować zasady zbiorowej odpowiedzialności. Jesteś esbekiem – do piachu.

Obniżka emerytur i rent może nastąpić jedynie po weryfikacji działań konkretnej osoby. Najpierw trzeba dowieść, że w latach 1944–1990 funkcjonariusz naruszał prawa i wolności człowieka.

A zdychaj, kogo to obchodzi

„Nie bij Żyda, Żyd się przyda” – mitygują się prawdziwi Polacy. Esbek nie przyda się, to pewne.

1990 r. Na podstawie przepisów wydanych przez Czesława Kiszczaka, wicepremiera w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, przeprowadzono weryfikację funkcjonariuszy SB. Wcale nie było tak, jak dzisiaj zapewnia PiS, że wszyscy przeszli ją śpiewająco. Uznano, że 3599 esbeków z 14 038 zatrudnionych (ok. 25 procent) nie przyda się nowej Polsce, bo np. gorliwie i z przekonaniem służyli PRL. Zweryfikowano ich negatywnie. Podobnym weryfikacjom poddano funkcjonariuszy innych formacji.

Podpadziochy znalazły pracę poza służbami mundurowymi i nikt nigdy nie kwestionował wypracowanych tam emerytur.

2009 r. Została przyjęta pierwsza ustawa dezubekizacyjna. W Polsce rządziła koalicja PO-PSL. Do tej pory każdy rok służby przeliczano według wskaźnika 2,6, dwukrotnie wyższego od obowiązującego zwykłych zjadaczy chleba. Teraz zastosowano wskaźnik 0,7, przysługujący więźniom odbywającym kary. W ocenie PiS traktowanie byłych funkcjonariuszy SB jak przestępców jest zbyt łagodne i niesprawiedliwe społecznie. Niezależnie od liczby przepracowanych lat, w tym czasie przepracowanego w nowej Polsce, byli esbecy nie mogą mieć emerytur wyższych niż średnie świadczenie ZUS (dzisiaj 2,2 tys. zł brutto). Tak, tak... Nie szkodzi, że przez ćwierć wieku narażałeś życie w policji. Wystarczy, że miałeś kilkumiesięczny epizod w SB i te zasługi się nie liczą.

16 grudnia 2016 r. przyjęto tzw. drugą ustawę dezubekizacyjną. Nie oszczędzono rencistów i beneficjentów rent rodzinnych. Praktycznie bez środków do życia pozostały wdowy po byłych funkcjonariuszach.

A kto umarł, ten nie żyje

Przypominam tylko osoby, o których pisaliśmy w ostatnim roku.

Bestie komunistyczne

Odszkodowania dla esbeków.



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

Bronisław Buniowski służył w ZOMO. Został nawet szefem sztabu w Katowicach. „**Kompetentny. Umie rozmawiać z ludźmi**” – podkreślali szefowie. Dzięki niemu po wprowadzeniu stanu wojennego nie doszło do tragedii w Hucie Katowice. Oraz w kopalni „Staszic”. Wszedł przez wybitą szybę, dogadał się ze strajkującymi. Cofając się, potknął się i upadł w szkło. Poharatą lewą rękę. Nie był w stanie się pozbierać, blokowal przejsie. Strajkujący chcieli jak najszybciej do domu, więc przeskakiwali nad leżącym. – Nie bałem się – mówi. – I nikt mnie nawet nie tracił...

Kolejnego dnia miał szturmować kopalnię „Wujek”. Ale jak dowodzić po nocy w szpitalu, z ręką na temblaku? Zastąpił go inny oficer.

Gdy Sejm przegłosował ustawę dezubekizacyjną, współczuł kolegom. Jeden z powodu 14 dni pracy w SB stracił emeryturę za 23 lata przepracowane w policji. Nie martwił się, ustawa nie dotyczyła funkcjonariuszy ZOMO.

Ale minister Mariusz Błaszczak przyciął mu emeryturę do 1200 zł za kilkumiesięczną delegację do Wydziału Inspekcji KW MO w Rzeszowie.

Po dwóch latach badania minister Jarosław Zieliński przyznał, że niesłusznie.

Buniowski cieszył się kilka dni. „Rzeczpospolita” podniosła, że dowodził grupą szturmującą bramę nr 1 w kopalni „Wujek”. Zomowcy użyli broni długiej, zginęło dziewięciu górników. 6 września 2019 r., w dzień po publikacji, minister Mariusz Ka-

miński wstrzymał wypłatę świadczenia. Buniowski udowadnia, że nie jest wielbłądem. Przecież w ogóle go w „Wujku” nie było.

Zbigniew Kozera urodził się na Kielecczyźnie. Poszedł do szkoły chorążych w Kętrzynie. Uwiódł go plakat. Pogranicznik z psem, w lesie, w górach. Praktykę odbył na Łysej Polanie. Poznał Marysię.

Skończył szkołę z czwartą lokatą. Wiedział, gdzie chce służyć. Bliższe Marysi, w Karpackiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza. Wyładował w strażnicy w Jabłonce koło Chyżnego. Na emeryturę odszedł w stopniu podpułkownika ze Srebrnym Krzyżem Zasługi przypiętym przez Lecha Kaczyńskiego.

Został zdeubekizowany, bo przez 4 miesiące i 3 dni zastępował w Jabłonce przełożonego, który pojechał na szkolenie. Uznano, że zajmując taki fotel, stanowił zaplecze SB. Zamiast wypracowanych 4060 zł dostaje 1680 zł.

Jacek Rogowski odsłużył wojsko w marynarce. Był radiotelegrafistą. Zaproponowano mu etat w służbach technicznych SB. Nie tropił „Solidarności”, nie prowadził agentów. Działy, w których pracował, istnieją do dzisiaj. „**Po-stawa moralna nie budzi zastrzeżeń**” – uznała komisja weryfikacyjna. Podpisał Jacek Merkel, później szef sztabu wyborczego Wałęsy, minister stanu ds. bezpieczeństwa narodowego i poseł.

W nowej Polsce Rogowski służył w policji w Gdańsku-Wrzeszczu i w Sopocie. Na służbie stracił zdrowie, co prawomocnie uznał Sąd Okręgowy w Warszawie, dorzucając 15 proc. do emerytury. Po wejściu w życie drugiej ustawy dezubekizacyjnej Zakład Emerytalno-Rentowy obniżył świadczenie do 1000 zł miesięcznie. Powaga rzeczy osądzonych? Pan żeś się szaleju chyba napił... – w tym duchu odpowiada MSWiA.

Jacek Sekuła służył w plutonie pirotechnicznym na Okęciu. Opozycjonistów nie widział nawet z daleka. Przecież nie dostawali paszportów. Przez 9 godzin lampił się w czarno-biały monitor. Nie wykrył bomby. Tylko flakony perfum albo nożyczki, których wówczas nie wyrzucano do kosza. PRL dbała o image, więc drobiazgi oddawano stewardesom, które zwracały je właścicielom, kiedy samolot wylądował w Paryżu czy Nowym Jorku.

Po dwóch latach i dziesięciu miesiącach przyszła nowa Polska. Został funkcjonariuszem Straży Granicznej. Robił to samo co do tej pory, ale w komfortowych warunkach. Monitory były kolorowe, oczy szanowane. 20 minut pracy przy monitorze, 20 minut na bramce

prześwietlającej pasażerów, 20 minut odpoczynku. I znów komputer.

Po 25 latach emerytura – 3,5 tys. zł miesięcznie. W 2017 r. pismo z MSWiA... Nie wierzył własnym oczom. Został zdeubekizowany.

Sekuła nie zarabia, bo zdrowie nie to. Żyje najoszczędniej, jak się da. Kozera dalej chodzi na siłownię – taki nawyk – i z kolegami założył Radio Taxi Bukowina. Wozi ludzi, jest lubiany...

Pies zmielony z budą

38 tysięcy osób ucierpiało na zastoso-waniu przez PiS zasady zbiorowej odpowiedzialności. Można się było odwołać do MSWiA „**w wyjątkowych przypadkach**”. Zrobiło to 4,7 tysiąca osób. Rozpatrzone 1500 odwołań. Mniej więcej jedno na trzysta rozpatrzone pozytywnie.

26 tysięcy osób poszło do sądów. Jedynie ci, którzy zaskarżyli decyzję o obniżeniu emerytury, skorzystają na rozstrzygnięciu SN.

Sądy odrzucały pozwy jak gorące kartofle. Niech najpierw wypowie się Trybunał Konstytucyjny – twierdziły. Sprawa nie była pierwszoplanowa dla prezes Julii Przyłębskiej.

Z tych 26 tys. spraw 1126 „załatwiono”. Czytaj: przekazano do innych sądów, oddalono, umorzono. Prawie połowa spraw umorzonych ma ten status z powodu śmierci skarżącego.

Tylko w pięciu przypadkach zapadł wyrok. W czterech przypadkach zakwestionowano zastosowanie ustawy wobec konkretnej osoby, np. w Katowicach wobec rencistów rodzinnej. Tylko Sąd Okręgowy w Częstochowie w maju 2019 r. uznał, że ustawa jest sprzeczna m.in. z konwencją o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności.

„**Wyrok, który wydałem, jest po prostu stosowaniem w praktyce konstytucyjnej zasady państwa prawa. A ustawa dezubekizacyjna to jawna obraza ustawy zasadniczej. Dlatego postanowiłem orzekać. Myślę jednak, że w obecnej sytuacji w niektórych sędziach wykształcił się mechanizm obronny, panuje strach przed stosowaniem konstytucji i jest on bardzo realny**” – komentował sędzia Marek Przysucha.

SN obradował w poszerzonym 7-osobowym składzie. Wskazał, że historia nie traktuje okresu 1956–1990 jako totalitarnego, ale autorytarny. Poparł pogląd, że państwo ma prawo do rozliczeń z poprzednim reżimem. Podkreślił jednak, że przed sądem stoi konkretny człowiek. Pojawia się więc problem prawny: czy ustawodawca chce oceniać czyny jednostki, czy zmierza do ustanowienia odpowiedzialności zbiorowej? Tak jest jedynie w państwach totalitarnych.

PiS chwaliło się, że ustawa dezubekizacyjna przyniosła miliardowe oszczędności. Na razie cicho o tym, ile przyjdzie wydać na odszkodowania.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Inni siedzą.

„Cała Krajowa Administracja Skarbo-wa wyłącza komputery!!!” Na razie tylko na 20 minut. Oświadczenie podpisali „Pracownicy i funkcjonariusze KAS”. Akcja odbyła się 30 września 2020 r. między 10.00 a 10.20.

Jeśli rząd się nie obudzi, komputery zostaną wyłączone na zawsze. Minister finansów Tadeusz Kościński jest za krótki, żeby uratować budżet państwa. Sam premier Morawiecki z wice-Kaczyńskim muszą wycofać się z zapowiedzi zamrożenia płac w budżetówce, redukcji zatrudnienia w skarbowce i likwidacji odpisu na fundusz nagród. Zawsze było tak, że 3 proc. upolowanych środków trafiało do kieszeni myśliwych.

• • •

KAS jest dzieckiem PiS. Łączy administrację podatkową, celną i kontrolę skarbową. Wcześniej te pionierzy funkcjonowały niezależnie od siebie. KAS powstała 1 marca 2017 r. „**Nowoczesna organizacja, która potrafi sprostać potrzebom obywateli i gospodarki**” – zachwalało Ministerstwo Finansów.

KAS miała zlikwidować mafie vatowskie i drobniejsze przekręty. Kasa z KAS-y będzie płynąć do państwowej kieszki wielkim strumieniem. Uspokajano: porządni biznesmeni nie muszą się obawiać. Obowiązuje domniemanie uczciwości przedsiębiorcy i przyjazna dla niego

Szef skarbowki się powiesił

interpretacja przepisów. Porządni urzędnicy też nie muszą się martwić.

• • •

„**Chcemy zainteresować redakcję sprawą urzędników skarbowych, którzy zostali upokorzeni, zdeptani, nazwani nieprzydatnymi. Sprawa dotyczy województwa świętokrzyskiego, choć podobna sytuacja ma miejsce w innych regionach...**”

Gdy w regionie poszło na bruk 160 osób, chwycił za pióro poseł Artur Gierada. Nie miał wątpliwości: to czystka. Zabrakło miejsca dla urzędników z wieloletnim stażem, nagradzanych fachowców. Nie brano pod uwagę względów ludzkich. Samotna matka? Człowiek przed emeryturą? Zmagający się z nieuleczalną chorobą nowotworową? Cemu ma pracować w Kielcach? Niech dojeżdża do Skarżyska. To najlepszy możliwy scenariusz. Gorszy: won! Powód choćby taki: urzędnik jest niewystarczająco apolityczny. Albo: nie gwarantuje najwyższych standardów etycznych.

Jajko nie jest całkiem nieświeże – tak można streścić wyjaśnienia ówczesnego szefa KAS Mariana Banasia, złożone ministrowi finansów. –

Dbamy o ludzi. Przecież odpowiednia kadra to gwarancja sukcesu.

Choć kadencja szefa KAS nie jest ograniczona, stanowisko piastuje już czwarta osoba – Magdalena Rzeczkowska. Banaś wytrzymał najdłużej – 2 lata.

• • •

Pierwszy Śląski Urząd Skarbowy w Sosnowcu uchodzi za jedną z najlepszych placówek w Polsce. Dobrze wypada w rankingach, ale źle w zestawieniach zwrotów podatku VAT. Od roku 2009 do 2016 oddał ponad 24 mld zł.

Za dużo – uznało PiS. – Konkretny dowód na oskarżenia, wysuwane wobec PO-PSL, że rozkradają Polskę, bujając się na vatowskiej karuzeli...

Pod koniec lutego 2017 r., a więc na kilka dni przed powstaniem KAS, zatrzymano szefa urzędu Marcina K. Zarzucano mu przyjęcie łapówek w kwocie ok. 600 tys. zł. Mężczyzna trafił do aresztu na warszawskiej Białolece.

Grozi mu do 10 lat więzienia – ekscytowały się media.

Czy nie wystarczyłaby wielomilionowa grzywna i zakaz zajmowania stanowisk w skarbowce? – zastanawiali się współpracownicy, nie

do końca wierzący w winę pryncypała.

Cela była monitorowana i wieloosobowa. Mimo to K. skutecznie powiesił się na kracie okiennej. Użył paska do spodni.

W Sosnowcu zatrzymano kolejne osoby. Bernadetta I. i Edyta K. z Pierwszego Śląskiego Urzędu Skarbowego zostały oskarżone o udział w zorganizowanej grupie przestępczej wyłudniającej podatki VAT i piorącej brudny szmal. Jak informował Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych, „**kobiety wyszukiwały osoby, które prowadziły nielegalną działalność, a także organizowały siedziby i pracowników spółek, dokumentację tych firm, zakładały rachunki bankowe z prezesami spółek-słupów, odbierały gotówkę z rachunków...**”

„Mafijna rodzina”, „Gang z Sosnowca” – donosiły media. Nie zrobiła na nich wrażenia dalsza część newsa Żaryna. Przedsiębiorcze panie wyłudziły skromne 737 tys. zł. I razem z naczelnikiem, tym od paska, połączyły się na 4 tys. zł łapówki za zatrudnienie pracownicy.

Im głupiej w sądach,
tym dla szefa
Solidarnej Polski lepiej.

Prawo się gwałtem odciska

Kaśka* jest górką i ma koleżanki. W kwietniu zeszłego roku dowiaduje się od nich, że chciałby ją zapoznać Marek. Marek ma 25 lat, volkswagena golf i świetne referencje od kumpelek.

Zawierzenie

Dziewczyna mailowo weryfikuje informacje i nawet wysłała Markowi swoje foty. W końcu się umawiają. Panna wsiada, volkswagen rusza i jedzie na zadupie. Co do tych faktów zgadzają się dziś oboje. Różnice pojawiają się, gdy mowa o gadce w aucie. Marek obstaje, że panna chwaliła się ukończeniem lat szesnastu. Ona, że mówiła o ukończonych czternastu. Kaśka opowiada, że gdy Marek się do niej dobierał, ona przeciw temu oponowała. W wersji faceta było zaś tak, że dziewczę parło do seksu jak armia radziecka na Berlin w 1945 r. Tu znów dochodzi do zbieżności relacji. Oboje twierdzą, że doszło do odbycia stosunku seksualnego.

Po wszystkich Marek odwozi dziewczynę do miasta i jedzie w cholerę. Kaśka biegnie zaś do znajomych i mówi, że została zgwałcona. To samo powtarza rodzicom. Ci wzywają policję, policja zleca obdukcję i zatrzymuje Marka.

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu dostaje akt oskarżenia i dwie wersje wydarzeń. Wierzy Kaśce. W uzasadnieniu zwraca uwagę na to, że dowodzi tego brak „zadowolenia z jej strony, jakie powinna objawiać według Marka B., o ile prawdziwe byłyby jego słowa o dobrowolnym seksie”. Oczywiście według sądu Kaśka powinna być mądrzejsza i nie umawiać się sam na sam z nieznajomym ani tym bardziej zgadzać się na przejażdżkę, ale „na usprawiedliwienie nieletniej można dodać, że po prostu dowierzyła w tej kwestii koleżankom, że nic jej nie grozi ze strony mężczyzny”.

Linia obrony Marka leży. Sąd nie wierzy w rozwiązłość emanującą z Kaśki oraz jak to ujmuje – „oskarżony nie posiada tego rodzaju walorów w zakresie aparycji czy intelektu, by wywołać tak wzmożone pożądanie u małoletniej dziewczyny”.

Prawomocny wyrok – 3 lata więzienia i 10 tys. zł odszkodowania za krzywdę.

Bezradność

35-letnia Monika z Poznania spotyka koleżankę. Ta ma niedaleko kumpla, a kumpel gorzałę. Piją, a gdy kumpela ma dość, wychodzi. Monika zostaje z facetem na noc. Rano w mieszkaniu pojawiają się trzej jego koledzy – z gorzałą. Po kilku głębszych któryś z panów wpada na pomysł, żeby Monika wyskoczyła z ciuchów. Kobieta jest przeciw, dostaje więc łomot, po czym i tak traci przyrodziewek, po dwakroć cześć, a nawet zdrowie.

Dopiero następnego dnia pobita Monikę znajduje całkiem inna panna, która pojawia się w felernym mieszkaniu. Kobieta w stanie ciężkim trafia na stół chirurgiczny. Przechodzi dwie operacje, po których okazuje się, że będzie żyć, ale do końca swych dni w rygorze całodobowej opieki osoby trzeciej.

Panowie trafiają przed sąd. Wszyscy słyszą zarzuty pobicia, doprowadzenia Moniki do



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, narażenia jej na utratę życia i nieudzielenia pomocy. Dwóm z nich prokurator zarzuca zgwałcenie 35-latki.

Rok temu zapada pierwszy wyrok. Dwaj panowie, którzy po skatowaniu odbyli z Moniką stosunek, dostają po 10,5 roku więzienia. Konkretnie za to, że „brali udział w brutalnym pobiciu kobiety, narazili ją na utratę życia, doprowadzili do ciężkiego uszczerbku na zdrowiu i nie udzielili jej pomocy”. Sąd nie godzi się bowiem z prokuratorem, że mężczyźni zgwałcili 35-latkę, uprawiając z nią seks, lecz „jedynie wykorzystali jej bezradność”.

Pozostali panowie słyszą: ten bijący, ale niekończący – 8,5 roku pierdła, a przyglądający się akcji – rok. Sprawa trafia oczywiście do poznańskiej apelacji. Zapada kolejny – już prawomocny – wyrok. Znowu panowie mający seks z Moniką okazują się nie gwałcicielami, lecz jedynie tymi, którzy „wykorzystali bezradność 35-latki uprawiając z nią seks”. Przy okazji sąd o ponad po-

łową łagodzi kary, skazując ich jedynie na 5 lat odsiadki. Pozostali oskarżeni słyszą to, co wcześniej. Najdłużej posiedzi brutalny altruista, który tak pobił Monikę, że spowodował jej „seksualną bezradność” wykorzystaną przez innych.

Łóżko

W grudniu 2016 r. Zosia jedzie na święta do rodziny we Wrocławiu. Rodzina jest duża, a miejsc do spania mało. Zamiast spać z nieletnim kuzynostwem, Zosia znajduje puste łóżko i pakuje się do niego. Około trzeciej w nocy do mieszkania wraca główny lokator łóżka. Jest napity, gdy więc spostrzega w nim pannę, nie zastanawia się, tylko zaczyna ją rozbierać i robić to, co każe mu niehamowana alkoholowa pożyłość. W pełnym domu ludzi dziewczę – jak mówi – opiera się, odsuwając się i oponując zawzięcie. Bezszykownie jednak, bo do zbliżenia dochodzi.

Święta się kończą. Po kilku miesiącach, gdy Zosia przekracza ustawowy wiek dopuszczalności do pożycia seksualnego, opowiada mamie o odbyciu seksu z krewniakiem. Potem jest policja, prokurator i sąd okręgowy. W nim zaś wyrok 3 lat więzienia za gwałt na nieletniej, czyli pedofilii. Co i tak jest ciekawe, bo prokurator uznaje, że to nie gwałt, ale ledwie współżycie z nieletnią, czyli przewina mniejszego kalibru.

Sprawa trafia do Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu. Ten ocenia, że gwałtu nie było, bo „dziewczyna nie krzyczała, a to znaczy, że sprawca nie używał przemocy”. Poza tym Zosia – według sądu – „sama położyła się do łóżka”, a „gwałt jest zawsze wtedy, kiedy jedna ze stron nie wyraża zgody na współżycie”.

Sąd uznaje jednak, że do zdarzenia doszło i że to pedofilia. Decydując się na nadzwyczajne złagodzenie kary, prawomocnie zmienia zatem kuzynowi Zosi wyrok na rok pudła w zawieszaniu.

Sentencje tych prawomocnych wyroków są nader ciekawe. Gdyby bowiem zdaniem sądu góral Marek wyglądał jak Brad Pitt i był wygadany jak Kwaśniewski, to wtedy by wyszło, że to on został wykorzystany seksualnie przez rozpustną napaloną górkę Kasie?

Strach też mieszkać w jurysdykcji poznańskiej apelacji, bo jeśli się komuś urwie film, to każdy może nieprzytomnego niemal bezkarnie zerznąć? Nie wspominając, że jeżeli się wchodzi do nie swojego łóżka, to trzeba się liczyć z konsekwencją odbycia stosunku seksualnego.

To on

Tych kilka kwestii przekonsultowałem z sędziami. Ich stanowisko było prawie jednoznaczne. To nie sędziowie są winni takim wyrokom. Oni bowiem bazują na tym, co jest na sali. Wyroki są zatem takie, jak wskazują na to dowody. Za dowody odpowiadają strony. Głównie zaś prokurator. Jeśli nie przedłoży wystarczających dowodów winy oskarżonego, to nie ma się co dziwić, że dowodów tych sędzia z sufitu nie weźmie i musi wydać werdykt uniewinniający lub bazujący na karze z dolnej półki zarzutów.

Sędziowie orzekający w sprawach karnych zwracają też uwagę, że

prokuratura z gwałtami sobie nie radzi. Nie umie lub nie ma do tego serca. Sami prokuratorzy po cichu też to przyznają. Nie ma bowiem ciśnienia z góry, żeby śledczy się na gwałtach szczególnie mobilizowali.

Dlaczego? Szefem wszystkich prokuratorów jest Ziobro. Sędziowie i prokuratorzy twierdzą, że właśnie dlatego.

Od 2015 r. minister sprawiedliwości co chwila opowiada na konferencjach prasowych o zaostreniu w kodeksie karnym kar za gwałt. W lutym 2016 r. opowiadał, że ma już gotową nowelizację. Mówił: „Dzisiaj to jest 12 lat. To jest stanowczo za mało. To powinna być kara do 15 lat pozbawienia wolności z możliwością orzekania również kary 25 lat pozbawienia wolności”.

Po dwóch latach, w lutym 2018 r. minister sprawiedliwości znów pomstował na niskie kary za gwałt i miał na podorzędu stosowną nowelizację. W niej 15 lat odsiadki za gwałt. Nie tylko jednak. „Ma zmienić się ustawodawstwo karne w taki sposób, że przepisy będą obowiązywały sądy do orzekania wyższych kar dla tego rodzaju przestępstwa. To nie, że grozi kara od 2 do 12 lat pozbawienia wolności za zgwałcenie w trybie podstawowym, skoro sądy i tak w większości orzekają karę 2 lat” – uzasadniał Ziobro. Jego formacja polityczna czekała na projekt, aby go w trybie 24-godzinny przegłosować. I znów się nie doczekała.

Po pięciu latach Ziobro po raz kolejny wyskoczył z gwałtami. Opowiadał, że ma projekt nowelizacji kodeksu karnego „przewidyujący podwyższenie górnej granicy kary za podstawowy typ przestępstwa zgwałcenia. Sprawca będzie podlegał karze od 2 do 15 lat więzienia (obecnie od 2 do 12 lat)”.

Przy tej okazji powiedział, dlaczego do tej pory mu z gwałtami nie wyszło. „Nasze propozycje to konkrety, realne działania, a nie ideologia. Proponowaliśmy już zaostrenie kar m.in. za gwałty, ale w parlamencie partie opozycyjne konsekwentnie odmawiały poparcia takich rozwiązań” – przypomniał Ziobro, zapominając, że przy ustawach opozycja przez ostatnie lata nie była i nie jest Zjednoczonej Prawicy do niczego potrzebna.

Najlepsze ustawowe rozwiązania i tak nie załatwią w tej delikatnej dziedzinie ani obaw niewinnie oskarżonych, ani żądań nawiedzonych pań spod znaku „me too”, dla których gwałtem jest wszystko, co one za gwałt uznają.

Koncepcja, żeby prokuratorzy do gwałtów się nie przykładali, wcale nie musi być nieprawdziwa. Dzięki temu sądy wydawać będą wyroki raz mądrzejsze, raz głupie, jak przytaczane wcześniej. Ziobro będzie mógł potem walić w „najwyższą kastę” i po raz nie wiadomo który zapowiadać podniesienie kar. Naród zaś za takie podejście będzie Ziobrę kochał.

TADEUSZ JASIŃSKI

* Imiona ofiar gwałtów zmieniono.

• • •

W rankingach Sosnowiec dalej wypadł nieźle, ale robota nie szła. „Solidarność” ustaliła, że następca trupa „utrudniał składanie wyjaśnień dla kontrolerów Ministerstwa Finansów poprzez przetrzymywanie kierowników komórek organizacyjnych w urzędzie po godz. 21.00 w ostatnim dniu terminu” (za portalem Skarbowcy.pl).

Naczelnik odszedł. Kolejny też. I następny. Aleksandra Szulga, importowana z Rudy Śląskiej, jest piątym naczelnikiem produkcyjnego urzędu od czasu aresztowania Marcina K. Łatwo policzyć, że średnio wytrzymywali na posadzie pół roku.

• • •

Izba Administracji Skarbowej w Katowicach postanowiła przeciąć wrzód. „Solidarność” wydała w tej sprawie komunikat. Ustaliła, że kapekują ludzi z ościennych urzędów na nieopłacone jeszcze stołki. Zmuszają nagabywanych do dyskrecji. „Przestrzegamy pracowników przed podpisywaniem ew. »porozumień«, dot. »dobrowolnych przejść« (brak drogi odwrotnej) i zgłaszanie wszystkich przypadków...” – apeluje związek.

• • •

W tym roku Pierwszy Śląski Urząd Skarbowy w Sosnowcu znów znalazł się wśród laure-

atów rankingu „Gazety Prawnej” na najbardziej efektywny urząd skarbowy w Polsce.

Nie zważając na ten zaszczyt, naczelnik Szulga zwróciła uwagę Ministerstwu Finansów, że urząd jest w ruinie intelektualnej, organizacyjnej i psychologicznej. Zbyt duży jest tu odsetek pracowników słabych, bez minimalnej nawet inicjatywy, zbuntowanych, apolitycznych, skoncentrowanych na własnych celach, pozbawionych elementarnej empatii, mających w czterech literach cele organizacji, a nawet niemających zaufania do samych siebie. Podsumo-



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

wując: stado miernot bierze comiesięczny żołd za nicnierobienie albo robienie na opak.

Szulga jest ludzkim paniskiem, rozumie więc, że podwładnych paraliżują wspomnienia minionych lat. To jest powód, dla którego pracownicy odmawiają wykonywania najprostszych czynności, takich jak weryfikacja zwrotów VAT czy udzielanie ulg w spłacie zobowiązań podatkowych.

Po takim opisie potencjału armii śmiało można wywiesić białe flagi, wojsko rozpuścić na terapię behawioralną, a koszary przerobić na Biedronkę. Naczelniczka zobowiązała się, „iż w ciągu dwóch lat, dbając o dobre otoczenie psychospołeczne (...), jest w stanie stworzyć nowoczesną organizację”.

• • •

„Solidarność” ludzi, że można to zrobić wcześniej. Wystarczy poinformować personel, że 2,5 roku temu ABW przesadziła, formułując oskarżenia. Że z wielu zarzutów się wycofano. Że niektóre podejrzane wróciły do pracy.

– Wróciły jedynie te osoby, wobec których był zastosowany taki środek zapobiegawczy, uchyłony potem przez sąd – wyjaśnił „NIE” Michał Kasprzak, rzecznik prasowy Izby Skarbowej w Katowicach. Przyznał, że rotacja kadry jest w Sosnowcu duża. Podobnie jest jednak w urzędach skarbowych zlokalizowanych w większych miastach. Niektórzy odchodzą z powodów naturalnych – na renty i emerytury.

Rzecznik przyznał, że problemy, na które wskazałam w pytaniach, „niestety zostawiają ślad na zespole, który pracuje w urzędzie”.

Czy w Sosnowcu zwracają podatek VAT? Naturalnie uczciwym biznesmenom zwracają podatek tak szybko, jak to możliwe. Chciałam porównać kwoty z wypłacanymi za czasów naczelnika samobójcy, ale nie uzyskałam danych. Poinformowano tylko, że „w celu zminimalizowania możliwości bezzasadnego wypłacania zwrotu VAT wzmocniono prawie dwukrotnie obsadę...”.

– Czy to prawda, że prokuratura zrezygnowała z części zarzutów wobec pracowników skarbowych? Ile osób wciąż siedzi na ławie oskarżonych? A może zapadły już jakieś wyroki? – zapytałam Prokuraturę Regionalną w Katowicach.

Na pierwsze pytanie prokurator Katarzyna Żołna nie odpowiedziała. Ujawniła tylko, że w sądach toczą się dwie sprawy. Na ławie oskarżenia w sumie siedzi 13 osób. Ponadto prowadzone są 4 postępowania, w których zarzuty przedstawiono 66 podejrzanym.

• • •

Zatrzymała mnie drogówka 50 m za parkingiem. Nie zdążyłam zapiąć pasa.

– 100 zł, 2 punkty karne – obwieścił dzieciak w mundurze.

– To już nie ma pouczeń? – zapytałam.

– Jeśli nie skasuję pani, to skasują mnie. Wyślali nas ratować budżet państwa.

B.D.

Wirus i jego Janusz

Zielona Góra w czasach zarazy, czyli masońsko-żydowska koronaściana.

Przed wojną Zielona Góra – Grünberg – znana była jako letnia rezydencja berlińczyków i miejsce produkcji wina. Po odebraniu przez Armię Czerwoną miasta Niemcom i ofiarowaniu go Polakom, w czasach PRL najsłynniejszym produktem Zielonej Góry był festiwal piosenki radzieckiej. Teraz rozsławia miasto koronawirus i prezydent Janusz Kubicki.

W Zielonej Górze 4 marca 2020 r. został zdiagnozowany polski pacjent zero. 66-letni mężczyzna, u którego stwierdzono obecność koronawirusa SARS-CoV-2, trafił do Szpitala Uniwersyteckiego, gdzie został uzdrowiony. Zielona Góra stała się covidowym miastem numer jeden. Trwało to krótko. Wirus pojawił się w całej Polsce, ogłoszono stan pandemii, kolejne restrykcje sanitarne najpierw ogłaszano, potem cofano. W kraju padały kolejne rekordy zakażeń. Na fali niezadowolenia, które musiało się pojawić w wyniku nakazu noszenia maseczek i jednocześnie braku stosów trupów na ulicach, ukształtował się coraz bardziej prężny ruch antycovidowców. Na jego czele zapragnął stanąć znowu człowiek z Zielonej Góry, jak gdyby w trosce o to, żeby nikt nie zabrał miastu palmy pierwszeństwa. Był to Janusz Kubicki, prezydent Zielonej Góry od roku 2006.

Jak prezydent nie dał się ogłupić

„Kochani. Dziś będzie na ostro. Na świecie jest koronawirus czy jedna wielka koronaściana? Wczoraj coś we mnie pękło, coś się złamało. Zobaczyłem fotografię byłego już ministra Szumowskiego na wakacjach. Ledwo przestał być ministrem i co? Spakował się i poleciał z rodziną na wakacje do Hiszpanii” – ogłosił prezydent Kubicki na Facebooku, platformie, którą wykorzystuje na co dzień do komunikacji z Zieloną Górą. „Kurde, czyli jego zdaniem ten wirus nie jest niebezpieczny, bo można i latać, i chodzić po plażach bez maseczki, po prostu luz, blues”.

Kubicki postanowił dołożyć do pieca nie dla letniego żaru, ale dla dużego hajcowania: „Żeby jeszcze podnieść aurę tajemniczości związanej z wirusem, dołożę kolejne ziarno. W ubiegłym roku Trzaskowski był na tajnym spotkaniu Grupy Bilderberg. To międzynarodowe tajne stowarzyszenie osób ze świata polityki i gospodarki organizujące spotkania, w których bierze udział od 120 do 150 osób, złożonych z najwyższej rangi polityków, członków rządów wielkich instytucji międzynarodowych, znaczących fundacji, banków i korporacji o globalnym zasięgu i wpływie. Ciekawe, o czym oni rozmawiali na takim spotkaniu? A może właśnie o tym, jak nas wszystkich ogłupić wirusem? (...) Pewnie za chwilę będzie jakaś cud szczepionka, która nas uleczy. Ktoś zarobi na tym biliony, ktoś będzie sterował nami jak mu wygodnie pod płaszczykiem śmiertelnego wirusa”.

To był strzał w dziesiątkę. Ludność Zielonej Góry, śledząca wpisy prezydenta na Facebooku, zaklaskała w za-

chwycie. Lawinowo rosła liczba komentarzy i deklaracji lojalności wobec tego, kto odważył się powiedzieć prawdę: „Chcieli nas pozamykać w domu jak Chińczyków, ale im nie pykło”; „Przecież to są sekciarze. Oni tam debatują jak robić w chuja ludzi!”; „Jesteśmy z panem, panie prezydencie”.

Antycovidowcy i antyszczepionkowcy zyskali nowego idola.

Jak prezydent nie dał się zastraszyć

2 dni później Kubicki na swoim profilu na Facebooku ujawnił pogroźki pod swoim adresem. Oraz ostrzeżenie: „Panie Prezydencie środowiska związane z Trzaskowskim, PO oraz ludźmi, o których Pan pisał (z grupy trzymającej władzę), podjęli decyzję. Jest zlecenie, platformiane media mają Pana zniszczyć. Niech się Pan trzyma, będzie jazda bez trzymanki”.

Kubicki dodaje tonem usprawiedliwienia: „Brzmi nieprawdopodobnie, czyżby kolejna spiskowa teoria dziejów? Rozpuściłem wici wśród znajomych. Jeden z nich powiedział, cytuję: »Nie potwierdzam, ale nie zdziwi się, jak będzie jazda, ale nie za twoje wpisy o koronawirusie, ale za inne sprawy, będą szukać haków«”.

Zielona Góra w licznych komentarzach pod wpisem prezydenta wspiera i mobilizuje obronę: „Wielkie brawa za odwagę!”; „Szkoda, że nie podał pan imienia i nazwiska tego polityka z PO, tak żeby mógł mu ktoś parsknąć w twarz śmiechem i przy okazji opluć”.

Jak prezydent był bez biegunki

Mijały kolejne dni, prezydent Zielonej Góry rozprawiał się z koronawirusem coraz brutalniej: „Kochani, na świecie jest wiele śmiertelnych chorób: nowotwory, gruźlica, HIV i AIDS, cukrzyca, nadciśnienie, biegunka czy choćby powikłania pogrypowe i wiele innych. Zadam wam pytanie, czy w związku z tymi chorobami robimy takie szopki i takie cyrki? Zamykamy się w domach itp. (...) Na koniec, kochani, miłego tygodnia, uśmiechu i radości. Świat jest piękny, cudny, kiedy odrzuci się z niego te wszystkie złe rzeczy”.

W przerwach od tropienia globalnej ściemy prezydent popijał kawę, uprawiał jogging i codziennie dzielił się każdą z tych chwil z rzeszą fanów, których przybywało: „Serce rośnie. Jest Pan już legendą!”, „Otwórzcie urzędy! Pozamykali się, a po sklepach i imprezach chodzą. Panie Prezydencie, propozycja na kolejny wpis: LGBT czy LGBT-ściema.



Kto stoi za tą ideologią, kto z tego czerpie pieniądze?”.

Jak prezydent nie dał się żadnej partii

Kolejny post prezydenta Kubickiego: „Wytwarza się wrażenie, że COVID to śmierć, która nadejdzie już za chwilę, już za moment, że wszyscy będziemy pod respiratorami, których oczywiście zabraknie dla wszystkich. (...) Czy uważacie, że politycy mówią to, co jest dobre dla nas, czy to jest dobre dla partii politycznych? Dla nich nie liczy się interes ludzi, najważniejszy jest interes partii. Straszne to, ale prawdziwe. Potrafią robić sobie nawzajem na złość. Szkoda, że nie mają odwagi, aby w tym momencie połączyć się i iść wspólnie razem. Bez podziału na PO, PiS, PSL i innych. Wszyscy razem powinni iść do przodu”.

Prezydent wie, co mówi, przecież jadł chlebek z niejednego politycznego pieca. Wywodzący się z lewicy, długo był w SLD i z SLD, potem romansował z Platformą Obywatelską, następnie z Polskim Stronnictwem Ludowym. Dzisiaj jest bezpartyjny i szuka w mieście sojuszu z PiS.

Jedno jest jednak pewne: takiego sukcesu medialnego nie osiągnął w żadnej z partii.

Publicie się podoba, publika chce więcej: „Wszystko fajnie pięknie, ale te Pana posty za bardzo poprawne politycznie... prosimy dosadniej i z grubej rury... niech to wybrzmi konkretnie, bo na razie bardzo zachowawcze te posty...”.

Jak prezydent wieszczy, że będzie dobrze

Na początku września, nie zważając na wywody prezydenta Kubickiego na Facebooku, w zielonogórskim Domu Pomocy Społecznej Dom Kombatanta pojawił się wirus. Koronawirus.

Pierwszą informację podała „Gazeta Wyborcza”. Pierwsza zakażona mieszkanka została odizolowana od innych pensjonariuszy, ale dyrektor i szefowa pielęgniarek nie widzieli problemu, żeby chorą opiekował się ten sam personel, który doglądał pozostałych. Widocznie dzielą zdanie zwierzchnika na temat wirusa. A może to po prostu spisek Trzaskowskiego związany na spotkaniu Grupy Bilderberg?

Prezydent Kubicki napisał na Facebooku o nieudanym meczu żużlowym, ale dodał optymistycznie: „Ale

nie to, zawsze po burzy wychodzi słońce. Jeszcze będzie wszystko dobrze, zobaczycie”. Czas pokazał, że dobrze jednak nie będzie.

Niedożywieni i pozbawieni należytej opieki medycznej mieszkańcy Domu Kombatanta okazali się łakomym kąskiem dla koronawirusa lub – jak woli prezydent Kubicki – koronaściami.

W „Dużym Formacie” ukazał się reportaż o licznych zaniedbaniach w zakresie opieki nad mieszkańcami domu, zaniedbaniach z czasów przed koronawirusem. Prokuratura wszczęła śledztwo i poinformowała o możliwości ekshumacji ciał byłych podopiecznych placówki. Prezydent Kubicki odkrył kolejny aspekt spisku: „Pisałem też o tym, że będzie na mnie atak medialny. No i zaczyna się... Dziś przeczytałem, że jestem odpowiedzialny za śmierć 52 osób. Pisz o tym jedno z ogólnokrajowych mediów związanych z Platformą. No cóż, wiedziałem, że mój post nie zostanie bez reakcji. Opisanie poczyną Trzaskowskiego musiało wywołać reakcję. Teraz będą robić ze mnie doktora Mengele, osobę, która nie zasługuje na szacunek i uwagę. Czy łatwo jest z tym żyć?”.

Kubickiemu nie przyszło na myśl, czy łatwo jest żyć podopiecznym domu „spokojnej” starości, gdy w ich ranach lęgną się larwy, pensjonariusze nie dostają przez kilka dni wody, a raczej żywnościowe pozwalają zapchać kichy na kilkanaście minut i w to wszystko wjeżdża śmiercionośny wirus, którym ani dyrektor placówki, ani prezydent miasta jakoś specjalnie się nie przejęli.

Jak prezydent traci szacunek

Dom Kombatanta staje się wielkim ogniskiem koronawirusa w Zielonej Górze. Pierwszym od wybuchu pandemii. W placówce brakuje rąk do pracy, zakażonymi i zdrowymi wciąż opiekują się te same osoby.

Dyrektor domu Roman Działo dostał od dyrektorki Departamentu Edukacji i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Wioletty Haręźlak 15 tys. zł nagrody i wielkodusznie podał się do dymisji.

Prezydent Kubicki uznał, że dyrektor został zaszczytowany przez media. I pochwalił działania Aleksandra Łukaszenki: „Jak wiecie, w wielu państwach na świecie były protesty przeciwko obostrzeniom i sposobom walki z wirusem. Przeciwko oglądaniu ludzi przez media. Jak już jesteśmy przy protestach, to nawiążę do Białorusi. Pozwólcie jednak, iż pozostanę przy wirusie, a nie praworządności. Czy pamiętacie,

Wieści gminne i inne

■ Po udanym eksperymencie w centrum Katowic, gdzie przed dwoma laty wprowadzono prohibicję w godzinach 22.00–6.00, do magistratu zgłaszają się obywatele pozostałych dzielnic, domagając się zakazu sprzedaży alkoholu. Zakaz miałby dotyczyć Załęża, Szopieniec, Bogucic, Giszowca i Dąbrówki Małej. Ponad 1200 katowiczank ze wspomnianych dzielnic domagało się zakazu handlu wódką w nocy. Wszyscy byli trzeźwi.

■ Gdy policjanci próbowali obezwładnić mężczyznę, wyciągnął nóż i dwukrotnie dźgnął jednego w plecy. Drugiemu poszatłował ostrzem dłoń. Nożownikiem okazał się 33-letni Łukasz S., buski radny. Tak sprawy miały się w maju zeszłego roku, ale teraz nastąpiło ich sądowe rozstrzygnięcie. Okazało się, że społeczność Buska-Zdroju powierzyła mandat radnego

wariatowi. Psychiatrzy stwierdzili, iż Łukasz S. w trakcie zdarzenia był nieprzytomny. Sąd umorzył postępowanie, nakazując umieszczenie radnego w szpitalu psychiatrycznym. A co z elektoratem wariata? – nie możemy nie zapytać.

■ W Liceum im. gen. Andersa w Dąbrowie Górniczej podczas szkolnej uroczystości zasłabło nagle kilkoro uczniów. Pierwsze przypuszczenie było takie, że znieczulacz zaatakował ich wirus. Nie była to słuszną hipoteza. Do utraty przytomności nastolatków doszło w rezultacie zatrucia oparami środków dezynfekujących, którymi przetarto wszystko, co się dało, w sali gimnastycznej, aby odeprzeć atak wirusa. Ta cała dezynfekcja to w ogóle zdaje się broń obosieczna, o czym zapewne wkrótce się przekonamy.

■ 14-letni Aleksander z Bytomia, przebywający na kwarantannie w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Łańcutcie, został znaleziony martwy w udostępnionym mu przez placówkę łóżku. Początkowo przypuszczano, że zabił go wirus – ale

przypuszczenie okazało się błędne. Sekcja zwłok wykazała, iż Aleksandra zabiła kulka z papieru toaletowego, którą wepchnął mu w usta zakwaterowany razem z nim inny nastolatek, również poddany kwarantannie. Ponieważ sprawcą kulki, co zadusiła, jest nieletni, przypuszczalnie zostanie on osadzony w poprawczaku do końca nieletniości, czyli jeszcze przez 6 lat.

■ Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił właściciela samochodu, którego za złe parkowanie Straż Miejska, a następnie sąd rejonowy ukarały grzywną. Właściciel pojazdu utrzymywał, że nie wie, kto posługiwał się jego autem w chwili, gdy zasługiwało na mandat za złe parkowanie. Sąd uznał, że właściciel pojazdu nie musi posiadać takiej wiedzy ani nie ma obowiązku dowodzenia swej niewinności, jak również obowiązku dostarczania dowodów na swoją niekorzyść lub niekorzyść kogokolwiek. Aczkolwiek stanowisko sądu jest niejako oczywiste z punktu widzenia europejskiego systemu prawnego, to wyrok uznać można za przełomowy. Jeżeli taka linia orzecnicza by się ugruntowała,

zagrożenie ze strony strażników i policjantów, którzy uwielbiają nękać anonimowe samochody, uznać by należało za poważnie ograniczone.

■ Po trwającej 18 lat budowie korwety ORP Ślężak, która kosztowała 1,2 mld zł, czyli więcej niż Niemców przed wojną budowa pancernika Bismarck, po roku służby na morzu na okręcie popsuło się działo. Armata Leonardo Super Rapid, kaliber 76 mm, stanowiąca główne uzbrojenie, nie chce strzelać. Naprawa kosztować ma 482 tys. euro. Prawdopodobnie wykonana zostanie przez włoskiego producenta tego cudu techniki. Jeżeli losy kolejnej wojny potoczą się tak jak poprzedniej, to Włosi, dostarczając nam byle jakie uzbrojenie, wyjdą na osłabianiu naszej zdolności obronnej lepiej, niżby mieli zatapiać nam okręty.

■ Koronawirus niszczy polskie koleje żelazne. Urząd Transportu Kolejowego ocenia, że na koniec roku liczba pasażerów powinna zamknąć się między 208 a 240 milionów. W zeszłym roku koleje

sprzedały o 100 mln biletów więcej. Oznacza to ogromny deficyt, który zapewne pokryją podatnicy. Na razie cierpią jedynie kolejarze, których wynagrodzenie zostało znacznie obniżone.

■ Musimy się również przygotować na pomoc Polskim Liniom Lotniczym LOT, które oczekują od rządu dotacji w wysokości ponad 4 mld zł. W minionym roku obrachunkowym, uznawanym przez przedsiębiorstwo za dobry, spółka zarobiła 113,9 mln zł. Oznacza to, że jeżeli nadejdą dobre czasy, a owe środki byłyby kredytem udzielanym na wolnorynkowych zasadach, to spółka spłaciłaby go za jakieś 50 lat. Powraca zatem po raz kolejny fundamentalne pytanie: Jak długo i ile jeszcze trzeba będzie dopłacać do tego naszego narodowego przewoźnika? LOT jest przedsiębiorstwem deficytowym mniej więcej od dnia powstania, czyli od 92 lat.

■ Mecenasa Jowita Grochowska, broniąca oskarżonego o piractwo komputerowe 25-latkę, który stanął przed białostockim sądem, powiedziała, że jest usatysfak-

co zrobił dyktator Łukaszenka na Białorusi? Nie zamknął ani jednej szkoły, ani jednego zakładu pracy, ani jednego hotelu, restauracji czy salonu fryzjerskiego. O lasach i zakazie wychodzenia z domu nie będę wspominać”.

Fanka Kubickiego komentuje: „Brawo dla Pana za odwagę! Zniszczono dotychczasowy świat. Należy go odbudować takimi postawami jak Pana. To jest epidemia, o której nie wiedzą lekarze, bo nie widzieli chorych”.

Do zielonogórskiego Domu Opieki Społecznej wkroczył szef sztabu kryzysowego w mieście Waldemar Michałowski jako nowy dyrektor. Zrezygnował po jednym dniu. Jak mówią pracownicy placówki, nie chciał brać na siebie odpowiedzialności karnej za błędy poprzednika i nie chce narażać życia i zdrowia niewinnych osób. Kierowanie DPS-em powierzono dyrektorze Harężlak. Pracę zaczęła od podawania posiłków podopiecznym.

W tym czasie prezydent w kolejnym z postów na Facebooku obwieścił: „Twarde liczby nie potwierdzają pandemii”.

Tego dnia twarde liczby mówiły, w zielonogórskim Domu Kombatanta potwierdzono 40 zakażeń.

Jak prezydent otrzymuje koronę

Sytuację w DPS Kubicki komentował dość beztrudno: „Kolejna sprawa to problem, z jakim borykamy się w jednym z Domów Pomocy Społecznej. Mamy tam ognisko koronawirusa. Czy to coś wyjątkowego? W wielu miejscach w Polsce tak się dzieje. Nie jest to pierwszy i nie ostatni DPS, w którym ma miejsce taka sytuacja. Wczoraj zostałem zaatakowany przez prominentnych działaczy PO z marszałkiem województwa Elżbietą Anną Polak na czele, żebym się zajął tym, co dzieje się w DPS, a nie mieszał się w sprawy polityki”.

4 października służby sanepidu potwierdziły zakażenie 72 pensjonariuszy i 35 pracowników DPS. Ze 127 pracowników placówki w niedzielny poranek pojawiło się w pracy pięcioro. Decyzją wojewody lubuskiego Władysława Dajczaka rozpoczęto ewakuację mieszkańców DPS, gdyż sytuacja okazała się niemożliwa do opanowania. Ewakuację wsparło wojsko.

W tym czasie prezydent Zielonej Góry ekscytował się żużlem. Zielona Góra to przecież świetny Falubaz, siedmiokrotny mistrz polski: „**Brawo, Mistrz Bartosz Zmarzlik!**”.

6 października prezydent Kubicki napisał na Facebooku: „**Dziś... dziś dla mnie też nie jest to łatwy dzień, miałem zrobiony wymaz, mam wynik dodatni. Tak, mam koronawirusa, zaraziłem się. Wiem, że nie jestem pierwszy i nie jestem ostatni, który przejdzie przez koronawirusa. Ale to nie oznacza, że zmieniłem swoje nastawienie do tego**”.

IDALIA DUBICKA

„Polskie trumny podbiły niemiecki rynek!” – raduje się TVPiS. „Co drugi Niemiec jest chowany lub kremowany w trumnie znad Wisły”. Co roku idzie do Bozi około 950 tysięcy Niemców.

I.

Może polska branża funeralna przetrwa dzięki współpracy z Niemcami. Na razie krwawi. Pandemia nie spowodowała boomu na usługi. Odwrotnie: już w maju 2020 r. zaczął się popłoch. COVID-19 zabiera pojedyncze osoby. Trupów było mniej, bo ludzie zamknięci w domach nie ginęli na drogach. Szpitale działające na pół gwizdka nie tak wydajnie produkowały zmarłych...

Teraz covidowe statystyki idą w górę: 20–30 trupów dziennie. W sumie od początku pandemii 2630 ofiar. Mimo to optymizmu w branży brak.

„Jeśli chorobę masz śmiertelną, wrodzoną lub nabytą, kieruj się na Bytom. Spróbujcie wyciągnąć nogi w weekend... W stałej ofercie: kamienie nagrobne, milowe i nerkowe. Gdybyście mogli się pospieszyć, będziemy zobowiązani” – apeluje na Facebooku Zakład Pogrzebowy A.S. Bytom, biuro podróży czynne całą dobę. 483 515 użytkowników to lubi. 21 046 obserwuje.

„Szanowni Państwo, mamy zaszczyt ogłosić, że nasz wieloletni dyrektor zarządzający dr Antoni Smykowski otrzymał propozycję objęcia teki Ministra Zdrowia. Dr Smykowski zna dogłębnie problematykę ochrony zdrowia, jak również ma doświadczenie praktyczne z dziedziny patomorfologii”.

Wreszcie minister na miarę czasów. Niestety Zakład Pogrzebowy Bytom istnieje tylko wirtualnie. Chociaż opisywane problemy są realne. Za małą podaż trupów. Te, które są, sprawiają kłopoty i budzą lęk.

II.

Na wsiach wciąż żegna się zmarłych w domach. Trup wystrojony w odświętny garnitur i buty. Goście całują w twarz albo chociaż ściskają rękę. I zasiadają na krzesłach za trumną. Ceremonie trwają nawet dobie.

Wyprowadzenie zwłok Ireny z Jasionówki zaplanowano na 9 lipca 2020 r. o 16.00. Z księdzem. Nabożeństwo o 16.10. Chodziło o to, aby zdążył syn mieszkający w Norwegii.

Modły przerwał telefon. Odebrała wnuczka zmarłej.

– Szpital. Proszę natychmiast zamknąć trumnę, wyprosić gości i czekać na kolejne decyzje – usłyszała.

Krótkie wyjaśnienie: – Irena M. była zarażona koronawirusem.

Modlitwa przerwana w pół słowa. Przerażenie. Wyrzuty: – Jak mogliście nas narażać?!

Pospieszne mycie rąk. Ust. Ostatecznie pochówek odbył się bez księdza, bez pokropek, bez rodziny.

W powiecie rozeszła się plotka, że zamknięto zakład pogrzebowy, który świadczył usługę. Bo może zakażać. Właściciel wyjaśniał, że nie jest wielbłądem: „Trzech pracowników miało kontakt z osobą zmarłą, u której w trakcie wystawienia w domu rodzinnym został potwierdzony COVID-19. Przebywają oni na kwarantannie. My i pozostali pracownicy nie mieliśmy kontaktu ani z osobą zmarłą, ani z przebywającymi na kwarantannie. Zakład funkcjonuje bez zmian”.

III.

Zasady postępowania ze zmarłymi na choroby zakaźne są jasne. Trupa natychmiast zwinąć w płótno nasączone płynem dezynfekcyjnym, szczelnie zamknąć w trumnie, przetrzeć skrzynię płynem dezynfekcyjnym, wszystko włożyć w foliowy worek z nieprzepuszczalnego tworzywa i prę-



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Zakop się sam

dziutko na cmentarz. Od śmierci do pochówku nie może minąć więcej niż doba.

Wystarczyło dopisać COVID-19 do podpisanej pod przepis listy. PiS zdecydowało inaczej. W kwietniu 2020 r. minister zdrowia wydał specrozporządzenie dotyczące tylko tego chorobą.

Podobno powodem szczególnego potraktowania koronawirusa była obawa, że z powodu wielkiej liczby zgónów nie będzie możliwy pochówek w 24 godziny.

Choć decydujący mógł być szacunek dla polskiej tradycji: długie żeganie się ze zmarłymi, ich mycie, ubieranie, wyprowadzanie z kaplicy w asyście księdza, msza, pokropek na cmentarzu, różaniec, stypa.

Zamiast więc nakazu spopielenia zwłok, bo piec z temperaturą 950 stopni neutralizuje wirusa, jest dowolność. W zasadzie nie wolno myć ciała, chyba że wystąpiły szczególne okoliczności... Podobnych „w zasadzie nie” jest więcej.

60 procent zakażonych jest chowanych w sposób tradycyjny.

IV.

W USA istnieją szkoły przygotowujące mistrzów cmentarnych ceremonii. U nas nie ma nawet kursów uczących zawodu grabarza. Żeby założyć zakład pogrzebowy, wystarczy dowód osobisty. Mężczyzn do wykopania dołu można wynająć, jeśli trafi się zlecenie. Takie są przepisy.

Branża unowocześniła się, nie czekając na zmianę prawa. Duży zakład poradzi sobie z zakażonym trupem. Rodzina nie musi trzymać się za kieszeń. Zwykle to firma weźmie na siebie dodatek za odkazanie samochodu. Już wcześniej istniał taki wymóg w przypadku chowania osoby zmarłej na chorobę zakaźną. Dodatkowe koszty jednorazowych kombinizonów to ok. 70 zł od trupa.

Mały zakład pogrzebowy niech znajdzie pociechę w informacji, że transmisja koronawirusa odbywa się przede wszystkim drogą kropelkową. A zwłoki nie oddychają.

V.

Rodziny zmarłych coraz częściej rezygnują z udziału księdza, uważając, że pożegnanie w jego obecności przyciąga większą liczbę uczestników. Zapraszają tylko mistrza ceremonii. Dyrygenta smutku.

VI.

Ludzie coraz częściej wdrażają zasadę: zrobić to sam. Pogrzeb bez udziału obsługi jest możliwy w przypadku grzebania urn.

Urnę można przewieźć na cmentarz dowolnym środkiem transportu. Jedyne ograniczenie to poszanowanie prochów zmarłego. Można kupić miejsce w kolumbarium lub pochować urnę w istniejącym grobie. Nie ma przepisów określających, z której strony robić podkop – od głowy czy nóg pochowanego. Nie trzeba czekać, aby dorzucić skremowaną mamę do niedawno pożeganego tatusia.

– Miałem przypadek, że po dłuższej kilkugodzinnej chwili rodzina zrezygnowała z mistrza ceremonii i we własnym zakresie dokonała inhumacji – opowiada Stefan Szwanke. – Zetknąłem się z trzema przypadkami rezygnacji z zakładów pogrzebowych...

VII.

Wszystko wskazuje na to, że zapotrzebowanie na trumny w Niemczech będzie rosło. Chyba że moda na zielone pochówki, w trumnach ekologicznych, bez szkodliwych lakierów, albo w biodegradowalnych urnach, przerwie złotą passę polskiej sosny.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WATKIN

cjonowana wyrokiem. Wyrok nakłada na jej klienta obowiązek wyrównania szkody i zapłaty na rzecz właścicieli praw autorskich 48 mln zł. Pani mecenas przyznała, że kwota jest astronomiczna i będzie bardzo trudno ją spłacić. – Nie wiem, czy starczy panu oskarżonemu życia, żeby się z tego wywiązać – dodała. Obys życie przeżył bez prawników i lekarzy – mówi żydowska mądrość, której słusność dostrzegaliśmy w Białymstoku.

■ Policja, prokuratura i sanepid zostały postawione w stan gotowości bojowej, ponieważ czerwone worki z napisem „COVID-19” trafiły do zakładu przetwórstwa odpadów w Srebrzyszczy w powiecie chełmskim. Sprawcą zamieszania był pracownik pralni, który worki w alarmistycznym kolorze wrzucił do pojemnika z odpadami komunalnymi. Spowodowanie niebezpieczeństwa epidemiologicznego zgodnie z kodeksem karnym zagrożone jest karą do 12 lat więzienia.

■ Czarny bocian z Nadleśnictwa Kolumna w Łódzkiem pokonał w drodze

na Czarny Łąd – od ostatniego noclegu w Polsce do pierwszego noclegu w Afryce – 3549 km w 2 tygodnie. Czarny jest zatem najszybszym bocianem na świecie, bo standardowe białe bociany pokonują tę samą trasę w 2 miesiące. O tym niezwykłym rekordzie wiemy dzięki ogromnemu postępowi w technologiach informatycznych. Czarnemu bowiem założono na nogę obręczkę z GPS-em zasilanym energią słoneczną. Z tej nogi właśnie płynęły onlajnowo najświeższe informacje o kondycji bocianich skrzydeł. Śmiało można zatem stwierdzić, że na rozwoju technologii informatycznych najbardziej skorzystały banki i bociany. Obaj beneficjenci nie robią zresztą niczego pożytecznego.

■ „Pojedyncze łóżka, świeża pościel, śniadanie w cenie i całodobowa obsługa personelu medycznego. Wszystko to w kwocie ponad 300 zł” – tak wrocławskim studentom w nowym roku akademickim zachwala usługi miejscowych izb wytrzeźwień Komenda Miejska Policji we Wrocławiu. Policja twierdzi, że 300 zł za

dobę to jest kwota za ten standard usług niewygórowana. Albo we Wrocławiu policja dostała podwyżkę, albo wypłaca się tam niebotyczne stypendia.

■ Grażyna Gąsienica-Jacków – jak nazwiska wskazują, z Zakopanego – przykuła się łańcuchem do ogrodzenia własnej posesji na drodze do Olczy i nic nie je. Do przykutej przyjechała zakopiańska policja, która ustaliła, że jej stan zdrowia jest dobry, a przykucie nastąpiło dobrowolnie bez udziału osób trzecich. Pani Gąsienica przykuła się, ponieważ jej sąsiad, jej zdaniem, łamie prawo budowlane. Sąsiad i nadzór budowlany uważają jednak, że niczego nie łamią. Pani Grażyna obiecuje, że umrze z głodu, jeżeli sąsiad nie wyjawi prawdziwego stanu rzeczy. Prawdziwość zapewnień pani Grażyny zweryfikowana ma być zatem przez śmierć.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów gminnych i innych, na których całkowicie polegać się nie da. Za ich ewentualną kłamliwość przepraszamy w imieniu własnym oraz kolegów z terenu.



1. 72-letni kardynał Angelo Becciu pod koniec września zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych po „nieplanowanym spotkaniu z papieżem”, podczas którego Franciszek poinformował go, że stracił do niego zaufanie, co wiąże się z faktem, że kardynał przepompowywał pieniądze Watykanu na konta swojej rodziny. Teraz okazuje się, że nie tylko. 39-letnia Cecilia Marogna otrzymała z Sekretariatu Stanu ponad pół miliona euro na konto należącej do niej firmy Logsic z siedzibą w Słowni. Marogna wyjaśnia, że to wynagrodzenie za pracę, którą wykonała jako konsultantka, oraz zwrot kosztów podróży. Owszem, kupowała za watykańskie pieniądze torebki od Prady i Chanel, ale nie dla siebie, tylko w celach służbowych. I nieprawdą jest, jakoby była spokrewniona z kardynałem lub miała z nim – Boże, broń – jakiś niewłaściwy związek.

2. Świątynia Satanistyczna – genialna grupa wolnomyślicieli, przedstawiająca się jako Kościół ze względu na amerykańskie równouprawnienie religii, ale nie świątopoglądów – opracowała kampanię wymierzoną w prawackie próby zakazania aborcji. Satanisci ogłosili, że aborcja jest satanistycznym sakramentem i jakiegokolwiek próby jej ograniczania, wprowadzane przez władze stanowe, naruszają ich wolność religijną. Teraz satanisci pozywają agencję reklamową Lamar, która najpierw podpisała z nimi kontrakt, ale potem zmieniła zdanie, bo uznała, że satanistyczne billboardy są niecenzuralne. Nam najbardziej podoba się taki, który wyobraża miskę z surowym ciastem z napisem „To nie tort” i plemnik wnikaający do komórki jajowej z wyjaśnieniem „To nie dziecko”. Na dole jest hasło: „Nasz religijny rytuał aborcyjny pozwala uniknąć wielu stanowych ograniczeń”.

3. Proud Boys – ultrapravicowa, supermęska, antyimigrancka organizacja, za szerzenie nienawiści zawieszona na Facebooku, Instagramie, Twitterze i YouTube – stała się ostatnio głośna dzięki Donaldowi Trumpowi, który w debacie prezydenckiej zwrócił się do Dumnych Chłopców z poleceniem: „Cofnijcie się i bądźcie w gotowości”. Teraz działacz gejowski, gwiazda serialu „Star Trek” George Takei zwrócił się do nieprawicowego internetu z sugestią: „Co by było, gdyby geje robili sobie zdjęcia, jak się całują i robią różne bardzo gejowskie rzeczy, a następnie oznaczali je tagiem #ProudBoys. Zalóżę się, że bardzo by ich to wkurzyło”. Internet zalatył zdjęcia gejowskich par z tagiem #ProudBoys. Teraz prawdziwi Dumni Chłopcy mówią, że wcale nie są homofobami, ale pedaly „próbują ich uciszyć i nie ma w tym nic progresywnego”.

4. Ks. Jude Onyebadi z parafii św. Piotra i Pawła w Issele-Azagba w diecezji Issele-Uku w Nigerii został porwany przez nieznaną sprawców po raz drugi w ciągu dwóch lat. Za pierwszym razem został brutalnie pobity. Tym razem porywacze wypuścili go po trzech dniach, zaledwie po pobieżnym obstukaniu. Porwania katolickich księży dokonywane przez grupki islamskich bojowników dla okupu są w Nigerii bardzo częste. Konferencja biskupów nigeryjskich opracowała właściwą reakcję na permanentne zagrożenie swoich funkcjonariuszy – odmówiła płacenia okupów. Teraz na wykup duszpasterzy zrzucają się parafianie, ale to już nie problem episkopatu. Rzecznik diecezji Issele-Uku ks. Charles Uganwa wyznał z rozbijającą szczerością, że nie wie, czy okup za ks. Onyebadiego został zapłacony.

5. Duszpasterstwo Domu Schronienia i Ratunku z Arkansas przedstawia się jako „wypelniony Duchem Świętym radykalny Kościół z radykalnym ludem”, na którego czele stoi „starszy pastor Lloyd Lasker junior, założyciel i wizjoner”. Ostatnio stało się jasne, skąd pastor bierze swoje wizje – po tym jak policja znalazła w jego samochodzie 4 g metamfetaminy, ukryte w panelu drzwi, oraz 2 urządzenia do palenia kryształu. Policja przeszukała samochód wielebego, gdy aresztowała go po tym, jak opieka społeczna znalazła w jego kościele skrajnie wychudzone 21-miesięczne dziecko z licznymi obrażeniami ciała. Pastor wyjaśnił, że obrażenia to wypadek przy pracy – powstały podczas prób wypędzenia demona. Dziecko trafiło na OIOM z krwawieniem do mózgu i skrajnym niedożywieniem. Demona nie zdiagnozowano.

6. Amy Coney Barrett – profesorka prawa, a przy okazji katolicka integrystka, która została nominowana przez Trumpa do Sądu Najwyższego, co przeraziło całą progresywną Amerykę – wreszcie znalazła przeciwnika także na prawicy. Jesse Lee Peterson, ciemnoscórny komentator ultrapravicowego radia, nazywający Trumpa „Wielką Białą Nadzieją”, ochrzcił Barrett za to, że nie zna swojego miejsca. „Ta kobieta ma podobno siedmioro dzieci, dwoje adoptowanych – ale nie, nie zostaje w domu i nie wychowuje dzieci. Ta kobieta myśli, że jest ponad mężczyznami, że jest mężczyzną i że może pracować i wychowywać dzieci, i być jak mężczyzna. Niczym się nie różni od liberalnej feministki”. Peterson postraszył Trumpa: „Będziesz tego żałować. Jeśli ta kobieta nie ma dość przyzwoitości, żeby zostać w domu i wychowywać dzieci mężczyzny, to w sądzie też nie będzie jak trzeba”.

Wstyd św. Franciszka

Święty Dolarze, módl się za nami! Rzut okiem na portfel papieża.

4 października w Kościele katolickim wspomina się św. Franciszka. To doskonała okazja, żeby podyskutować o kościelnych finansach. Ten średnio-wieczny mnich jest symbolem ubóstwa i pokory, czyli cnót niemiłe widzianych w Watykanie i tylko przez pomyłkę tam goszczących. Jest też patronem obecnego szefa tego bałaganu – Jorge Bergolgia. Przyjmując po wygranym konklawe w 2013 r. imię Franciszka, argentyński kardynał dał do zrozumienia, że Kościół pod jego rządami odznaczał się będzie praktykowaniem franciszkańskiego modelu życia, czyli: zbytki *out*, od teraz pomagamy biednym i uciśnionym. Oryginalny, zmarły w 1226 r. Franciszek (tak naprawdę Giovanni di Pietro di Bernardone, z urodzenia bogacz, któremu znudził się luksus) miał objawienie, podczas którego Chrystus polecił mu z krzyża: „**Franciszku, idź, odbuduj mój Kościół, gdyż popada w ruinę!**”. Podobne przynaglenie odczuwa obecny papież, a przynajmniej deklaruje chęć odbudowy. Idzie mu jak po grudzie. Ruiny, zwłaszcza zabytkowe, mają sporą wartość. Opiekunów tego świętego gruzu kusi zaś, by na nim zarabiać, dopóki się da.

Dymisja specjalna

Opinia publiczna powoli uodparnia się na zbitki słów: „skandal”, „nadużycia” „Kościół”, „kler”, „Watykan”. Zbojętnienie to świadczy o nadpodaży newsów o kościelnych aferach. Liczba sensacyjnych doniesień z jądra czarności jest tak wielka, że nawet wytrawni znawcy i wytrwali amatorzy mają poczucie przesyty i nie nadążają z układaniem depesz na odpowiednich półkach. Tymczasem na watykańskim dworze trwa bratobójcza walka między najwyższymi dostojnikami i personalne szachy, których nie powstydziliby się Zjednoczona Prawica, gdyby pojęcie wstydu było jej członkom znane.

24 września wieczorem świat obiegła wieść, że papież przyjął dymisję Giovanniego Angela Becciu – kardynała, prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, czyli człowieka mającego duży wpływ na to, kogo się drukuje na obrazkach. Franciszek nie tyle przyjął dymisję, ile wymusił rezygnację purpurata, stracił bowiem do niego zaufanie. Nazwisko Becciu pojawia się w kontekście malwersacji finansowych, o których wieści dotarły do uszu Jego Świątobliwości. Kierownik fabryki świętych podejrzewany jest o sprzeniewierzenie hajsu ze świętopietrza – obowiązkowego podatku nałożonego na katolików z całego świata. Dawniej becelowali Watykanowi władcy państw, którzy oddali się w niewolę papizmu.

Od roku 1871, kiedy to papież Pius IX tradycję dokarmiania papieża wznowił, wierni płacą księżom, księża biskupom, a biskupi papieżowi.

Danina zbierana jest co roku 29 czerwca, w liturgiczne święto apostołów Piotra i Pawła, jednak w roku Pańskim 2020 wyjątkowo przełożono zbiórki na 4 października. Franciszek podjął taką decyzję w związku z pandemią koronawirusa oraz towarzyszącym jej kryzysem finansowym. Miłosierdzie w tym wypadku oznacza kilkumiesięczne zawieszenie wyroku, a nie jego anulowanie. Trudno się dziwić: świętopietrze to całkiem spory zastrzyk dla instytucji, która zaczynała od stajenki w Betlejem. Watykan zyskuje na tym podatku kilkadziesiąt milionów dolarów rocznie. W rekordowym roku 2006 były to prawie 102 mln dolców. Zazwyczaj jest to ok. 70 mln, zatem nie w pastorał dmuchał.

Brat lata budżet

W sferze deklaracji wygląda to tak, że kasa ze świętopietrza idzie na papieską działalność dobroczynną. Szlachetnie – rzekłby człowiek, który urwał się z choinki. Ten – jak mówił w 2006 r. Benedykt XVI – „**najbardziej charakterystyczny wyraz uczestnictwa wszystkich wiernych w charytatywnych inicjatywach Biskupa Rzymu na rzecz Kościoła Powszechnego**” – w idealnym świecie byłby rozdzielany między najbardziej potrzebujących. Ale nie żyjemy w idealnym świecie, zatem uchodźcy, pogorzelnicy, trędowaci i bezdomni muszą obejść się smakiem. Jak ujawnił w zeszłym roku „Wall Street Journal”, zaledwie 10 proc. zebranej kwoty trafia do nieszczęśliwych. Większość kasy służy do łatania watykańskiego budżetu, który zmaga się z deficytem.

Na ewentualne zarzuty centrala Kościoła jest przygotowana. W oficjalnej charakterystyce świętopietrza jak wół stoi, że jest to „**ofiara, którą każdy wierny decyduje się złożyć papieżowi, aby mógł on zaspokoić potrzeby całego Kościoła**”. Filantropijna działalność papy obejmuje każdą dziedzinę, w której działa jego firma. Kościół to, jak wiadomo, przede wszyst-

kim duchowieństwo, dopiero potem wierni, a ci niezamożni to szary koniec. Papieskie dzieła miłosierdzia „**rościągają się na całą ludzkość, której służą struktury Kościoła. Z tego powodu denar św. Piotra** (świętopietrze to polska nazwa daniny – Ł.P.) **przyczynia się również do wspierania Stolicy Apostolskiej i działalności Stolicy Apostolskiej**”. Oznacza to, że działalność charytatywna Watykanu to wydmuszka. Działa jak wiele szemranych fundacji. Autentyczna pomoc stanowi ułamek zebranych kwot – reszta idzie na obsługę, logistykę, promocję, pensje pracowników itp.

Twarzą papieskiego miłosierdzia jest obecnie Polak – pochodzący z Łodzi kardynał Konrad Krajewski, piastujący urząd Jałmużnika Papieskiego. To on rozdziela ochłapy z pańskiego



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

stołu, pudrując chciwe lico Kurii Rzymskiej pozorami bezinteresownej pomocy biedakom. Przez rzymskie media został nawet ochrzczony „**Robin Hoodem papieża**”, po tym jak zerwał w zeszłym roku płomy z liczników w rzymskiej kamienicy, gdzie nielegalnie mieszkało ponad 400 osób. Dług za energię wynosił ponad 300 tys. euro. Krajewski zadeklarował wówczas, że bierze na siebie wszelkie konsekwencje ponownego włączenia prądu żyjącym w ciemnocie dzikim lokatorom. Wszelkie – poza spłatą długu. Obiecał natomiast, że będzie starał się u władz Rzymu o umorzenie. Wybiór czy to zaiste Robin Hood, który skarbcę własnego szefa omija. Błyskotliwa kariera tego młodego jak na watykańskie standardy (56 lat) Polaka jest przyczyną zazdrości jego kolegów. Krajewski jest jedynym kardynałem z Polski, którego mianował Franciszek. W kraju na czerwoną czapkę czekają choćby abepe Jędraszewski czy Polak. Złośliwi wypominają Krajewskiemu zażyłość ze zmarłym w 2011 r. kardynałem Andrzejem Marią Deskurem, od lat 70. poruszającym się na wózku po udarze mózgu. Tej zażyłości, a nie przymiotom moralnym czy intelektualnym Krajewski miałby zawdzięczać kolejne awanse. Czego to zazdrośnicy nie wymyślą...

Stajenka Augiasza

Według doniesień „Wall Street Journal” proceder uzupełniania braków w watykańskiej kasie wdowimi groszami owieczek rozpoczął się już w latach 80., czyli za pontyfikatu największego Polaka. „New York Times” już w marcu 1987 r. opublikował artykuł „Vatican Seeks Help on Financial Crisis” („Watykan szuka pomocy w kłopotach finansowych”, w którym opisano zmagania siedziby Kościoła z niedostatkami budżetowymi. Rada piętnastu kardynałów, powołana przez J.P.2 w 1981 r. w celu nadzorowania finansów, przygotowała wówczas raport, z którego wynikało, że „**dochody oczekiwane przez Watykan nie pokryją nawet połowy przewidywanych wydatków w tym (1987 – Ł.P.) roku**”. Watykański deficyt to 39 mln dolarów w 1985 r. i 56 mln w 1986 r. Potem na wszelki wypadek zaprzestano publikowania raportów. Jeśli więc dziś Morawiecki odwołuje się do dziedzictwa J.P.2, to ma do tego święte prawo. Warto przypomnieć, że wspomniane lata 1985–1986 to krótki czas po ujawnieniu afery Banco Ambrosiano – gigantycznego skandalu finansowego z dostojnikami watykańskimi w rolach głównych. Po wyjściu machlojek na jaw miało być inaczej, przejrzyskiej. Jak się stało, każdy widzi.

Pontyfikat Franciszka upływa pod znakiem prób porządkowania Kurii Rzymskiej, a zwłaszcza jej finansów. Papa kładzie nacisk na potrzebę gruntownej reorganizacji pracy kurii, a także zmianę mentalności jej nastawionych tylko na zysk pracowników, których bardziej niż zbawienie duszy frapują spiski, intrygi, plotki i donosy. Efekty jednak trudno dostrzec gołym okiem, a nawet użycie mikroskopu nie gwarantuje obserwatorowi sukcesów. Przy okazji reform Franciszka ujawniają się natomiast animozje wewnętrzne Watykanu. Wrześniowa dymisja kardynała Becciu to kolejny akt tego dramatu.

Purpura i zielone

Ukoronowanie i zarazem koniec kariery Giovanniego Angela Becciu przypada na rządy Franciszka. To obecnemu papieżowi zawdzięcza awans na prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych i kapelusza kardynalski – obie nominacje w 2018 r. (kardynalski biret otrzymał razem ze wspomnianym Krajewskim). Wcześniej pracował w papieskiej dyplomacji i Sekretariacie Stanu.

Jest protegowanym kardynała Angela Sodano – wieloletniego sekretarza stanu (odpowiednik premiera) i bliskiego współpracownika Wojtyły, purpurata słynącego z bezwzględności i marnej kondycji moralnej. Becciu nie nacieszył się purpurą zbyt długo – rezygnując z funkcji prefekta kongregacji, jednocześnie zrzekł się przywilejów wiążących się z tytułem kardynała. Oznacza to, że nadal będzie tytułowany kardynałem, ale np. nie będzie wpuszczony na konklawe.

Hierarcha w latach 2011–2018 był substytutem ds. ogólnych w watykańskim Sekretariacie Stanu, czyli trzecią osobą w kościelnym państwie. To stanowisko zapewniało mu nieograniczony dostęp do kont, na które wpływało świętopietrze. Okazało się, że papieski współpracownik braterską miłość rozumie dosłownie. Ciulane na całej kuli ziemskiej grosze na watykańskie dzieła charytatywne Becciu transferował do firm swoich braci. Jeden z nich ma spółdzielnię współpracującą z włoskim Caritasem, drugi robi meble, trzeci warzy piwo. Razem nawarzyli piwa, które Becciu musi teraz wypić.

Na rodzinnych interesach Becciu marnotrawił jednak grosze – zaledwie setki tysięcy euro. Więcej postradał na nieruchomościach.

Za jego urzędowania w Sekretariacie Stanu świętopietrze zainwestowane zostało m.in. w zakup kamienicy w Londynie za 200 mln euro. „Financial Times” podaje, że kardynał w zakup i remont kilku kolejnych apartamentów w Londynie zainwestował prawie 100 mln euro.

Najciekawsze jest jednak, że część pieniędzy wyłożono na produkcję filmu biograficznego o Eltonie Johnie – zdeklarowanym geju.

Włochy vs Australia

Becciu odpiera zarzuty o defraudację. Broni się, twierdząc, że to normalna praktyka, a inwestycje w nieruchomości mają swoją tradycję co najmniej od czasów Piusa XII. Nie każda inwestycja musi być przecież udana, a on wkładał, żeby wyjąć więcej. Były prefekt kongregacji zapowiada, że będzie bronił swojego dobrego imienia i nie zamierza poddać się bez walki.

Pogłoski o nierenotownych inwestycjach Becciu krążyły od dawna. Mimo to Franciszek zdecydował się zrobić włoskiego hierarchę prefektem Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, czyli jednej z najbardziej korupcjogennych instytucji watykańskich. Od lat wiadomo, że proces mający na celu wyniesienie na ołtarze to koszt rzędu kilkuset tysięcy euro. Taki duży, taki mały może świętym być, pod warunkiem że jego czciciele odpowiednio posmarują. Taka funkcja to zatem raj dla lubiącego luksus Becciu. Warto wspomnieć, że w 2017 r. Franciszek mianował byłego prefekta swoim „**wyłącznym rzecznikiem**” przy Zakonie Maltańskim. Wcześniej Zakonem opiekował się konserwatywny kardynał Leo Raymond Burke, jeden z najzacieklejszych krytyków obecnego szefa Kościoła. Specjalny papieski nadzór nad Zakonem Maltańskim wiązał się m.in. z... niejasnymi finansami organizacji.

Z dymisji Becciu cieszy się inny purpurat, Australijczyk George Pell. Panowie nie darzą się sympatią, Pell miał od dawna oskarżać Becciu o defraudację, nawet w obecności Franciszka. Przypomnijmy, że Pell sam miał kłopoty i niedawno wyszedł z więzienia po ponadrocznej odsiadce. Został skazany na 6 lat za molestowanie seksualne dwóch nastolatków w 1996 r. Wyrok został unieważniony przez australijski Sąd Najwyższy w kwietniu 2020 r. Teraz w gło-rii powraca do Watykanu na osobiste wezwanie papieża. Ma dokończyć reformę watykańskich finansów, do czego został przez Franciszka powołany w 2014 r., ale proces i pierdół przerwały jego misję. Raz na wozie, raz pod wozem.

Ciekawe, co chłopcy jeszcze na siebie mają i powyciągają. Watykański tasiemiec będzie miał zapewne jeszcze wiele odsłon.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

✚ Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II poinformował, że publiczne wypowiedzi pracownika KUL ks. dr. hab. Alfreda Wierzbickiego, które odnoszą się do nauczania Kościoła i oficjalnego stanowiska Konferencji Episkopatu Polski w kwestii LGBT, mają zostać poddane ocenie rzecznika dyscyplinarnego uczelni. Ks. Wierzbicki w wywiadzie dla Onet.pl ocenił stanowisko Konferencji Episkopatu Polski dotyczące LGBT: „Dokument biskupów wygląda, jakby był pisany na Księżycu, a nie w Polsce, gdzie prześladowani są na tym tle ludzie”. Według ks. Wierzbickiego „zamiast powtarzać ciągle, że homoseksualizm jest grzechem, Kościół powinien być bardziej ostrożny”. Kolegium Rektorskie KUL oznajmiło, że wypowiedzi ks. Wierzbickiego są traktowane przez władze uczelni jako działania szkodzące misji KUL. Ks. Wierzbicki powiedział: „Mógłbym zaakceptować związki partnerskie, które dotyczą przecież nie tylko osób homoseksualnych. Czy uderzyłoby to w rodzinę? Uważam, że nie”.

✚ Afera związana z wypowiedziami ks. Wierzbickiego nieźle trzęsie posadami polskiego Kościoła. Do obecnego rektora KUL pismo machnął profesor tej uczelni i jej były rektor ks. prof. Andrzej Szostek. „Nie potrafię kontynuować współpracy z Uczelnią, której Władze tak krzywdząco traktują swego Profesora” – napisał Szostek i w dowód solidarności z Wierzbickim złożył dymisję z funkcji prezesa Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II KUL. Czarnym trudno lekceważyć ten gest, gdyż Szostek ma niekwestionowany dorobek, w dodatku był uczniem Karola Wojtyły, robił pod jego kierunkiem magisterkę. Dalej studiował pod kierunkiem ks. prof. Tadeusza Stycznia, bliskiego przyjaciela Wojtyły, obecnego przy śmierci papieża. Szostek jest uważany za duchowego syna Jana Pawła II. Razem z Wojtyłą napisał nawet jeden z traktatów. Taki ks. Oko, który zaczął pyszczyć na Szostka w prawicowych mediach, to przy nim intelektualny pętał.

✚ Trwa zlecony przez Watykan proces kanoniczny w sprawie emerytowanego już abp. Sławoja Leszka Głódzia. Proces ma sprawdzić, czy Głódź tuszował przestępstwa seksualne popełniane przez duchownych z diecezji gdańskiej, którą kierował. Chodzi o ks. Michała L., skazanego za gwałt na 17-latce. Zanim doszło do ogłoszenia wyroku sądowego, duchowny był kilkakrotnie przenoszony z jednej parafii do drugiej. Abp Głódź przekonywał, że nie wiedział o zarzutach wobec księdza. Drugi przestępca to ks. Mirosław B., skazany za molestowanie 15-latk. Głódź nie wszczął wobec duchownego postępowania kanonicznego ani nie poinformował o wszystkim Watykanu.

✚ Ks. Paweł Murziński, wikariusz parafii pw. św. Jadwigi Królowej w Białymstoku, otrzymał zakaz głoszenia kazań, spowiadania wiernych i publikowania wypowiedzi w środkach masowego prze-



kazu. Może jedynie w tzw. koncelebrze, czyli jako pomocnik, odprawiać mszę w swojej parafii. To decyzja Kurii Metropolitalnej w Białymstoku. Powód? Oficjalny jest taki, że ks. Murziński jest kontrowersyjny w wypowiedziach. Przekonywał m.in., że „kobiety noszące spodnie są obrzydliwością w oczach Pana”. Ostatnio zaś twierdził, że „koronawirus może być próbą wprowadzenia na świecie szatańskiego nowego porządku”. Przede wszystkim musiał się wikary narazić krytyką rozporządzeń sanitarnych wprowadzonych w kościołach z powodu COVID-19.

✚ Na Jasną Górę do Matki Bożej przybyły delegacje od Głównego Inspektora Sanitarnego oraz z poszczególnych stacji sanitarno-epidemiologicznych. Skądś to wsparcie sanepid mieć musi w tym trudnym czasie.

✚ Sąd Rejonowy w Puławach ukarał proboszcza parafii Świętej Rodziny. Dlatego, że księdzka ktoś podpierał. Podpierał, że proboszcz dopuszcza zbyt dużą liczbę wiernych do udziału w mszach. Nie raz, ale kilka razy. Po pierwszych takich zawiadomieniach księdzka pouczone. Potem wszczęto postępowanie. Sąd wymierzył proboszczowi grzywnę w wysokości 500 zł oraz obciążył go kosztami postępowania w wysokości 120 zł. Parafianie zapowiedzieli zrzutkę.

✚ Ks. Jacek Grzybowski z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego na łamach katolickiego tygodnika „Idziemy” wyraził myśl, że nie po to został księdzem, aby „dbać o sanitarną czystość świata”. Zdaniem duchownego, przez „covidową propagandę” zdołano skłócić katolików. Szczególnie w odniesieniu do sposobu przyjmowania komunii. Dlatego według księdza niech koronawirusem martwią się lekarze, a księdzka niech otwierają kościoły, zwolują wiernych, odprawiają msze, udzielają sakramentów po bożemu. A jak ktoś się zakazi i umrze? Bóg go rozpozna.

✚ „Proszę się nie martwić. W tym momencie nikt w naszym kościele nie może się zarazić ani gripą, ani covidem, ani żadną inną bakterią czy wirusem” – ogłosił podczas mszy ks. Jan Karlak z parafii św. Jana Pawła II w Nowym Targu. NASA stworzyła technologię, która zabezpiecza pomieszczenia przed koronawirusem i książkę tę technologię zamontował w systemie wentylacji kościoła. Boże, to już kadzidło nie pomaga?

✚ Ks. Roman Kneblewski z Bydgoszczy, uważający się za kapelana narodowców, wywalony na emeryturę za zbyt dużą aktywność medialną, nie przestaje nadawać. Ogłosił, ile dzieci powinno być w rodzinie. Co najmniej trójka: „Dwoje dzieci nie spełnia minimum socjalnego. Jeżeli małżonkowie mogą mieć dzieci, powinni mieć ich przynajmniej troje: dwoje to reprodukcja prosta (za siebie), a trzecie dla wypełnienia łuki po zgonach, za fizycznie nieplodnych i za takich jak ja”. Oj tam, wierzymy, że ks. Kneblewski nie jest jeszcze taki stary i może.

KLECHA

Wieści na pozytywce pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

„NOCE I NIE”

W imieniu własnym i znajomych, którym czytam co smaczniejsze kawałki, proszę o przyjęcie życzeń z okazji jubileuszu – nadal pełnej sprawności w redagowaniu i wydawaniu dziennika cotygodniowego „NIE”, utrzymania genialnego zespołu i wydawania tego organu rozsądku do usranej śmierci i o rok dłużej. A może wychowa Pan godnego siebie następcę i „NIE” będzie cieszyło oko i umysł jeszcze kolejne 30 lat. Oby!

Jestem czytelnikiem pisma od początku. Przypomnę, to był czas, kiedy w Warszawie nie mogłem kupić „Trybuny”. Przed sprzedażą kioskarsz rozglądał się na wszystkie strony ze strachu... I tak przypadkiem uśmiechnęła się do mnie grafika Witolda Myszyrowicza i wśród mnóstwa papieru wyluskałem drugi numer „NIE”. Pierwszy zdobyłem z tzw. odrzutów w śp. ekspozyturze Ruchu. Nie zachowałem go. Zamieszczona karykatura Wałęsy zwróciła uwagę znajomego z Australii i z miejsca mi go zabrał.

Był czas, gdy „NIE” pysniło się wszędzie, teraz jest chowane i trudno na nie natrafić. Akurat w poszukiwaniu numeru jubileuszowego musiałem pokłedować po mieście, bo punkt, w którym zazwyczaj kupuję, nie dostał ani jednego egzemplarza... Taki ukłon jubileuszowy od kolporterów.

Życzę przełamywania wszelkich trudności, nadal ciekawych tematów (nasza polska rzeczywistość ich nie skąpi) i czasu, gdy znowu gazeta będzie wpadać w oko we wszystkich sklepach spożywczych.

Może Pan podnosić cenę – i tak odzalać wszelkie pieniądze.

Wojciech Batura z Augustowa

• • •

Nie jesteście już tak zabawni jak dawniej, ale inni w ogóle nie są zabawni. Nie jesteście już tak ostriżeni jak dawniej, ale inni – jeśli w ogóle bywają ostriżeni – to w złych sprawach. Nie jesteście już tak wkurwiający dla władzy jak dawniej, ale na szczęście nadal psujecie władzom trochę krwi.



Nie jesteście już jedynymi katami kleru, teraz po księżach mogą jeździć byle Sekielscy. Nie jesteście już wrogami Wałęsy, ale czasy nadeszły takie, że lepszy Wałęsa niż Kaczyński.

Najważniejsze, że jesteście.

Marek Amarynowicz, Wolfsburg, Niemcy

Od redakcji: Dziękujemy za setki maili i telefonów oraz za 20 tradycyjnych listów. Szczególnie dziękujemy Pani Stanisławie, która utkała nam jubileuszowy kilim (albo arras). Zamierzamy go pociąć na małe kawałki, dodać cukru i drożdży, poczekać chwilę, poddać destylacji i wypić zdrowie Szanownej Tkacki.



Fot. KRZYSZTOF OLEJNIK

Komu, komu?

O co było kruszyć kopie? Przecież od początku było wiadomo, że się dogadają. Jeszcze tylko powinniśmy się dowiedzieć, jakie są koszty kilkutygodniowych nasiadówek oraz zmiany tablic na gmachach rządowych, pieczęci, przenosin urzędasów etc.

To jedyne państwo na świecie, w którym prezes Rady Ministrów będzie pracował pod dyktando swego podwładnego. Społeczeństwo traktowane jest jako maszyna do głosowania, napędzana przez sektę zwaną Kościołem Powszechnym.

Oczywiście najważniejszymi doradcami nowych władców ustroju i związków zawodowych stali się panowie w kolorowych sutannach. Do takiego rozpasania kleru dopuściła dawna lewica. Obserwowałem to na żywo – byłem działaczem społecznym

PZPR miejskiego szczebla. To właśnie moja partia i później SLD stoją za kościółkowym rozpasaniem. Tak, tak. Tak mszczą się ustępstwa na każdym kroku, wobec KK, biskupów i GPS [Giovanniego Paolo Secondo]. Działacze partyjni najwyższych szczebli już bezpośrednio od powojnia kłaniali się w pas panom w sukienkach. Nie wiem, czy kiedykolwiek w historii wybudowano tyle bożych przybytków jak w latach 1957–1989. Teraz najważniejsza partia również obdarowuje urzędników Pana B. kolejnymi beneficjami w postaci dóbr.

Skład nowego rządu nie gwarantuje żadnej poprawy w statusie kraju – nadal, a może jeszcze bardziej, pozostaniemy zapyziałym Ciemnogrodem, żerującym na naiwności i niewiedzy ogółu obywateli. Wystarczy spojrzeć na rządowe nazwiska.

Bartek Majeran

Wyznanie czerwieni

By uczcić podniostą rocznicę wkroczenia wojsk radzieckich do Polski, prezenterka programów Telewizji Polskiej powszechnie zwanych informacyjnymi, pani Agnieszka Oszczyk, publicznie przyznała się na Facebooku, iż jej dziadek został siłą włączony do Armii Czerwonej.

Rozumiem, w jaki sposób to zdarzenie rzutuje na historię jej rodziny. Rozumiem, że jest to dla niej tragedia. Domyślam się, że takie przeżycia mogą sta-

nowić o jej przywiązaniu do wartości konserwatywnych, tradycyjnych. Nie sposób jednak sobie nie wyobrazić, co to by było, gdyby to dziennikarz/rka pewnej konkurencyjnej stacji odważył/a się na tak osobiste wyznanie.

Wszyscy wiemy, kim był dziadek Donalda Tuska i po której stronie walczył. Wszyscy wiemy, gdzie pracowali rodzice Justyny Pochanke. Opinia publiczna poznała te fakty m.in. dzięki kunsztowi dziennikarskiemu i menadżerskiemu Jacka Kurskiego.

Jakub

Rebus 1: Przemysław Czarnek da szkole szanse marne.
Rebus 2: A kiedy przyjdzie na mnie pora, zabraknie respiratora.

R E K L A M A

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



www.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE:

Lewica w pułapce wojen kulturowych

Miliony zarobione na COVID-19

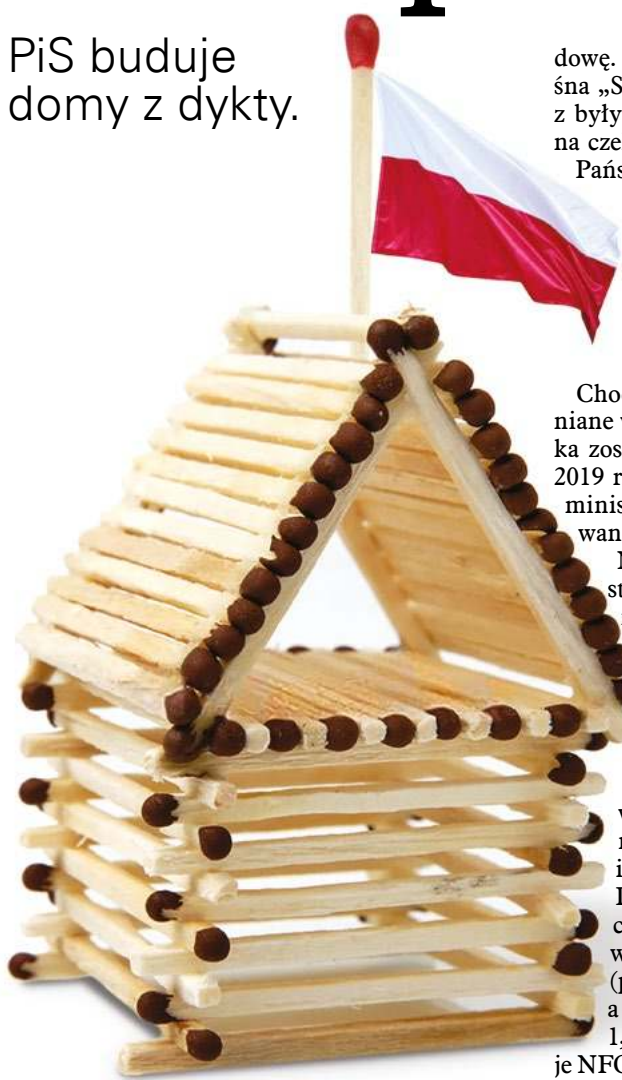
Przychodzi nastolatek do ortopedy

Kłusownicy na jeziorach



Dziupla plus

PiS buduje domy z dykty.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Latem 2018 r. władza zapowiedziała, że wybuduje Polakom tysiące domów drewnianych w ramach programu „Mieszkanie plus”. Miały być one tanie, lekkie, trwałe, wytrzymałe i energooszczędne – gwarantujące redukcję zużycia energii rzędu 60–80 proc. w stosunku do tradycyjnego budownictwa murowanego.

Specjaliści pukali się w głowę, twierdząc, że nie da się spełnić wszystkich tych warunków naraz. Koszt wybudowania domu w najprostszej technologii szkieletowej w porównaniu do domu murowanego o zbliżonych parametrach jest niższy zaledwie o około 5–8 proc. Różnica ta nie dotyczy jednak domów w technologii energooszczędnej, których koszt budowy jest nieporównywalnie wyższy. Dom drewniany nie jest bowiem sam z siebie i co do zasady energooszczędny. Żeby taki był, musi być odpowiednio zaprojektowany, w specjalny sposób wykończony przy użyciu najwyższej jakości materiałów termoizolacyjnych i wreszcie wyposażony w oszczędzające energię innowacyjne rozwiązania technologiczne, które kosztują krocie i podnoszą koszt budowy. Kolejnym problemem jest to, że w Polsce budownictwo drewniane nie jest popularne i brakuje wyspecjalizowanych firm i fachowców. Nikt nigdy nie budował jeszcze drewnianych domów na taką skalę.

• • •

Minister środowiska Henryk Kowalczyk nie tracił jednak animuszu. W rozmowie z Polską Agencją Prasową (PAP) mówił: „Z tym tematem wiąże się wiele mitów, np. że budowanie i utrzymanie takich domów jest drogie, a same budynki są łatwopalne. Budownictwo drewniane nie jest droższe od murowanego. Jego zaletą jest też krótki czas realizacji inwestycji. Budowa domu z drewna zwykle trwa około 3 do 5 miesięcy i jest możliwa niemal o każdej porze roku. (...) Chciałbym też podkreślić, że będą to domy ekologiczne, energooszczędne. Mieszkanie w domu z drewna będzie w dłuższej perspektywie czasu bardziej ekonomiczne. Koszty jego utrzymania są znacznie niższe w porównaniu do domów zbudowanych w technologii tradycyjnej. Zastosowane materiały i technologia powodują bowiem, że są to budynki energooszczędne”.

• • •

Domy budować miała specjalnie do tego celu powołana spółka deweloperska Polskie Domy Drewniane. Według zapowiedzi Kowalczyka pierwsza partia domów powinna być ukończona w pierwszym kwartale 2019 r., a do końca

dowę. Przeciwno takiemu rozwiązaniu była leśna „Solidarność” i grupa wpływowych posłów z byłym ministrem środowiska Janem Szyszka na czele, którzy obawiali się, że majątek Lasów Państwowych zostanie rozkradziony.

Leśnicy ostatecznie nie przystąpili do spółki i pojawił się problem, jak pozyskać grunty. Ministerstwo Środowiska oświadczyło, że będzie nad tym dopiero myśleć.

• • •

Choć ustawa powołująca Polskie Domy Drewniane weszła w życie w sierpniu 2018 r., to spółka została zarejestrowana dopiero we wrześniu 2019 r., czyli wtedy, gdy zgodnie z obietnicami ministra Kowalczyka miało być już wybudowanych kilka tysięcy mieszkań.

Na czele Polskich Domów Drewnianych stanął w randze prezesa gowinowiec – Tomasz Szlązak z Polski Razem, były sekretarz partii w województwie mazowieckim oraz kandydat do Parlamentu Europejskiego i naradnego Warszawy. Do pomocy (na członka zarządu spółki) wziął sobie Andrzeja Schlesera, byłego pracownika Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych, który według pierwotnych planów miał zajmować się pozyskiwaniem gruntów i drewna do budowy z Lasów Państwowych. Panowie zarządzają furą pieniędzy i są s owicie wynagradzani. Na cele statutowe spółki w latach 2018–2019 przekazano 560 mln zł (plus 50 mln zł kapitału założycielskiego), a w latach 2020–2023 ma wpłynąć jeszcze 1,2 mld zł publicznych pieniędzy (przekazuje NFOSiGW).

• • •

Menedżerowie szybko wzięli się do roboty, aby zapewnić Polakom dach na głowę. W lutym 2020 r. prezes Szlązak na łamach „Pulsu Biznesu” mówił: „Dopinamy zakup dwóch pierwszych działek pod budowę osiedla”, a „budowa pierwszego może ruszyć już w marcu”. Zapowiedział też, że w 2020 r. spółka planuje budowę co najmniej 150 domów i mieszkań (jedno osiedle bloków i 3 osiedla domów jednorodzinnych) w czterech

lokalizacjach. Szlązak był podejrzanie tajemniczy, bo nie chciał ujawnić, gdzie buduje. Stwierdził jedynie, że inwestycje pochłona ok. 30 mln zł. Pytany, skąd spółka pozyskała grunty, prezes oznajmił, że z rynku. Wytypowanych zostało 14 komercyjnych nieruchomości gruntowych w całej Polsce wartych ok. 150 mln zł, które „dobrze roją pod kątem przyszłych inwestycji”.

• • •

Minęło 8 miesięcy od zapowiedzi Szlązaka (dla przypomnienia, budowa domu drewnianego trwa od 3 do 5 miesięcy), a senator Krzysztof Brejza zapytał ministra klimatu Michała Kurtykę:

„1. Ile drewnianych domów (...) wybudowała spółka Polskie Domy Drewniane w roku 2019 oraz od dnia 1 stycznia 2020 roku do dnia 10 września 2020 roku?

2. Ile drewnianych domów (...) spółka Polskie Domy Drewniane oddała do użytku w roku 2019 oraz od dnia 1 stycznia 2020 roku do dnia 10 września 2020 roku?

3. Ile uzyskano pozwoleń na budowę ww. domów?”.

Odpowiedział dyrektor Maciej Mucha z Ministerstwa Klimatu: „Spółka jest na etapie wyłaniania generalnego wykonawcy dla dwóch inwestycji w Łodzi i w Choroszczy. W Choroszczy wybudowanych zostanie 20 lokali w zabudowie jednorodzinnej, bliźniaczej; w Łodzi w zabudowie jednorodzinnej, szeregowej wybudowanych zostanie 11 lokali mieszkalnych. Rozpoczęcie prac na placu budowy w obu lokalizacjach powinno rozpocząć się zgodnie z harmonogramem na przełomie roku 2020 i 2021. Przedmiotowe inwestycje mają charakter pilotażowy i nie są objęte programem »Mieszkanie plus«”.

Czyli

zamiast tysięcy mieszkań buduje się 2 osiedla pokazowe, którymi można się będzie chwalić w TVPiS.

Specjaliści twierdzą, że długo jeszcze nie powstaną, choć prezes Szlązak upiera się, że w ciągu dziesięciu lat postawi 30 tys. lokali (czyli 3 tys. rocznie). Budowanie pod auspicjami rządu tanich i energooszczędnych drewnianych domów dla ludu jest tak samo niedorzeczne jak program „Mieszkanie plus”, który okazał się niewypałem i ma zostać zlikwidowany.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Nowotwór Jadwigi Emilewicz

Pisowcy jak mieszkań nie budowali, tak nie budują i budować nie będą.



Morawiecki udowadnia, że „Mieszkanie plus” można grzebać w niekończoność. Pierwszy pogrzeb odbył się, gdy został premierem. Wywalił na zbyty pysk ludzi, którzy w czasach Szydło odpowiadali za budowanie tanich państwowych mieszkań na wynajem, i natychmiast poupychał na stanowiskach swoich nominatów.

Nie mogło przecież być tak, żeby prezes Kaczyński machał łopatą w Białej Podlaskiej, a potem mieszkania te były oddawane lokatorom bez podłóg, drzwi i infrastruktury kuchenneo-łazienkowej. Nie można było pozwolić, żeby media darły łacha ze sztandaru budowy „Mieszkania plus” w podjarocińskiej niecce, która po każdym deszczu zapewniała mieszkańcom stały dostęp do wody na parterze. Nie mogło być też tak, żeby sztandarowe dla PiS mieszkania były w wynajmie droższe niż inne w okolicy.

Dlatego w kwietniu 2018 r. premier Morawiecki strzelił taki spicz: „W 2019 r., to jest moje zobowiązanie, które też przed państwem tutaj niejako składam, w budowie będzie 100 tys. mieszkań”. Kilka dni później przekazał ten wzmoćnił: „Rozliczcie mnie państwo, popatrzcie na dzisiejszą datę i za rok w kwietniu zobaczymy, czy chociaż 40, 50, 60 tys. mieszkań z tego programu »Mieszkanie plus« zostanie wybudowanych”. Oczywiście mieszkań nie wybudowano, a rozliczenie Morawieckiego skończyło się wygranymi przez PiS wyborami. Pod koniec 2018 r. na zlecenie rządu powstał raport, którego autorzy stwierdzili wprost, że w realizacji programu „Mieszkanie plus” od momentu jego inauguracji w czerwcu 2016 r. popełniono wiele błędów, a pierwsze 2 lata funkcjonowania programu należy uznać za stracone.

Za niewywiązanie się premiera z obietnicy powinien na zbyty pysk polecieć szef Polskiego Funduszu Rozwoju Nieruchomości przy Banku Gospodarstwa Krajowego Mirosław

Barszcz. Zanim wyleciał, naopowiadał w TVP, że „możemy przyjąć założenie, że w 2021 r. będziemy mieli 20 tys. mieszkań w budowie”, bo w jego państwowej spółce pracuje 250 osób i jest to „najlepszy zespół w Polsce”. Przy okazji deklamowania głupot Barszcz wysypał się z konkretami. Powiedział, że szacunkowy koszt budowy jednego mieszkania to 300 tys. zł. Czyli na wymienione przez Barszcza 20 tys. mieszkań rząd musiałby mieć 6 mld zł. O takiej kasie budżet milczał. Widać zatem było, że to wszystko ściema. Barszcz przestał być szefem PFR Nieruchomości i spadł na ciepłą posadkę w Radzie Nadzorczej banku PKO BP. Nowy szef Nieruchomości, Wojciech Caruk, medialnie się nie udzielał. Robiła to za niego Jadwiga Emilewicz.

W grudniu zeszłego roku, gdy była ministrem rozwoju, po raz wtóry pogrzebała „Mieszkanie plus”. Wywaliła całą dotychczasową koncepcję w powietrze i zapowiedziała, że w styczniu przedstawi koncepcję błyskawicznych inwestycji w budownictwie mieszkaniowym. Przy tej okazji wykazała się politycznym dyktantyzmem. Wspomniała bowiem, że „mamy krajowy zasób nieruchomości, który dziś ma potencjał gruntowy na ok. 70–80 tys. mieszkań”. Wskazała zatem, że po kilku latach realizowania „Mieszkania plus” państwo zdobyło działki ledwie na niecałe 80 proc. tego, co zapowiadał Morawiecki.

Koncepcja Emilewicz zasadzała się na tezie: „jeśli chcemy udostępnić więcej mieszkań dostępnych cenowo, to bez współpracy z deweloperami nie uda nam się tego osiągnąć”. Dla każ-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

dego, kto choć trochę zna rynek budowlany, było to tak, jak gdyby powierzyć hodowlę owiec watasze wilków.

Powstał projekt ustawy, który jest po pierwszym czytaniu w Sejmie. Nie wspomina o „Mieszkaniu plus”. Nowa koncepcja nosi nazwę Społecznych Inicjatyw Mieszkaniowych. Polega zaś na tym, że budować mieszkania na wynajem mają samorządy. Dostaną na to dofinansowanie do 35 proc. kosztów inwestycji. Gminy będą też mogły liczyć na bezzwrotne wsparcie w wysokości 3 mln zł.

A teraz najlepsze – na sfinansowanie 2-letniego programu rząd przeznaczył 1,5 mld zł. Czyli tyle co nic. Gruntów z Krajowego Zasobu Ziemi gminy też nie dostaną na własność, tylko będą

mogły je wydzierżawić. To zaś oznacza, że Kaczyński, machający bez sensu łopatą, wyszedł na idiotę. Rządowego programu taniego budowania bowiem nie będzie. Gminy do tej pory za budownictwo – nawet komunalne – się nie brały, bo nie miały na to pieniędzy. Od zeszłego roku, po obniżce podatku PIT, hajsu mają jeszcze mniej. Myślenie, że wyskoczą z setek milionów złotych na zostanie hotelarzami, to debilizm. Czyba że dogadają się z deweloperami. Ci wybudują za tyle, co zwykle, czyli z 80-procentową marżą, a pieniędzmi z dotacji państwowej podzielią się prywatnie z urzędnikami samorządowymi.

Kwoty dofinansowań są jednak tak niskie, że żadne szanujące się duże miasto w to nie wejdzie. Warszawa, Kraków czy Szczecin chciałyby zbudowania całych osiedli. Tylko wtedy miałoby to jakiś sens. Tymczasem grose dotacji wskazują na to, że rząd chce, aby gmina budowała po jednym małym bloku. Gdyby firma budowlana dostała wielkie zlecenie na wiele budynków, to cena każdego mieszkania byłaby niższa. Przy jednym bloku takiej możliwości nie ma. Detal jest droższy od hurtu.

Właśnie z powodu drożyzny „Mieszkanie plus” umarło już 2 razy. Dotychczasowe mieszkania na wynajem budowali też deweloperzy i też za pieniądze, które płynęły z państwowego BGK do samorządów. Te przepuszczały je przez kosztochłonne twory o nazwie Towarzystwo Budownictwa Społecznego, które dopiero wyszukiwały firmy budujące. Z powodu tylu pośredników na poszczególnych etapach przepły-

wu kasy tracono do 35 proc. środków mających służyć do stawiania bloków. Według najnowszego pomysłu teraz zmienić ma się jedno: struktura o nazwie TBS zostanie zastąpiona pijawką każącą się tytułować Społecznymi Inicjatywami Mieszkaniowymi.

Jeszcze gorzej ma się koncepcja SIM do hasła, którym się przy tej okazji posługiwała pilotująca program wicepremier Emilewicz. Mówiła, że „SIM-y mają być alternatywą dla tych, których nie stać na kredyt mieszkaniowy lub którzy nie chcą się wiązać tak długoletnim zobowiązaniem finansowym”.

Skoro tak, to dlaczego najważniejszy w koncepcji jest zapis o tym, że w pierwszej kolejności na mieszkania będą mogły liczyć osoby, które zadeklarują, że na wejściu wpłacą do 20–25 proc. wartości mieszkania, a potem przez lata będą je spłacać, aby po 20–30 latach nabyć prawo ich własności?

Na szczęście program SIM kończy tak jak poprzednie odsłony „Mieszkania plus”. Emilewicz wyleciała z posady. Minister infrastruktury Andrzej Adamczyk nie, i to on teraz będzie zajmował się budownictwem.

Jeśli Adamczyk mówi, że „okazało się, że koncepcja takiej bardzo głębokiej współpracy z deweloperami z rynkiem, który realizuje budowę mieszkań, nie przynosi efektów w postaci masowej ilości mieszkań niedrogich na wynajem, których oczekują Polacy”, to znaczy, że roczny dorobek Emilewicz w budowlance leci właśnie do kosza. Nowego pomysłu nie ma, na pewno jakiś się pojawi.

Pisowskie państwo, które na pensje oficjeli zawiadujących programem mieszkań na wynajem wydało dziesiątki milionów złotych, po raz kolejny udowodniło, że budowanie mu nie idzie. Ponad tysiąc „Mieszkań plus” zbudowanych przez 4 lata to tyle, ile prywatny deweloper buduje średnio w ciągu roku.

TADEUSZ JASIŃSKI

Kto myśli, że najwięcej homofobów jest wśród posłów Konfederacji i PiS oraz w środowisku Rodziny Radia Maryja, ten nie zna polskiego sportu.

Dawny bramkarz piłkarskiej reprezentacji, człowiek, który zatrzymał Anglię, czyli **Jan Tomaszewski**, ma tak wyraziste poglądy na temat homoseksualistów, że mógłby zostać w nowym rządzie ministrem sportu, gdyby nie zlikwidowano tego urzędu. Jego zdaniem futbol to gra męska, kontaktowa i nie ma w niej miejsca dla zniewieściałych cudaków. W jednym z wywiadów stwierdził, że nie wyobraża sobie dzielenia szatni z gejem i

wspólnej kąpieli

po meczu. Podobno – opieram się na plotkach – kąpiel po meczu nie tylko dla Tomaszewskiego stanowi problem. Niektórzy zawodnicy, szczególnie czuli na punkcie poprawności seksualnej, pod prysznicem dyskretnie obserwują genitalia kolegów. Nie jest to jednak podglądactwo. Oni chcą zdemaskować gejów. Biada zawodnikowi, któremu podczas wspólnej kąpieli stanie kuśka. Nie będzie miał życia w zespole.

Rzeczywiście trzeba mieć sporo odwagi, żeby w środowisku piłkarskim zdecydować się na *coming out*. **Thomas Hitzlsperger**, 52-krotny reprezentant Niemiec, brązowy medalista mistrzostw świata w 2006 r., zdecydował się na to, ale dopiero w 2014 r., rok po zakończeniu kariery. *A propos* zniewieściałych homoseksualistów: niemiecki pomocnik, w czasie gdy grał w Aston Villa, nosił boiskowy przydomek Hammer, czyli Młotek. Zniewieściału pedał słynął z wyjątkowo silnego uderzenia piłki spoza pola karnego i ostrej gry.

Pod koniec XX w. o swoim homoseksualizmie otwarcie powiedział angielski piłkarz **Justin Fashanu**. W 1988 r. amerykański 17-latek oskarżył go o napaść seksualną. Sąd oddalił wszystkie zarzuty, ale piłkarz tak bardzo przeżył sprawę, że popchnęło go to do samobójstwa.

Autor poświęconej homoseksualizmowi w futbolu powieści „Pressing” **Rafał Lipski** twierdzi, że co dziesiąty, dwudziesty zawodowy piłkarz w Niemczech jest gejem. W Polsce też są, może tylko jest ich trochę mniej. Statystycznie zatem w każdym meczu gra lub siedzi na ławce rezerwowych przynajmniej jeden homoseksualista. Kibice brzydzący się takimi ludźmi bardzo by się zdziwili, kogo podziwiają i oklaskują z trybun. Ale się nie dowiedzą. Piłkarze o

odmiennych preferencjach

seksualnych strzegą tajemnicy. Wciąż muszą udawać kogoś, kim nie są. Wielu z nich ma dziewczyny, nawet żony, przechwalały się udanymi podrywami, opowiadają kawały o pederastach i śmieją się z nich razem z kolegami.

Jakie kawały? Choćby taki: na lekcji wychowawczej pani pyta uczniów, jak zgodnie z wymaganiami tolerancji należy mówić o osobach nieheteroseksualnych. „To pederaci!” – woła Jasio. „Jasiu” – upomina go nauczycielka. „Dlaczego tak mówisz? To nieprzyzwoicie!”, „A jebać w dupę to przyzwoicie?” – pyta rezolutny Jasio. Wczujmy się teraz w skórę geja, który żeby nie wzbudzić podejrzeń kolegów z drużyny, musi zaśmiewać się do rozpuku po wysłuchaniu takiego marnego dowcipu.

Ze znanych polskich sportowców do nietradycyjnej orientacji seksualnej przyznała się nie tak dawno siatkarka **Katarzyna Skorupa**. Jej partnerką była (już nie jest) młodzianka reprezentantka Włoch, uznawana jeśli nie za najlepszą, to za najzdolniejszą zawodniczkę w kraju. **Paola Egonu** jest jak z koszmarnego snu ministra **Przemysława Czarńka**: nie dość że lesbijka, to jeszcze Murzynka, dziecko imigrantów z Nigerii. Czy może być coś gorszego?

Do coming outu skłonił Skorupę szum, jaki wywołało zdjęcie opublikowane przez dziennik „La Gazzetta dello Sport”, na którym widać dwie całujące się siatkarki (Polka grała we włoskiej drużynie). Katarzyna Skorupa poprosiła, żeby nie robić z tego sensacji. „**To naturalne, że po meczu chce się pocałować ukochaną osobę. Gdybym całowała się wówczas z mężczyzną, nikt nie zwróciłby na to uwagi**” – stwierdziła.

Piłka kopana pedałami



ilustr. WŁODEK KIERUS

Pani Katarzyna zna inne siatkarki, które są lesbijkami, ale woła się nie ujawniać w obawie przed

reakcją środowiska.

Ich sprawa. Skorupa nie ma z tym problemu. Po prostu chce być sobą i żyć szczęśliwie.

W siatkówce i tak *coming out* nie jest taką rzadkością jak w innych dyscyplinach sportu. Bodaj najgłośniej było o siatkarce plażowej z Niemiec **Kirze Walkenhorst**, która wzięła ślub z swoją trenerką **Marią Kleefisch**.

Bramkarz Lecha Poznań **Filip Bednarek** ma duży udział w awansie swojej drużyny do fazy grupowej Ligi Europy, czym ratowała honor nie tylko stolicy Wielkopolski, ale całej krajowej piłki. Głośniej niż o obronionym rzucie karnym w drugiej połowie decydującego o awansie meczu zrobiło się po odważnym wywiadzie, jakiego udzielił „Przeładowi Sportowemu”. Sporo uwagi poświęcił w nim tolerancji i równości praw dla osób LGBT. „**Państwo polskie**” – stwierdził Bednarek w często cytowanym fragmencie wywiadu – „**jest ściśle połączone z Kościołem. Jeżeli ksiądz na ambonie mówi jedno, to pan Kaczyński nie może stwierdzić czegoś innego. Musi być spójność poglądów. (...) A niestety niektórzy księża mówią rzeczy, które trudno mi, osobie mieszkającej przez 12 lat w Holandii, przetrawić. Kiedy od kogoś słyszę, że homoseksualizm to choroba, a współżycie dwóch osób tej samej płci jest grzechem ciężkim, to nie mam o czym z takim człowiekiem rozmawiać**”.

Bramkarz dodał, że stawianie pytania, czy homoseksualista w piłkarskiej szatni byłby dla niego jakimś problemem, jest szukaniem sensacji. On się w ogóle nad tym nie zastanawia. To tak jak z segregowaniem śmieci. Nie myśli się o tym, po prostu się to robi.

Z pewnością

w homofobicznym światku sportowym zdecydowane i jasno wyrażone poglądy piłkarza spotkają się z krytyką, a on będzie atakowany w internecie.

No bo rzeczywiście, panowie kibole z wygolonymi karkami, co może usprawiedliwiać Filipa Bednarka? Chyba tylko to, że od 16. roku życia trenował w holenderskim FC Twente, później grał w tym klubie, a następnie w FC Utrecht, De Graafschap, sc Heerenveen. Do Polski wrócił dopiero tego lata. Ktoś, kto nauki pobierał w kraju

legalnej marihuany

i prostytutek czekających na klientów w oknach wystawowych, musi mieć wypaczony światopogląd. Ale to nic. TVP, a zwłaszcza jej wojujące ramię TVP Info, wyprostują ścieżkę życiową młodego chłopaka. Potrzeba tylko trochę czasu. Resztę zrobią kibice i działające z nimi ramię w ramię władze klubowe.

Brat Filipa – **Jan Bednarek** – występuje w Premier League w klubie Southampton. Wejście do najlepszej ligi świata miał znakomite, strzelił bramkę w meczu z Chelsea, co nieczęsto zdarza się obrońcom. Gra coraz lepiej, jest już podstawowym zawodnikiem defensywy Southampton F.C. i oczywiście reprezentacji Polski. Na temat LGBT – w odróżnieniu od brata – publicznie się nie wypowiadał, można jednak przypuszczać, że należy do heteroseksualnej większości. W mediach społecznościowych często prezentuje zdjęcia partnerki, zresztą bardzo atrakcyjnej, jak to zwykle z partnerkami piłkarzy bywa.

Władze Premier League dbają o poprawność nie tylko w kwestii tolerancji dla osób LGBT. Walka z chuligaństwem, niegdyś największą złąmą angielskich stadionów, wydaje się wygrana. Po wprowadzeniu ostrych regulacji tamtejsi kibole rozrabiali już głównie tylko za granicą, gdzie nie mogła ich spotkać najsurowsza z kar – zakaz stadionowy, często dożywotni. Definitywnie sprawę rozwiązał koronawirus, bo mecze rozgrywane są bez publiczności. Na pustych stadionach każdy mecz poprzedza natomiast krótka ceremonia solidaryzowania się z Black Lives Matter, bo razism to kolejne zjawisko, z którym walczy się na Wyspach. Ekscesy rasistowskie zdarzały się i na trybunach, i na boiskach. I pewnie będą zdarzać się w przyszłości, gdy kibice wrócą na stadiony.

Jeśli chodzi o tolerancję dla osób LGBT, podczas jednej z kolejek ligowych kapitanowie drużyn zobowiązani są do wkładania na ramię opaski w

tęczowych kolorach.

Czy to przynosi jakiś efekt? Wątpię. Nie mogę wykluczyć, że niektórzy kapitanowie, zmuszeni do noszenia tęczowej opaski, brzydzą się jej jak biskup **Marek Jędraszewski** ideologii śmierci. Oczywiście piłkarze głośno tego nie powiedzą; poprawność polityczna i angielskie władze sportowe na to nie pozwolą. Podobnie jak występujący w Premier League geje nie zrobią coming outu, bo nie pozwoli im na to środowisko.

Nie tak dawno na łamach dziennika „The Sun” opublikowano dramatyczny list piłkarza Premier League, w którym przyznaje się do homoseksualizmu. Przyznaje się, ale anonimowo. O jego preferencjach wie tylko bardzo wąskie grono przyjaciół. To bolesne – stwierdził – że ludzie, którzy grają w piłkę, nie mogą być tym, kim są.

W długim liście piłkarz przyznaje, że gra w Premier League daje mu dużo: świetnie zarabia, ma wymarzony samochód, szafę pełną ubrań, ale brakuje mu partnera. „**Czuję się uwięziony**” – pisze. „**Każdy dzień to koszmar. To coraz bardziej wpływa na moje zdrowie psychiczne. Mój strach przed ujawnieniem tego, kim naprawdę jestem, tylko pogarsza sytuację**”.

Z listu dowiadujemy się także, że w Anglii działa fundacja założona przez córkę brata wspomnianego Justina Fashanu. Fundacja pomogła już siedmiu graczom, w tym dwóm z Premier League, którzy są gejami lub biseksualistami. Oczywiście wszyscy pozostają anonimowi. Jeśli tak sprawy mają się w kolebce futbolu, w Anglii, to chyba nawet nie ma po co się zastanawiać, jak wygląda to w Polsce.

Ktoś zapyta mnie z wyrzutem: tyle ciekawego dzieje się w sporcie, po co pisać o LGBT? Odpowiadam: *sorry*, taki mamy klimat.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):

- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 7.10.2020 r.**



Napiął cięciwę rękami mocnymi jak żelazo. Odczekał chwilę, wstrzymał oddech i wypuścił strzałę, która z furkotem pomknęła do celu. Trafila, ale nie tak, jak chciał łucznik: brakło dwóch palców do serca. Ranny niedźwiedź ryknął, opadł na cztery łapy i rozejrzał się, szukając wzrokiem tego, kto zadał mu ból.

Strzelec uprzedził atak zwierza – rzucił się nań z nożem, zatopił ostrze długie na stopę tam, gdzie spodziewał się serca, i przekreślił. Niedźwiedź zdążył zranić go niegroźnie pazurami w policzek, zanim zastygł w śmiertelnym skurczu.

Łucznik zawołał swoich zbrojnych i rozkazał im sprawić zwierzę, a tuszę załadować na wóz. Sam przypiął luk do siodła, wsiadł na konia i pomknął do osady, gdzie służka przywitała go słowami:

– Masz syna, panie. Urodził się dwa różańce temu.

– Który to już? Piąty? – zapytał, ocierając krwawiący policzek.

– Szósty, panie. Do tego cztery córki.

Machnął ręką; córki się nie liczyły...

Gdy służka opatrzyła mu ranę, zawołał druhów, wcześniej każąc sługom wytoczyć beczki z miodem i okowitą.

– Na chwałę mojego syna! – zawołał. – Szóstego!

Pili do zmroku, a po zapaleniu pochodni także po zmroku. Przed północą, ledwie trzymając się na nogach, opuścił druhów i poszedł odwiedzić żonę. Spojrzała na niego śmiało. Zbyt śmiało.

– Spuść oczy, niewiasto, bo nie ręczę za siebie – warknął. Chciał jej przyłożyć, ale nie zdołał; padł bez czucia na klepisko.

Nazajutrz miał ciężką głowę, a nogi nie chciały go nosić.

Zachorzał.

Dziewki służebne wezwały medyka, który najpierw długo patrzył mu w oczy, potem kazał pokazać język, by wreszcie upuścić trochę krwi i jej skosztować. Rzucił jeszcze ptasimi kostkami i ogłosił wynik badań: – Kowidis tysiąc dwieście czterdzieści siedem.

Był bowiem rok Pański tysiąc dwieście czterdzieści siódmy.

– Jesteś pewien? – zapytał chory. Byłby przy tym błąd jak papier, gdyby wiedział, co to jest papier. – Wykurujesz mnie?

Medyk się skłonił. Polecił obłożyć chorego borsuczym łojem i słoniną z dzika. Potem owinał go szmatami.

– Podpalę cię, panie – rzekł. – Jeśli nie spłoniesz, będziesz żyć.

– A jeśli spłonę? – zapytał Przemko z Czarnkowa.

Nawet jego ciasny średniowieczny umysł podpowiadał mu niewesołą odpowiedź.

Medyk zaś wzruszył ramionami i przyłożył pochodnię do szmat.

PRZEMYSŁAW ÓWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Sobiesława

Wsadziłem nogi do aparatu fitness, żeby je masował. Potwór ścisnął te kończyny. Zmiażdżyłem sobie prawe kolano i 3 doby martwym bykiem leżałem w łóżku. Szczęściem lewa noga, którą piszę, pozostała zdrowa. Własnym ciałem potwierdziłem trafność przysłowia: „Kto nie ma w głowie, ten ma w nogach”.

Świętego Zygryda

Tomasz Sakiewicz w swojej, to znaczy polskiej „Gazecie...” skarży się, że hakerzy zaatakowali jego stronę w internecie. Uważa, że zrobili to w służbie Moskwy. Polskie media nie reagowały, naczelny „Gazety Polskiej” wzywa więc służby specjalne, żeby przyjrzały się ich dziennikarzom. Cytuję Sakiewicza: „Mam nadzieję, że społeczność międzynarodowa wypracuje sposób reakcji na to bezprawie. Możemy za to reagować na rodzimych pomocników Moskwy. (...) To już nie jest zabawa, tylko poważne zagrożenie dla naszego państwa”. Kaczyński, Morawiecki, Ziobro – każdy z nich uważa, że państwo to on. Czwartym stał się Sakiewicz z równie niebosiężnym ego. Królik Słońce.

Świętego Apolinarego

Nie słyszałem o żadnych hakerach atakujących internetowe „NIE”. Czyż to nie dowód dla tajnych służb, że jesteśmy agenturą Kremla?

Świętej Luizy

Trzaskowski jest przez prawieć oskarżany o to, że dał 150 tys. miejskich złotych Grupie Artystycznej Teraz Polić na sztukę o fantazjach seksualnych kobiet. Półkretyni z PiS nie rozumieją, że fantazje te są nieodzownym warunkiem zapłodnienia. Ani bocian, ani Bóg, tylko seks zapewnia narodowi przyszłość.

Świętego Wilhelma

Tadeusz Płużański, pisowaty historyk, wraz z Instytutem Pamięci Narodowej i Urzędem ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych zamierzają wysiedlić komunistów z Cmentarza Wojskowego, dawniej Komunalnego, na warszawskich Powązkach. W grę wchodzi wyrzucenie połowy lokatorów nekropolii, i to nie wiadomo dokąd, bo w stoli-

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



cy nie ma tak wielkiego śmietnika. Leżą tam moi rodzice. Ojciec co prawda wywodzi się z PPS i w PRL konsekwentnie stronił od kariery, ale od początku prawie do końca PZPR był jej członkiem. Matka niby apolityczna, lecz uczyła rosyjskiego, więc via Puszkina i Dostojewskiego sowietyzowała Polskę. Co ja zrobię z taką kupą kości?

Świętej Zefiryny

Koronawirusa cechuje polityczny symetryzm. Ponieważ zachorował były minister Szumowski, który stał na czele walki z pandemią, COVID powalił też Adama Bodnara. Dla równowagi zachorował wtedy rząd.

Świętego Kalasantego

Azor stoi nad grobem, konkretnie znaczy to przy mojej nodze, kiedy tylko żrę. Daje do zrozumienia, że nie spocznie w ziemi niedożywny. Pragnąc wydłużyć mu życie, nie częstuję go więc niczym.

Świętej Róży

Kilkudziesięciu ambasadorów akredytowanych w Warszawie, w tym przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Federacji Rosyjskiej, podpisało list otwarty w obronie mniejszości seksualnych prześladowanych w Polsce. To zgroza, że polski minister spraw zagranicznych Rau drzemie zamiast zażądać ich odwołania. Polska powinna aprobować tylko takich przedstawicieli państw obcych, którzy akceptują wyłącznie seks heteroseksualny. Nasze podstawowe kryterium współpracy międzynarodowej znajduje się w pościeli!

Świętego Wyszomira

Aż stu funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego jednego dnia szukało haków na marszałka Senatu. Chodzi o ewentualne łapówki dla lekarzy w szpitalu, w którym prof. Grodzki niegdyś pracował, i o jego pożądany przez PiS udział w korupcji. Polacy przywykli, że w razie chęci położenia się w szpitalu trzeba wcześniej pójść na prywat-

ną wizytę do stosownego ordynatora. Żadne rezultaty kopania pod Grodzkim opinii publicznej więc nie wzbudzają. Raczej ludność zastanowi się, czy nie za duży jest aby personel CBA, skoro na małą kość rzuca tropicieli setkami.

Świętej Jagody

Nie wiem, gdzie i kiedy kończą się dzieci, a zaczyna młodzież. W każdym razie w „Przeglądzie” znalazła się cenna porada Anny Walczak, jak dzieciomłódzieź czująca się ateistami, ale zmuszana przez rodziców do chodzenia w szkole na religię, może sądowo wyzwoić się z tego przymusu. Małolat powinien wystąpić z wnioskiem do sądu o wyzwole nie z katechezy na podstawie art. 95 kodeksu rodzinnego. Mówi on, że rodzice powinni wysłuchać racji dziecka i uwzględnić jego rozsądne życzenia. Na podstawie przepisu sąd może niedorośleco oswobodzić z religijnego przymusu. Szkopuł w tym, że „Przegląd” czytają raczej tylko dorośli. A oto moje wspomnienia, prekursora niechodzenia na religię.

Świętego Szczęsnego

Są lata powojenne. Do Łodzi napływają tutejsi Żydzi ocalali w ZSRR lub po aryjskiej stronie. Wszyscy są wciąż złęknieni. Noszą katolickie wisiorki i posyłają dzieci na religię, żeby się nie wyróżniali z ogółu społeczeństwa, tylko wtopili. Ja też chodzę, ale się nie żegnam i milczę w trakcie modłów. Zirytowany tym ksiądz katecheta wyrzuca mnie za drzwi. Żeby nie uczęszczać na religię, trzeba przynieść pismo od rodziców, że nie życzą sobie katechezy. Ojciec przez całą okupację żył wraz z rodziną po aryjskiej stronie, ale do kościoła nigdy nie wszedł, nie mógł się przemóc. Bez kwestii wypisał mnie więc z pobożnych lekcji. Okazało się, że jestem jedynym takim dzieckiem w mieście. Stworzyłem precedens. Kuria opierdoliła katechetę. Ten błaga, żebym wycofał ojcowskie pismo, a w zamian na jego lekcjach mogę stawać na głowie. Pozostałem nie-

przejeżdżany, a za mną stopniowo poszli inni i dalej idą coraz liczniej.

Świętej Ramony

Według badań opinii publicznej pracowni Social Changes gdyby teraz odbywały się wybory parlamentarne, PiS uzyskałoby 40 proc. głosów, a Koalicja Obywatelska i lewica pośpuło 42 proc. Przewaga dwóch procent mieści się w granicach błędu statystycznego. Wniosek: o całej przyszłości Polski decyduje błąd statystyczny.

Świętego Idziego

W tygodniku „Sieci” red. Marek Budzisz twierdzi, że rosyjskie elity boją się Polski, ponieważ ona pod rządami Zjednoczonej Prawicy umacnia swoją pozycję w Europie. Skoro niszczenie pozycji jest jej umacnianiem, to, drodzy towarzysze z Kremla, możecie przestać trząść się ze strachu przed Polską.

Świętego Bazylego

„Nie ma nakazu powszechnego noszenia maseczek” – zapewnia w „Sieci” Maciej Pawlicki. No, nie ma, ale przymus noszenia masek politycznych trwa.

Świętego Fryderyka

Nowy minister całego szkolnictwa nie nazywa się Przemysław Czarnek, ale pan Prowokacja. W marcu 1968 r. Gomulka nadał się na protest studentów spowodowany spektaklem „Dziady” pióra jakiegoś przestarzałego poety mistyka. Kaczyński świadomie chce zaś wywołać sobie bunt na uczelniach i w liceach. Dobrze na tym nie wyjdzie. Przepowiadał to jako osoba obojętna wobec szkolnictwa. Byłem samoukiem, i to do osobiściwym, bo niczego nieuczącym się nigdy.

Świętego Witalisa

Gratuluje „Wyborczej” dziesiątego w Europie miejsca pod względem prenumeraty elektronicznej. Czytam tę gazetę i kieruję się jej wskazaniem, np. jak dbać o skórę w czasie menopauzy.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 118

